Zeszyt I. 1890 Rocznik II.

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Młodzież i Programy.

Czy młodzież może mieć polityczno-społeczne programy? jeżeli tak, to jaka ich wartość dla społeczeństwa? jaki wpływ wywierają na samą młodzież? czy młodzież powinna mieć programy? Wobec haosu zdań, wywoływanych przez te pytania należy nam na nie odpowiedzieć. Żyjemy wśród społeczeństwa, ono oddziaływa na nas w tysiączne sposoby — z każdem uczuciem, jakie w nas budzą otaczające stosunki, z każdą nową wiadomością, z każdem nowem spostrzeżeniem materyał nasz do polityczno społecznego programu rośnie. Nie licząc się z ilością tego materyału, my już na ławie szkolnej chcemy mieć programy. Wobec nas samych należy dać odpowiedź na powyższe pytania, gdyż może twierdzące ich rozwiązanie samo już w sobie błąd zawiera, nawet niezależnie od treści programów.

Ale naprzód umówmy się co mamy nazywać polityczno-społecznym programem. Wyraz ten rozumiemy jako zbiór częścią wykonywanych, częścią proponowanych jednostkowych i zbiorowych czynności, które w sumie według ludzi stawiających program, mają zwiększyć szczęście danej polityczno-społecznej grupy. Każda dziejowa epoka przynosi z sobą nowe programy, w każdej epoce występuje ich jednocześnie obok siebie i przeciw sobie tyle na ile partyj i stronnictw dzieli

się naród — rzekomo wszystkie one mają na celu szczęście ogółu; nie jeden program bywa urzeczywistniony, szczęście jednak ogólne wzrasta bardzo powoli. Przyczyny tego dwojakie: albo ludzie, pracujący dla programów faktycznie mają na celu tylko swój osobisty, lub partyjny interes i dobro ogółu jest dla nich tylko maską, pokrywającą najbezczelniejszy nawet egoizm, albo też objęte przez program czynności wprost są nieodpowiednim środkiem do zamierzonego celu; pomimo że w ich skuteczność najmocniej wierzą ich głosiciele, zastosowanie ich nie daje ludziom warunków do wszechstronnego rozwoju sił. Dwie te główne przyczyny łączą się zwykle w najrozmaitsze kombinacyje. Egoizm i utopija burzyły zawsze najpiękniejsze gmachy marzeń łatwowiernych tym, którzy nazajutrz po rewolucyi lub reformie spodziewali się raju na ziemi. Historyja haseł wielkiej rewolucyi francuzkiej, zarówno jak program pierwszej lepszej z dzisiejszych partyj parlamentarnych może nam ilustrować powyższe twierdzenie i wzmocnić i bez tego już jasny wniosek, że wartość polityczno-społecznego programu dla ogólnego dobra jest w prostym stosunku do altruizmu jego wyznawców i do ich znajomości życia. Jednocześnie w tych dwu czynnikach uczuciowym — altruizmie i rozumowym — znajomości praw, rządzących życiem społecznem, znajdujemy także niezbędne i wystarczające warunki do powstawania programów. Rozpatrzmy to szczegółowiej i w odniesieniu do naszych stosunków.

Ażeby sformułować sobie polityczno-społeczny program potrzeba przedewszystkiem chcieć tego, potrzeba zgodnie z powyższem określeniem pragnąć szczęścia tych mas, wśród których się żyje. Pobudką do tego może być tylko miłość dla nich, wrażliwość na każdy ich ból, oburzenie wobec każdej ich krzywdy. Niezaprzeczonym jest faktem, że młody, na ogół, kochać może daleko goręcej, niż stary, że jest od niego wra-

żliwszym, stąd więc wypada, że w młodzieży daleko silniej powstaje chęć złożenia sobie polityczno-społecznego programu. Nie znaczy to jeszcze, że w każdem młodem sercu głębokiem echem odbija się jęk cudzego cierpienia, nie każdego z nas pali żądza wyszukania środków zaradczych na cały ten ogrom bólu, jaki przygniata nasze masy — mamy wpośród siebie aż nadto ludzi cynicznie zimnych, ale mimo to prawo fizyologiczne przejawia się w całej pełni: wśrod starych napotyka się jeszcze więcej ograniczonych sobków i fakt egoizmu młodzieży świadczyć tylko może o ogólnym u nas obniżeniu uczuć altruistycznych — napięcie ich u młodzieży może być niższem niż normalnie, lecz w każdym razie większe niż u starych.

Nie tylko jednak pod względem otrzymywania altruistycznych pobudek młodzież jest w położeniu szczęśliwszem; altruistyczne uczucia trwalsze są u młodzieży. Niezależnie od siły wrażenia, która już decyduje o jego trwałości, młodzież łatwo znajduje nową podnietę do podtrzymania w sobie chęci zmiany obecnych złych stosunków na lepsze w przyszłości. Posiadając żywszą i bujniejszą fantazyję, młodzież nierównie łatwiej zarysowuje sobie ideały przyszłych stosunków i namiętnie kocha te ideały. Nieuchronne rozczarowania życiowe rozwijają w ludziach starszych sceptycyzm, twarda walka o byt, w którą młodzież jest mniej stosunkowo wciągniętą, czyni ich mało zdolnymi do śmiałych marzeń o ogólnem szczęściu — fakt ten ogólno-ludzki potęguje się jeszcze u nas przez specyjalne nasze warunki historyczne. Nasi starzy widzieli jak „leżą w gruzach arcydzieła męztwa,“ jak „gniją trupem wiekowe zwycięztwa“ — i to zwichnęło ich bardzo. Część ich zrozpaczyła zupełnie o przyszłości, część jęła się tak bardzo rozproszonej i jednostronnej pracy, że zatraciła w niej myśl przewodnią, część spodliła się, liżąc za marny ochłap tę rękę, która ich policzkuje. Nasi więc

starzy, na ogół, są mniej niż gdzieindziej zdolni do stawiania polityczno-społecznych programów.

A i to jeszcze nie wyczerpuje korzystniejszych warunków młodzieży co do moralnych czynników. Postawienie uczciwych programów społecznych pociąga za sobą prześladowanie możnych, którzy dzięki kapitałowi i władzę w rękach swych trzymają, a nieraz także pociąga za sobą bezpośrednie straty materjalne; kreślenie zadawalniających programów politycznych prowadzi za sobą prześladowanie ze strony najazdu — i tu i tam potrzeba odwagi a i prawdziwego nieraz poświęcenia. Będąc bardziej zapalną, młodzież jest zdolniejszą do tego, a dalej — młodzież mniej ta spotyka przeszkód, mniej np. troszczy się o rodzinę: swojej własnej, za którą jest się najbardziej odpowiedzialnym zwykle, jeszcze nie utworzyła sobie.

Spojrzmy teraz jakie stosunkowo znaczenie mają dla młodzieży egoistyczne pobudki przy formowaniu programów. Egoizm, jako pobudka do publicznej działalności przejawia się zwykle w dwojakiej formie — osobistego interesu materjalnego i chęci wyniesienia się ponad innych. Pierwsza z tych form egoizmu wobec naznaczonej powyżej stosunkowo większej skłonności młodzieży do uczuć altruistycznych, oczywiście u młodzieży działa mniej silnie, niż u starszych. Interes materjalny jest zwykle jedyną niemal dźwignią programów klasowych — otóż jakkolwiek młodzież objętą jest przez różnice klasowe, te ostatnie zarysowują się u niej daleko mniej wyraźnie, ponieważ kszałcąca się młodzież prawie nie pracuje jeszcze produkcyjnie, nie wytwarza bogactw, nie stoi więc jeszcze bezpośrednio w szeregach klas walczących. Syn fabrykanta, który dziś kształci się i żyje kosztem ojca, będzie dotknięty bezrobociem w jego fabryce, gdyż poniesione przez ojca straty pośrednio mogą się odbić na jego budżecie; syn jednak łatwiej może zająć bezstronne stanowisko

przy ocenie bezrobocia, niż ojciec. Ten ostatni w najemniku swoim przedewszystkiem widzi siłę roboczą, którą przy dzisiejszym ustroju społecznym może i powinien wyzyskać — stosunek przedsiębiorcy do robotnika sprowadza się wyłącznie prawie do tej manipulacyi; syn przedsiębiorcy, nie wynajmując jeszcze siły ludzkiej nie jest tak bardzo zainteresowany jej wyzyskaniem i dla tego łatwiej może widzieć w robotniku jego ludzkie potrzeby i prawa. Jakkolwiek więc, powtarzamy, różnice klasowe i na młodzież kładą swoje piętno — synowie bogatych rodziców jak wiadomo są zwykle najmniej rozwinięci humanitarnie — lecz różnice te występują tu słabiej i przeto osobisty materjalny interes jest dla młodzieży bardzo nieznacznym stosunkowo bodźcem i regulatorem ich polityczno-społecznych aspiracyj. Drugi czynnik egoistyczny — ambicyja, rządza sławy w młodym wieku przejawiać się zwykła silniej, wprost już dlatego że starsi stawiają życiu mniejsze i bardziej konkretne wymagania. Chęć odznaczenia się z pośród całego tłumu jednostek z natury swojej nie jest znów tak szkodliwą, tak przeciwną solidarności społecznej, jak żądza wzbogacenia się — pragnienie sławy nieusposabia człowieka tak bezwzględnie i wrogo dla otoczenia, owszem wiedzie ona do czynów bohaterskich, które ogół poczytuje za wyświadczone sobie dobrodziejstwa.

W ten sposób młodzież przez większą wrażliwość swoją silniej pobudzoną bywa do myślenia o potrzebach ogółu; przez większy stosunkowo rozwój pierwiastków idealnych łatwiej podtrzymuje w sobie nastrój myśli skierowanych ku ogólnemu dobru a u nas specyalnie występuje to jaskrawo wobec prostracyi starych, wywołanej przez historyczne wypadki; wskutek mniejszego skrępowania przez obowiązki ciaśniejsze rodzinne jest skłonniejszą do poświęceń szerszych, społecznych; na młodzież silniej oddziaływa ambicyja, z

drugiej znów strony, młodzież mniej ulega dyssocyjacyjnym wpływom osobistego materjalnego interesu — słowem moralne czynniki i warunki niezbędne do tworzenia polityczno-społecznych programów młodzież posiada w większym, niż starzy stopniu i przytem w ostatniem stuleciu u nas różnica ta jest większą niż w innych społeczeństwach. Sądząc więc z moralnych cech młodzieży, ona może i normalnie powinna mieć polityczno-społeczne programy.

Chcieć znaczy móc. Kto chce gwałtem wynaleść sobie receptę na ukojenie cierpień ludzkości, a choćby i własnego tylko narodu, ten receptę wynajdzie łatwo. Parę mniej lub więcej dokładnych spostrzeżeń osobistych, pierwsza lepsza doktryna przyjęta na wiarę od innych już tu wystarcza. Ile wartą jest ta recepta, o ile zalecana terapija byłaby pożyteczną dla społeczeństwa, gdyby ją rzeczywiście można było zastosować — to już inna kwestya. Nauka doświadczalna, która wyparła z medycyny długie, skomplikowane i niewinne w rezultacie recepty, wysuwając na plan pierwszy radykalną chirurgiję, ta sama nauka i w dziedzinie stosunków społecznych nie liczy się z tak popularnymi dawniej środkami, jak np. „umoralnianie ludu“ przez religiję, istotniejsze znacznie przypisuje ona radykalnym społecznym reformom. To też starzy filistrzy bardzo się dziś boją nowych programów, marzonych przez młodzież i stale zarzucają im lekkomyślność. Nieraz trzeba tu przyznać rację starym. Bardziej radykalne środki wymagają głębszej znajomości środowiska na jakie mają oddziaływać, to prawda — czy jednak starzy tak bardzo nas wyprzedzają pod tym względem, pod względem znajomości praw, rządzących życiem społecznem, czy tak absolutnie zostawiają nas poza sobą teraz w Polsce — to także kwestyja. Napozór stawiać nawet nie należałoby takiego pytania, wszak my młodzi dopiero uczymy się tych praw socyjologicz-

nych, które starsi odkryli... a jednak — przypatrzmy się bliżej w jaki sposób formują się pojęcia o życiu społecznem o jego warunkach i potrzebach. Tu, jak i wszędzie wiedza nabywa się przez bezpośrednie doświadczenie i przez mniej lub więcej pośrednią obserwacyę. Pod względem osobistego doświadczenia starzy posiadają stanowczą i bardzo łatwo zrozumiałą przewagę nad nami, lecz osobiste doświadczenie, samo to, że się żyje czynnie w społeczeństwie, że się bierze bezpośredni udział w jego cierpieniach i walkach — wszystko to ma jeszcze bardzo małą wartość dla oceny potrzeb ogólnych. Długoletni udział w walce uczy orjentować się tylko w potrzebach tej klasy, do jakiej się należy, i przez to samo przeszkadza należycie zrozumieć i ocenić potrzeby wszystkich klas składających dane społeczeństwo. Ponieważ interesy klas różnych nie są ze sobą zgodne, a zatem potrzeba ogółu byłaby nieraz wypadkową rozbieżnych potrzeb klasowych, otóż do odnalezienia jej osobiste doświadczenie w walce życiowej co najmniej już nie wystarcza. Doświadczenie jest znakomitem źródłem wiedzy, jeżeli człowiek najzupełniej panować może nad warunkami badanego zjawiska, jeżeli może je usuwać, zmieniać i kombinować — dlatego to laboratoryja przyrodnicze są tak wielką dźwignią nauki. Doświadczenie jednak życiowe nie może być porównywane z żadnym naukowym eksperymentem Człowiek nie jest tu bezstronnym spostrzegaczem zjawiska, którego momenty ująć się dają w matematyczną funkcyję.

Sam on jest tu objektem zjawiska. Świadomość jego pochłania się najczęściej przez samą walkę ze zjawiskami życiowemi. Znajomość życia oparta na doświadczeniu osobistem musi być zawsze bardzo jednostronną. Własne „ja“ musi być punktem wyjścia przy ocenie życiowych stosunków. Obok tego same te stosunki są tak nieskończenie różnorodne, że osobiste

doświadczenia i spostrzeżenia jednostki wprost nikną w całym ich obszarze; stawiać szersze uogólnienia socyjologiczne na podstawie tylko tych danych osobistych, gdybyśmy je nawet zdobywali najbardziej objektywnie, znaczy to dyskredytować indukcję. Jeżeli mamy robić uogólnienia szerokie, jeżeli mamy mówić o stanie obecnym lub przyszłym naszego narodu, musimy znać prawa ewolucyi społecznej, a gmach socyjologii, w którym się one znajdują nie jest dziełem przeżytych przez jednostkę wrażeń, — tysiączne agregaty społeczne różnych miejsc i wieków pracą i bólem swojego życia budują gmach ten dopiero. Jeżeli starsi wskazują nam na metrykę swego urodzenia, jako na argument swych polityczno-społecznych poglądów, dowodzą tylko zarozumiałości swej i nic więcej. Doświadczenie osobiste dać może tylko należytą technikę przy spełnianiu programów; znaczenie jego pod tym względem jest nadzwyczaj ważne, lecz jest tylko ujemnej natury: hamuje tylko zbyt silne popędy, powstrzymuje od niewłaściwych kroków.

Wśród społeczeństw politycznie normalnych, które pracą własną zrobiło niejeden kulturalny nabytek, doświadczenie osobiste jest rzeczą jeszcze ważniejszą, ono na ogół reguluje postępowanie praktyczne, często może służyć za bodziec do pożytecznej pracy; u nas wskutek ciągłych klęsk narodowych musi być i jest hamulcem tylko. Hamulce działając dłużej, zwyradniają jednostkę i całe narody. Przewaga starszych pod względem doświadczenia, zarówno jak i niepodatność ostatniego do formowania należytych pojęć polityczno-społecznych, są zresztą faktem dość ogólnym — młodzież wogóle nierównie mniej czerpać może nauki z przeżytych przez siebie wypadków, lecz za to wolną jest także od wielu błędów, ściśle związanych z tego rodzaju nauką. Natomiast, na korzyść polit.-społ. poglądów naszej młodzieży przemawia fakt inny, wysoce charakterystyczny

nietylko dla polaków, lecz o ile się zdaje wogóle dla narodów stojących na kresach czy na tyłach cywilizacyi, mianowicie, że młodzież ma nierównie więcej niż starzy czystych interesów umysłowych. Fakt ten nie był jeszcze podobno dokładnie oceniony, niejednokrotnie przecież zwracano na to uwagę, że młodzież polska, rossyjska a wczęści i czeska jest bardzo poważną, gorliwie zajmuje się polityką, jest radykalniejszą i pod każdym niemal względem bardziej postępową od pokoleń starszych, gdy tymczasem młodzież najbardziej kulturnych narodów — francuzka, niemiecka, angielska — kwestjami ogólniejszej natury prawie się nie zajmuje, bawi się, pije, kształci fachowo i tyle. Czemu to przypisać? Będziemy dość bliscy prawdy, jeżeli porównamy rozwój życia umysłowego i ogólny stan kultury tu i tam. Na zachodzie znajdujemy wszystkie warunki sprzyjające umysłowej pracy: najbardziej wyspecjalizowane instytuty i pracownie, olbrzymie stowarzyszenia uczonych, niewyczerpaną literaturę naukową, kolosalne biblioteki; interes naukowy cieszy się ogólnym szacunkiem, na każdym kroku spotykamy ludzi niezależnych ekonomicznie i oddających się badaniom naukowym. To też każdy poważniejszy krok naprzód wiedzy należy się zachodowi. Iluż stosunkowo ludzi zajmuje się u nas nauką, jeżeli do zbijania Darwina biorą się tu księża w imię moralności i...... znajdują uznanie. Mamy dużo ludzi zdolnych, lecz wykształconych gruntownie bardzo mało. Ci co chcą dalej pracować, najczęściej wyjeżdżają z kraju — masa zagranicznych katedr obsadzoną jest przez polaków. Można zarzucać tym ludziom obojętność na potrzeby własnego społeczeństwa, lecz z drugiej strony, przyznać potrzeba, że ludzie ci nie mogliby w naszych warunkach, w naszem otoczeniu pracować tak płodnie jak za granicą — nie każdy zdolny profesor uniwersytetu zdobędzie się na tyle wyrozumiałości, czy też na tak nędzny kompromis z wła-

snem sumieniem, by nosić baldachim nad biskupem. Nasza t. z. „inteligencja“ jest bardzo nieliczna, większość jej z chwilą otrzymania dyplomu zamknęła swój mózg dla nowych faktów nauki; ci, co pracują nad sobą dalej, zamykają się zwykle w ciasnym zakresie swej specjalności, a na nieszczęście, cała nauka dzisiejsza od czasu, gdy zerwała z matafizyką, przechodzi jeszcze żmudną fazę zbierania surowego materjału. Uczeni grzebią się dziś w mikroskopowych faktach, z których później dopiero powstanie nowy niewzruszony gmach wiedzy; interes dla ideału osłabł, filozoficzne poglądy w nauce są dziś zjawiskiem rzadkiem. Dzisiejsza wiedza fachowa nadzwyczaj mało rozwija umysł: wyrazy „uczony“ i „rozumny“ przestały być synonimami i dość często można się spotkać z tem zdaniem, że człowiek o szerszej skali umysłowej wyjątkowo tylko chyba zrobi coś dla dzisiejszej nauki ścisłej. Kwestjami polityczno-społecznemi, które wytworzyły na zachodzie całe odrębne gałęzie wiedzy, w sposób naukowy zajmuje się u nas tak strasznie mało ludzi, że może na palcach dałoby się ich policzyć. A zresztą, w jaki sposób odnosi się u nas ogół do rzeczy naukowych? Chciałbym tu tylko wskazać „Wisłę,“ wydawnictwo naukowe traktujące te kwestje, których konieczność zbadania od lat przeszło dwudziestu jest u nas tematem wróblich świegotów — i jakież poparcie ma u nas „Wisła?“ Gdyby nie ofiarność jednego człowieka, nie istniałoby wcale to wydawnictwo. Ludzie czytają u nas nadzwyczaj mało i czytają rzeczy albo wprost marne, albo nie naukowe. Z prawdziwym smutkiem przyznać musimy, że ogół starszego pokolenia jest u nas bardzo niewykształcony, i najmniej gruntownej wiedzy posiada właśnie w naukach polityczno-społecznych, właśnie najniezbędniejszych do formułowania odnośnych programów. Gdy nowa jaka teoryja naukowa przychodzi do nas z Zachodu, inaczej przyjmują ją młodzi, i zupełnie ina-

czej starzy. Pierwsi — daleko żywiej przedewszystkiem: i młody umysł jest świeższy i wrażliwszy, i mniej energii psychicznej pochłaniają im kłopoty o kawałek powszedniego chleba; zdobycze wiedzy, które na starszych nie wywierają żadnego nawet wpływu, w młodzieży znajdują gorących zwolenników i krzewicieli. Typowym jest fakt przeszczepienia pozytywizmu na grunt warszawski. Profesor tamtejszego uniwersytetu Struwe przed dwudziestu kilku laty w wykładzie swoim występował przeciwko nieznanej jeszcze wtedy w Polsce, filozoficznej szkole pozytywistów, z ust jego po raz pierwszy dowiedzieli się studenci o założeniach Comte'a. Prof. Struwe dziś jest podobno jeszcze większym wstecznikiem w filozofii, niż kiedyś, (jak słyszeliśmy każdą niemal swą lekcyję psychologji kończy: praeterea censeo że dusza jest nieśmiertelna), gdy tymczasem studenci pracą własną, drogą samokształcenia zaznajomili się stopniowo z pozytywizmem i wbrew życzeniom swego profesora przez wytrwałą działalność publicystyczną potrafili rozwinąć w społeczeństwie szacunek dla nauki. Ażeby uznać nową teorję, starzy musieliby zwalczać w sobie stare nałogi myślowe, poglądy zrodzone przez osobiste doświadczenie i wychowane bez krytyki, umysł zaś młodzieży obok większej rzutkości jest jeszcze wolnym od tych nałogów i dlatego przedstawia grunt podatniejszy. Umysł starych odwykł już zupełnie od naukowego myślenia, zardzewiał, gdyż naukowem badaniem zajmują się oni wyjątkowo chyba, więc każda myśl świeża, która nie znajduje potwierdzenia w ich „doświadczeniu osobistem“ wydaje im się głupstwem. Ogromna większość nawet naszych profesorów uniwersyteckich przez lat kilkanaście i kilkadziesiąt wciąż powtarza jedno i to samo często niewiedząc nawet o tem, że nauka dawno już rozstała się z ich twierdzeniami. Tymczasem umysł młodzieży dziś się rozwija, dziś zdobywa nowe fakty, posiada więc wciąż energją, reagu-

jącą na najnowsze wyniki wiedzy. Z tego prostego faktu, że u nas po uzyskaniu dyplomu naukowego człowiek nie może dalej porządnie pracować umysłowo, wypływa fakt drugi, że dopóki się jest w uniwersytecie dopóty się szanuje i rozumie naukę później zaś mózg ulega coraz bardziej postępowemu regresowi. I stąd młodzi są u nas szerzej rozwinięci i bardziej postępowi niż starzy. Fakt ten daje się spostrzedz nietylko u nas, ale i wszędzie tam, gdzie nauka nie jest wytworem miejscowym, gdzie jest tylko płonką zapożyczaną z obcego społeczeństwa i przeszczepioną u siebie w domu. Nauki ścisłe, przyrodnicze wegetują tam tak marnie, jak warszawski „Wszechświat," nad którym nawet bankierzy litują się platonicznie; nauki humanitarno-społeczne ulegają jeszcze smutniejszemu losowi.....

Faktem jest, że każdą niemal nową teorję, szczególniej w zakresie nauk społecznych, nasi starzy witają jakoś zbyt podejrzliwie, niechętnie, powiem nawet z bojaźnią. Wiele przyczyn tego tkwi także w naszych historycznych warunkach. Starzy przeżyli sami silne rozczarowania naszej „myśli historycznej," lub byli świadkami pierwszej depresji, pierwszych strasznych skutków klęski poniesionej przez nią, więc nic dziwnego, że sparzywszy się na gorącem, gotowi są dmuchać na zimne. Ateńczycy po kilku nieudanych próbach zawładnięcia Salaminą, naznaczyli karę śmierci na tego, kto się ośmieli postawić kwestję nowej z nią wojny; Solon musiał udać warjata, ażeby nie zostać strąconym ze skały za znakomity zresztą plan podbicia wyspy. Coś podobnego ma miejsce i u nas: i u nas poczytuje się za zbrodnię śmiała myśl o wolności, na tej tylko zasadzie że dotychczasowe próby jej odzyskania wieńczyły się klęską. Prędzej jeszcze u nas można znaleść stare dzieci marzące o „odbudowaniu Polski." przez szlachecką ruchawkę, niż ludzi, którzyby umieli pojąć

wolność szeroką, wolność, wyłączającą najstraszniejsze kajdany — głodu. Nowych więc teoryj polityczno-społecznych boją się starzy jak sowy światła; bez najmniejszego pojęcia o nich, gotowi są rzucać gromy na „doktryny“ i „izmy,“ może prędzej nawet gotowi byliby przyjąć jaki praktyczny punkt nowego programu, o ile sama ewolucja naszego społeczeństwa wprowadza go do życia, ale poznać tych teoryj naukowo nie zdołają nigdy. Socjalizm np. uległ u nas takiej masie oszczerstw i przekleństw, że stał się w Galicyi szczególnie jakimś postrachem na ludzi. Socjalizmu potrafią u nas bać się tak naiwnie, z takiem zaparciem się wszelkiej godności ludzkiej, jak tylko w wiekach średnich można się było obawiać piekła; na wzmiankę o „socjalizmie“ drżą ze strachu i złości nie tylko ci, którzy drżeć muszą o przywilej wyzyskiwania pracy ludzkiej, ale i ci także, co nie wyzyskują nikogo, nawet ludzie bardzo uczciwi i inteligentni. A gdyby się kto zapytał, czy jest między tymi „ojcami narodu“ choć jeden, choć pół procentu takich, którzyby znali bliżej tego djabła. Ilu między naszymi ojcami, ostrzegającymi nas przed „hydrą socjalizmu,“ ilu jest takich, którzyby dokładnie wiedzieli, o co naprawdę chodzi rozmaitym socjalistom? Dajmy na to, że ustrój socjalny jest rzeczą tak bardzo odległą od naszych warunków, że na dziś rzeczywiście należy przy stawianiu polit.-społ. programów liczyć się z zupełnie innymi socjologicznymi czynnikami i wyzysk pracy uznać za malum necessarium, o którem dziś można nie wspominać nawet, dajmy na to, że tak, ale tego dowieść potrzeba, i dowieść drogą naukowego badania. Gdzie my to u was widzimy? Każdy „ojciec narodu“ piszący dziś u nas o tej kwestyi, przedewszystkiem nie może ustać na tym gruncie, z którego wyrasta kwestja socjalna, na gruncie ekonomicznym, jest to dlań wprost niemożliwe, gdyż nikt u nas nie zna naszych stosunków ekonomicznych nau-

kowo, gdyż odpowiednie badania nie były u nas nigdy dokonane, otóż schodzi na grunt etyki, tej swojej etyki, którą uważa za niezmienną i stałą i obowiązkową dla wszystkich wieków i narodów. Doda do tego parę wykrzykników, świadczących tylko o tem, że obce mu są zupełnie naukowe podstawy socjalizmu, no, i ku uciesze innych „ojców narodu“ wydaje nakładem własnym „naukowe studjum“. — Czy młodzieży może wystarczyć ta makulatura? Czy może już zadowolnić się tem, że nasz „poważny myśliciel“, który nie ma pojęcia o najelementarniejszych danych spółczesnej socjologji, zapewni nas uroczyście, że socjalizm to choroba społeczna, to nie dla nas!? —

Młodzież pragnie gruntownie poznać spółczesną naukę i żąda w tym celu swobody myśli, swobody dyskusyi

Z głębokim bólem przyznać musimy, że młodzież, jeżeli nawet najgoręcej pragnie oddać się naukom społecznym, że najlepsze jej chęci zbyt często giną marnie. Tam gdzie młodzieży naszej najwięcej, tam na straży naszej głupoty stoi carska cenzura i starzy, od których wciąż słyszymy: „nie narażaj się,“ „idź do karjery!“ Tam, gdzie oficjalna cenzura pozwala, by kształcić się porządnie, tam „ojcowie narodu“ „jako polacy i patryoci“ rzucają na młodych najbezczelniejsze potwarze lub sadzają za kraty. Czy w ten sposób sprzymierzając się z zaborczymi rządami dojdą do czego starzy? Stanowczo nie. — Chcielibyśmy się nieraz zdobyć na zupełną wyrozumiałość dla nich, a mimo to antagonizm między nami i nimi coraz silniej się rozwija, młodzi wyodrębniają się od starych i stają obok nich jak gdyby polityczne stronnictwo. Fakt to dość smutny ze względu na szaloną u nas potrzebę możliwie ścisłego zespolenia się wszystkich ludzi gotowych pracować dla dobra polskiego ogółu —ludzi uczciwych, zdolnych nawet do poświęceń można znaleść sporo i wśród

starych i wśród młodych — a jednak o zespoleniu się takiem z istniejącem u nas jakiemkolwiek stronnictwem starych nie może być mowy.

Nie znaczy to, że się zarzekamy wszelkiej solidarności z ludźmi starszymi od nas, którzy wytrwale i uczciwie pracują nad poprawą naszych stosunków i którzy na tej drodze zrobili już krok nie jeden. Istnienia takich ludzi i takiej pracy nie prześlepiliśmy nigdy, chociaż najniesłuszniej robiono nam tego rodzaju zarzuty; owszem tu właśnie głęboką cześć składamy takim zasługom jak n. p. wyrobienie wśród ogółu szacunku dla nauki przez pozytywistów warszawskich, jak n. p. zwalczanie przez nich klerykalizmu i wielu przesądów szlacheckich, jak n. p. walka ze stańczykowstwem i lokajstwem prowadzona przez „Nową Reformę." Podnosiliśmy już w „Ognisku" doniosłość prawdziwie obywatelskiej pracy podjętej przez redakcyę „Przyjaciela ludu," program ten nawet przyjęliśmy czasowo za swój. Wysuwając na plan pierwszy zbadanie naszych ojczystych stosunków, cenimy wysoko każdą pracę uczciwą nad krajo- i ludoznawstwem i chociaż prac tych mało, prowadzą je jednak nie od dziś starsi od nas i budzą w nas tem szczere uznanie i wdzięczność. Z wszystkich tych usiłowań uczciwych wychyla się dla nas i myśl racyonalna i wskazówka do pracy dalszej i nieraz zachęta do niej w tym samym nawet kierunku. Ale chodzi nam o to, że razem wszystkie prace podejmowane dzisiaj przez starych jeszcze nam nie wystarczają, że żadne z dzisiejszych stronnictw nie odpowiada w całości naszemu ideałowi. Dla tego też w praktyce może się często zdarzyć solidarność nas przyszłych działaczy polityczno-społecznych, i czynnych już dzisiaj obywateli, lecz my nie staniemy całą siłą przy ich dzisiejszych sztandarach, my nie zespolimy się z nimi jako z ludźmi tych samych przekonań i zupełnie identycznych dążeń.

Na Zachodzie jak już zaznaczyliśmy wyżej, nie ma zróżniczkowania społeczeństwa na młodych i starych: młody anglik lub francuz tem się odróżnia od starego że dziś mniej umie, a później, gdy sam zostanie starym, będzie umiał więcej od dzisiejszego starego. Ponieważ do tamtych młodych nie dochodzi żaden nowy wynik wiedzy, o którymby nie wiedzieli ich starzy, więc też młodzież idzie tam za nimi spokojnie. U nas postęp idzie innym tempem, myśmy maruderzy w cywilizacyi: „Leur malheur, leur faute capitale a toujours été de se trouver en rétard sur leur époque,“ pisał o nas Emil Lavelaye — my może nieraz tracimy na tem, a jednak musimy walczyć ze starymi. Cywilizacja rozwinęła się tak dalece, że objęła sobą niemal świat cały, że skosmopolityzowała ludzkość, usuwając z drogi narody dzikie (mieszkańcy wysp Sandwickich ucywilizowali się bardzo szybko i wskutek bezpłodności, wymierają jeszcze szybciej), paraliżując samodzielny rozwój na wpół cywilizowanych. My musimy podążać za Europą przyspieszonym krokiem: różnice kulturalne między pokoleniem pierwszem a następnem muszą być większe niż na zachodzie i dlatego u nas stosunek młodych do starych musi być inny. Nad nauką pracować samodzielnie nie możemy, lecz nauka zachodnia rzuca nam massę palących pytań, massę przecudnych odpowiedzi — nasi starzy ich nie rozumieją, a my, ze wszystkich sił zrozumieć pragniemy. Zbyt szczupły rozmiar naszego artykułu nie pozwala nam dłużej zatrzymywać się nad odnośnymi faktami dałoby się jednak stwierdzić ogólne prawo, że im bardziej cywilizujące się społeczeństwo zostaje wtyle od współczesnej cywilizacji społeczeństw przodujących, tem większą jest tam różnica między pokoleniem młodem a starem, i tem większy antagonizm. Patrzmy tylko na statystykę tak zwanych „nieporządków uniwersyteckich:“ przoduje tu Rossyja, dalej idą: Polska, Czechy, Włochy, Hiszpa-

nja — jeżeli we Francyi lub w Niemczech wydarzy się jakie zaburzenie, to przyczyną jego bywa jakaś błachostka: uwielbienie dla aktorki, zbyt małe ożywienie w tingel-tanglu etc. Na Wschodzie przyczyną zaburzeń są najświętsze ideały, najdroższe zasady — tam widzimy u młodych stronnictwa polityczne z nowemi hasłami i celami. Starzy twierdzą stale, że wyrobione w Europie Zach. teoryje polityczno-społeczne nie mają u nas zastosowania, ponieważ nasz rozwój cywilizacyjny jest niższy niż tam, gdzie teoryje te powstały.— To fałsz. Teoryje socyjalistyczne gruntują się właśnie na prawach, stwierdzonych przez historję najrozmaitszych gromad i narodów, na prawach tak obowiązkowych dla rozwoju każdego społeczeństwa, jak prawo ciążenia dla ciał fizycznych. Teoryje byłych organizacyi pracy, organizacyi współczesnej i przyszłej i u nas dają się zastosować, tysiączne fakty codziennego życia przemawiają zatem, tylko u nas nie ma komu zbierać tych faktów i oświetlać je naukowo. Jeżeli chodzi o taktykę, praktykowaną na Zachodzie przy wprowadzadzaniu w. życie tych teoryj to zgoda: nie wszystko to, do czego dążą dzisiejsi socjaliści europejscy u nas może być zastosowanem: wprowadzenie pewnych punktów ich praktycznego programu u nas albo wprost jest niemożliwe albo przyniośćby mogło szkodę. My nie chcemy przyjmować na wiarę wszystkiego co daje Zachód, musimy jednak na wzór społeczeństw zachodnich, pracować dla lepszego bytu, opartego na nowej organizacyi społecznej. Nowa era cywilizacyjna znowu zastanie nas spóźnionymi, znowu mimo naszej woli i wiedzy wciśnie nas w formy jeszcze bardziej kosmopolityczne; może kwestją bytu będzie dla nas, byśmy zostali jaknajmniej spóźnionymi. Cywilizacja posuwa się w postępie geometrycznym, czy nie w takimże postępie zmniejsza się możność rozwoju dla plemion spóźnionych?

Najtrudniejsze zagadnienia ludzkości nurtują nasze umysły gnębią nasze piersi. Rozpaczny ból czujemy nieraz przy myśli, że ciężkie te wymagania, jakie narzuca naszemu narodowi historja, muszą być zadowolone pracą naszą. Bałamuceni nieraz przez zjawiska europejskiego życia o których tam się nie mówi, gdyż z praktyki znane są wszystkim, a których my nie rozumiemy, demoralizowani i drażnieni przez rządy, przez starych, musimy popełniać wiele błędów, nieraz może nadużywamy nauki. W 1866 roku spółcześnie z najkapitalniejszemi dziełami Marksa, które wstrząsnęły całą Europą, najmłodszy, więc najpostępowszy wtedy „Przegląd Tygodniowy“ przedstawiał nam za ideał niemieckich Hartmann'ów i Zimmermann'ów; pod hasłem nowożytnej nauki pisał, podkreślał, że wielcy ci mężowie z „niczego“, „pracą własną“ dorobili się milijonów! Dziś znowu nasi socjaliści genewscy ogłaszają światu, że walka o wolność narodowościową, o niepodległość polityczną jest zbrodnią wobec interesów ludowych!....

Dziś mamy tylko ideały, praktycznego programu nam brak. Chcemy go sobie wyrobić na podstawach naukowych, uczymy się, więc dojdziemy do niego. Kiedy przed rokiem niespełna oskarżyliśmy się w „Ognisku“ na naszą ranę serdeczną, na głęboki ból niemocy, tam, gdzie sił tytanicznych potrzeba, kiedyśmy wypowiedzieli to, smutno i skromnie, jak muszą mówić niewolniczy synowie, nie zrozumiał nas nikt. „Ojcowie narodu“ prześladować nas zaczęli. Wolno nam odpowiedzieć im:

Jeżeli mówicie, że my dziś nie powinniśmy mieć żadnych polityczno - społecznych programów, to przedewszystkiem kłamiecie. Czy wiecie, że matka dając dziecku grosz, by go wcisnęło w dłoń żebraka i przestrzegając je jednocześnie, żeby nie powalało sobie sukienki o brudne łachmany nędzarza daje mu już zarodek społecznego programu i zarodek fałszywy. Życie samo

daje nam wciąż materjał do programów i o ile jest on nieuświadomionym, o tyle człowiek jest ślepem narzędziem w ręku historycznych wypadków: a materyał ten uświadamia się przez pracę myślową i przez wypadki. Wy uświadomiwszy go sobie gwoli waszemu egoizmowi, chcecie nam narzucić waszą świadomość, chcecie nas oszukać dla swego interesu. Wy chcecie, żebyśmy mieli program i pochlebiacie nam, jeżeli mamy program wasz; oburzacie się wtedy tylko, jeżeli my nie idziemy razem z wami.

Jeżeli powiecie nam, że nie szanujemy zasługi w ludziach, że godnym szacunku, odmawiamy wszelkiego moralnego kredytu — skłamiecie. My cześć czujemy dla tych, którzy cierpią nad czarną dolą mas i których cierpienie płodnem jest, lecz w was my tej zasługi nie widzimy.

Jeżeli zarzucicie nam, że nie szalejemy pod wpływem patryotyzmu płynącego z przeszłości, to przedewszystkiem — nie wam nakazywać, co nam kochać należy. — Dekalogów ani dogmatów nie uznajemy. „Wielkie czyny“ królów i panów nie wkładają na nas obowiązków innych, jak chyba spłacenia za nich długu ludowi i ludom, krzywdą których wyrośli. Jeżeli drogim nam jest krwawy dramat wiekowej naszej walki o wolność, to na pewno nie wy budzicie w nas to uczucie.

Za przykładem uczciwych waszych rówieśników my pragniemy i gotowiśmy do ostatniej krwi kropli walczyć o wolność, ale o wolność nie dla was, lecz dla chorych, nędznych mas polskich, które wy dziś wstrzymujecie w rozwoju, które wy dziś okradacie.

Do tego szlachetnego celu — a wy nie śmiecie nam zaprzeczyć, że jest on szlachetnym — my idziemy i zbieramy dziś do tego wskazówki naukowe My mamy prawo żądać od was, od przedstawicieli myśli starszego pokolenia, pomocy w tej pracy naszej podobnie,

jak młodzieży na Zachodzie pomagają ludzie starsi, którzy są chlubą współczesnej nauki. Jeżeli wy tej pomocy dać nam nie możecie, zostawcie nas w pokoju. Myśmy nie rzucali wam rękawicy. Skoro jednak prześladujecie nas, z całej piersi młodej, która w pełni sił żywotnych cierpieć i walczyć będzie wtedy, gdy wy, ze zgrzybiałości i strachu konać będziecie, krzykniem wam — z drogi!

DZIAŁ NAUKOWY.

Samokształcenie społecznoznawcze.

I. Kilka słów wstępnych.

Przed jakimś półrokiem redakcya „Ogniska" zwróciła się do mnie z prośbą o ułożenie planu studyów socyologicznych. Lecz kiedy zabrałem się do pracy, zauważyłem, że należałoby przedewszystkiem rozstrzygnąć pewne zasadnicze pytanie, tem ważniejsze, że od udzielonej odpowiedzi zawisł sposób, jak mają być ułożone wskazówki. Mianowicie ku jakiemu celowi winna posłużyć moja rada? Czy jej zadaniem ma być ułatwienie drogi kilku osobom, co chciałyby wykierować się na uczonych zawodowców w danym przedmiocie i oddzielić się chińskim murem od reszty „profanów"? Praca moja byłaby wtedy bardzo łatwa, gdyż wszystko sprowadziłoby się do wybrania kilku najważniejszych dzieł i polecenia studyów nad niemi, lecz jednocześnie zawierałaby bardzo mało powabu dla mnie. Muszę się jaśniej wytłomaczyć. W ogóle mniemam, że gromadzenie wiedzy, jakkolwiek pożądane, jest jednak społecznie sprawą podrzędnej wagi. Nauka rozrosła się niepomiernie i wyłoniła cały szereg nader poważnych uogólnień teoretycznych i wskazówek praktycznych. Ale pozostaje ona wciąż wyłącznym przywilejem nielicznych grup społecznych. Z drugiej strony człowiek zdobył ulepszone narzędzia pracy,

które przy innym układzie społecznym sprowadziłyby (w zakresie Stanów Zjednoczonych) zmniejszenie pracy ludzkiej do 4—5 godzin dziennie bez żadnego umalenia obecnego wytworu społecznego. Jestto grunt, na którym wiedza mogłaby stać się własnością wszystkich członków społeczeństwa. Zamiast owego groszowego i nędznego „wykształcenia ludowego“, co może być ostatecznym ideałem jedynie dla czysto filisterskiego umysłu, każdy miałby wtedy dostęp do istotnej skarbnicy wiedzy i stałby się posiadaczem racyonalnego całokształtu filozoficznego. I właśnie nie samo gromadzenie danych naukowych, lecz także zdemokratyzowanie nauki, a raczej urzeczywistnienie warunków, przy których każdy mógłby sięgnąć do skarbca wiedzy, stanowi pierwszorzędne zadanie naszego i następnych pokoleń. Jestto sprawa tak ważna, że gdyby w skutek odpowiedniej działalności miało czasowo stanąć dalsze gromadzenie faktów naukowych, strata ta stokrotnie opłaciłaby się w przyszłości.

Demokratyzowanie wiedzy społecznej posiada znaczenie donioślejsze niż jakiejkolwiek innej. Dlaczego — zbyteczna byłoby rozwodzić się nad tem. Z tego też powodu postarałem się ułożyć wskazówki w odpowiedni sposób. Wychodzę z założenia, że każdy, zarówno matematyk jak filolog, prawnik jak medyk, technik jak malarz, pragnęliby posiadać jakieś wyrobione pojęcie o przyrodzie społecznej, prawach jej rozwoju i t. d. Z drugiej strony są to często ludzie, którzy studyom społeczno-znawczym mogą poświęcić niewiele czasu, wolnego od innych zajęć i obowiązków. Idzie zatem o to, ażeby można było zużytkować go najprodukcyjniej. Przeczytanie jakiegoś Lipperta jest np. bardzo pożyteczne. Ale ażeby przestudyować przeszło 150 arkuszy druku, na to potrzeba wiele czasu i jeszcze więcej systematyczności, tymczasem gdy ostateczne wyniki bynajmniej nie opłacają wysiłku. Poglądy Lipperta odznaczają się jednostronnością i w wielu razach stoją niżej wyłonionych widnokręgów. Należałoby więc znowu przeczytać jakieś 100 arkuszy druku... Czy wielu może lub zechce to uczynić? Nie mówię już o tem, że nie każdy może korzystać z dzieł napisanych w obcym języku. Powodowany tymi względami ułożyłem wskazówki w ten sposób, że wyznaczyłem ważniejsze zagadnienia spo-

łeczne i umieściłem je w pewnym kolejnym porządku w miarę większej złożoności i wzajemnej zależności. Przy odpowiedniem zagadnieniu umieściłem literaturę przedmiotu o ile można było krajową. Istnieje ona n. p. w dziale antropologicznym po większej części w postaci artykułów rozproszonych w różnych czasopismach i odpowiednio wybrana może dać jakie takie wyobrażenie o przedmiocie. W wypadku, kiedy zbywało nawet na takim materyale w języku naszym, dopiero wtedy przytaczaliśmy źródła, obce, dając znowu w tym razie pierwszeństwo językowi rosyjskiemu jako więcej rozpowszechnionemu wśród pewnych grup młodzieży polskiej.

Pozwolimy sobie udzielić jeszcze jedną radę, mianowicie co do sposobu samokształcenia. Przy uniwersytetach zagranicznych istnieje mnóstwo drobnych kółek studenckich. Możnaby wskazać tutaj lipskie Vereiny, filozoficzny, przyrodniczy i inne. Nasze wskazówki są obliczone według takiego właśnie wzoru. Pewne chętne grono, przypuszczamy, zbiera się w celu samooświaty społecznoznawczej. Na każdem zebraniu rozebranem bywa jedno wyznaczone kolejno zagadnienie. Każdy członek przychodzi przygotowany przez odczytanie jednego lub kilku wskazanych źródeł. Pewien z góry wyznaczony uczestnik w odczycie przygotowanym streszcza samą kwestyę. Zawiązuje się dyskusya... Takim jest bezwarunkowo najproduktywniejszy sposób zyskania i wyrobienia zdrowego poglądu na naturę społeczną.

Wskazówki moje rozpadają się na trzy części: ogólną (antropologiczną), ekonomiczną i czysto-socyologiczną. Dla tych, którzy nie mają czasu na przejście całości, a jednakże chcieliby zyskać jakiś wyrobiony pogląd na społeczeństwo, radziłbym zatrzymać się głównie lub nawet wyłącznie na dziale ekonomicznym. W końcu dołączę spis najważniejszych dzieł socyologicznych. Być może, znajdzie się ktoś, chcący specyalnie zająć się społecznoznawstwem i wybiedz po za ramki, wystarczające dla zwykłego obywatela kraju...

K. L.

Część I. Pojęcia ogólne.

1. Prawa, rządzące ewolucyą w wszechświecie (ewolucya jest ujęciem przedmiotowem zmian w wszechświecie, postęp — podmiotowem). Każdy przebieg w wszechświecie można przedstawić w terminach materyi i ruchu. Społeczeństwo jest cząstką kosmosu i właśnie dlatego zmiany społeczne dadzą się wypowiedzieć w terminach kosmicznych. Czy ewolucya społeczna jest zawsze „postępowa“?

Spencer: Pierwsze zasady (część II. O poznawalnem), także szkic o Postępie.

Южаковъ: Нравственное начало въ общественной борьбѣ („Сѣверный вѣстникъ“ 1888).

Михайловскій: Что такое прогрессъ.

Mirtow: Listy historyczne (p. także artykuł Формула прогресса w Отеч. Зап.. 1869).

2. Prawa rządzące ewolucyą w świecie organicznym. Teorya przerództwa. Zasadnicze podstawy darwinizmu (walka o byt, dobór płciowy) i różnica jego od lamarkizmu. Człowiek nie stanowi wyjątku. Nowocześni krytycy darwinizmu przyjmują przerództwo, lecz nie zgadzają się, aby czynniki, wyprowadzone przez Darwina dawały ostateczne wyjaśnienie. Nie stwarzają one nowych cech, lecz jedynie utrzymują i zachowują te co już się ukazały. Teorya Weissmana.

Darwin: O zmienności gatunków. Dobór płciowy. Pochodzenie człowieka.

(Haekel: Dzieje stworzenia).

(Nussbaum: Artykuły o Naegelim w „Ateneum“).

Lanessan: Association dans la lutte pour l'existance.

Weissmann: Rozprawy o dziedziczności w jęz. niem.

3. Teorya walki o byt głosi, że więcej się rodzi jestestw aniżeli przyroda może wyżywić. Prawo zaludnienia w świecie zwierzęcym. Zastosowanie jego do ludzkości (teorya Malthusa). Krytyka doktryny Malthusowskiej. Antagonizm pomiędzy zdolnościami rozrodczemi a rozwojem indywidualnym. Prawo zalu-

dnienia wśród ludzkości zmienia się odpowiednio do epoki i miejsca. Jego istota w teraźniejszości. Hypoteza Fouriera co do przyszłych dziejów. Neomalthzyańcy.

Rostafiński: Prawo Malthusa w świecie roślinnym. Teorya Malthusa (w dziełach ekonomicznych).

Spencer: Biologia (część odpowiednia tomu II).

Krzywicki: Prawo zaludnienia (w „Encyklopedyi handlowej“).

Marks: Kapitał (część ostatnia o nagromadzeniu).

Dr. medycyny: Zasady nauki społecznej.

4. Prawo dziedziczności. Dziedziczenie cech nabytych. Zastosowanie dziedziczności do hodowli bydła i polepszania rasy. Dziedziczność w świecie umysłowym i moralnym. Antropotechnika (świadomie zastosowanie prawa dziedziczności do polepszenia rasowego rodu ludzkiego). Czy środek ten jest moralnym?

Darwin: Zmienność gatunków.

Weissman: Prace o dziedziczności.

Ribot: Dziedziczność psychologiczna.

(Mahrburg: O dziedziczności „Ateneum“ 1889), Szkice antropologiczne w „Prawdzie“ Nr. 38 z 1888.

5. Psychologia życia społecznego. Teorya naśladownictwa. „Mimicri“ bezwiedne i mimowolne. Zarazy umysłowe. Teorya poruszeń masowych. Bohaterzy a tłuszcza. Warunki społeczne powstawania poruszeń masowych.

Dawid: O zarazie moralnej (rozdziały pierwsze, gdzie mówi się o mechanizmie naśladownictwa).

Wallace: Teorya mimicri w Doborze naturalnym (jest w przekł. rosyj.).

Poddawanie idej hypnotyczne (prace o hypnotyzmie, n. p. Złotnickiego w „Ateneum“).

Wzajemne oddziaływanie (artykuły Sosnowskiego w dodatku do „Przegl. Tyg.“ 1885).

Lombroso: Teorya neofobii i matoidów w gieniuszu i obłąkaniu.

Михайловскій: Герои и толпа.

Szał ascetyczny „Prawda“ 1887. Demonomania „Głos“ 1887.

Teorya wpływów atmosferycznych Rissiego (streszczenie w „Prawdzie“ 1889).

6. Zjawiska społeczno-psychiatryczne. Szał zbrodniczy i zbrodniarz urodzony. Chuć lubieżno-ludożercza. Psychiatrya dziejowa (jak wygląda ten sam typ w różne epoki dziejowe). Psychologia i socyologia typów zawodowych.

Ribot: Choroby woli, pamięci i osobowości.

Kraff Ebing: Sexuelle psychopathie (Zboczenia umysłowe w chorobach płciowych), Medycyna 1888.

Lombroso: L'homme criminel (teorya reformy w prawodawstwie karnem u Garofalo „Criminologie“. Krytyka u Topinarda w „Revue d'Antropologie“ 1887).

Lombroso: Gieniusz i obłąkanie.

Krzywicki: Typy zawodowe „Prawda“ 1887, Typy umysłowe 1888, Szał krwiożerczo-erotyczny 1887, Wilkołactwo 1888.

7. Stan i zadania obecnej antropologii. Typy antropologiczno-rasowe. Zagadnienia antropologiczne a społeczne. Historyozofia antropologiczna. Żądania tegoczesnej antropologii na polu społecznem.

Quatrafages: Introduction a l'etude des races humaines.

Artykuły Lapougea w „Revue d'Antropologie“ 1887—1889. (Streszczenie: Antropologia w historyozofii i socyologii „Wisła“ 1888. Szkice antropologiczne „Prawda“ 1888).

Krzywicki: Społeczeństwo a rasa „Głos“ 1887.

8. Narodowość z antropologicznego punktu widzenia. Jestto połączenie najrozmaitszych typów rasowo-antropologicznych. Jak powstawała pod wpływem wzrastania wymiany towarowej. Jest ona nawskróś pojęciem kulturno-lingwistycznem.

Hovelacque: Langues, races, nationalités.

Virchow: Mowa na wiedeńskim zjeździe antr. niemieckich (w „Mittheilungen der anthr. Gesell. in Wien“ 1889).

Kollman: Mowy na XI i XIV zjeździe antropologów niemieckich (w odpowiednich numerach „Correspondenz Blatt der deut. anthr. Gesell." umieszczanych w „Archiv. für Anthropologie").

Kautsky: Morus (część I).

Kautsky: Artykuł o narodowości w „Neue Zeit" 1887.[1])

9. Obecne zwyradnianie ludzkości. Niszczenie społecznego zdrowia drogą militaryzmu. Zwyradniające działanie miast, wysysających zdrowe a przedsiębiorcze soki społeczne (każdy okręg fabryczny jest wielkiem miastem). Newropatyzm. Ogłupiający wpływ wsi. Przyszły ideał: Miasto-wieś.

Obszerniejszy spis dzieł do rozdziału o »narodowości podajemy od siebie:«

[1]) Me de Staël. De l'Allemagne. 1810.

Fichte (starszy). Reden an die deutsche Nation.

Mancini. Della nationalità come fondamento del diritto dei genti. Torino. 1851.

Mancini. Diritto internationale. Napoli. 1873. Rozdział »Della nationalità.«

L. Palma. Del principio di nacionalità nella moderna società Europea. 1868.

Fortunato Padercini. Studi sopra nationi e sopra l'Italia.

Richard Böckh. Die statistische Bedeutung der Volkssprache als Kennzeichen der Nationalität. Zeitschrift für Völkerpsychologie. T. IV. 1866.

Bulmerincq. Praxis Theorie u. Codification des Völkerrechts.

Deloche. Du principe des nationalités. Paris. 1860.

Robert v. Mohl. Die Nationalitätsfrage w »Staatsrecht, Völkerrecht u. Politik.« Tübingen 1862. T. II. p. 333. s.

Laurent. Etudes sur l'histoire de l'humanite. T. X. »Les nationalités.«

Laurent. Histoire du droit des gens T. XVIII. p. 523 s.

» La philosophie de l'histoire. Paris. 1870. Ch. III.

W. Bagehot. Lois scientifiques du développement des nations. Paris 1879. p. 40. s.

Eötvös. Der Einfluss der herrschenden Ideen des XIX Jahrhunderts auf den Staat. Leipzig. 1854. T. I. von III. V. VII.

Eötvös. Die Nationalitätsfrage. Wien. 1865.

Francis Lieber Fragments of political science on Nationalism and Internationalism. New-York. 1868.

Lapouqe: Les selections sociales („Revue d'anthr.“ 1887).

Чуриловъ: Историческое значенiе военнаго подбора („Слово“ 1878).

Artytukuły Złotnickiego w dodatku do „Prz. Tyg.“ 1885.

Kraff Ebing: Nasz wiek nerwowy.

Bebel: Karl Fourier.

Steinthal u. Lazarus. Einleitende Gedanken Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft. T. I.

Rüdiger. Ueber Nationalität. Zeitschrift für Völkerpsychologie. T. III. Berlin. 1865.

Guido Padeletti. L'Alsace et la Lorraine et le droit des gens. Revue de droit international. 1871.

Mill. Du gouvernement représentatif. 7. Ch. XVI.

Pasquale Fiore. Nouveau droit international. Pradier. Fodéré trad. T. I.

Richard. Etudes sur les nationalités. Genève et Bâle. 1870.

Essai sur le principe des nationalités. Par un diplomate. Paris. 1882.

André Cochut. Des nationalités. Revue des deux Mondes. 1866. vol. 64.

A Gradowski. Nacjonalnyj wopros w istoryi i literaturie. Petersburg. 1873.

Daniewski. Sistemy politiczeskawo rawnowiesja i legitimizma i naczato nacjonalnosti. Petersburg. 1882.

Karejew. Osnownyje woprosy fiilozofji istorji. Moskwa 1883. II. p. 152. s.

Bluntschli. Nation, Volsk- u. Nationalitätsprincip. Staatswörterbuch. Bd. II.

Bluntschli. Théorie Générale de l'Etat. trad. Riedmatten. Paris.

Louis de Ricard. Le Fédéralisme. Paris. 1877.

De Haulleville. La nationalité Belge ou Flamands et Wallons Gand. 1870.

Fischof, Die nationalitätsrechte. Wien. 1883.

Pi-y-Margall. Les nationalités. Bibliotéque de philosophie contemporaine.

E. Renan. Qu'est-ce qu'une nation. Paris. 1882.

Georges Kojoucharoff. Du principe des nationalités. Genève 1886.

Od Redakcji.

10. Społeczeństwo jako organizm. Na czem teorya ta zasadza się i jak rozwijała się. Istnienie różnych osobników w przyrodzie. Stosunek niższych osobników do wyższych. Teorye anarchistyczne (antagonizm pomiędzy jednostką a społeczeństwem). Teorye społecznikowskie (solidarności jednostki z społeczeństwem).

Spencer: Zasady socyologii (część pierwsza tomu II).

Espinas: Społeczeństwa zwierzęce (pierwsze rozdziały części II).

Haekel: Generelle Morphologie (odpowiednie części tomu I).

Михайловскій: Органъ, недѣлимое и общество

„ Борьба за индивидуальность.

Krasiński: Organizm biologiczny a społeczny; Czy społeczeństwa cywilizowane są organizmami? Dusza społeczna (w dod. do „Prz. Tyg.“ z 1885).

11. Darwinizm społeczny. Jest on dawnym manczesteryzmem, przybranym w szaty biologiczne. Przedstawienie istniejących kierunków. „Arystokracya ducha“.

Spencer: Jednostka a państwo.

Lange: Kwestya społeczna (odpowiednie rozdziały).

Михайловскій: Теорія Дарвина и общественная наука.

Krzywicki: Arystokracya ducha „Prz. Tyg.“ 1886.

12. Wpływ idei na rozwój społeczny. Materyalistyczne pojmowanie dziejów. Rozwój społeczny urzeczywistnia jedynie żądania dojrzewających sił wytworczych. Wzajemny udział uczucia i myśli w ewolucyi społecznej. Człowiek jest bezsilny w wytwarzaniu nowych ustrojów, jeśli nie dojrzeją w społeczeństwie odpowiednie warunki.

Lippert: Kulturgeschichte der Menschheit (streszczenie w dodatkach do „Prz. Tygod.“ z 1887).

Engels: Dühring's Umwälzung der Wissenschaft (bardzo ważne, zwłaszcza część II).

Ward: Dynamic Sociology (streszczenie w „Ruskiej Myśli“ 1889 w listopadzie i grudniu).

Krzywicki: Idea a życie (dod. do „Prz. Tyg.“ 1888).

Poddawanie hypnotyczne.
13. Socyologia. Jej stan obecny i dzieje.
Gumplowicz: System socyologii, część I.
Espinas: Społeczeństwa zwierzęce, część I.
Przewóski: Nauka społeczna w teraźniejszości (dod. do „Prz. Tyg.“ 1881).
Prądy i kierunki w socyologii „Głos“ Nr. 45, 1888.
Przełom w socyologii „Prawda“ 1887.

(Ciąg dalszy nastąpi)

EWOLUCYA STANU CZWARTEGO.

przez J. D.

W zarysie niniejszym postaram się skreślić bodaj w grubych rzutach część z ogólnéj ewolucyi nowoczesnego społeczeństwa, a mianowicie wytworzenie się a szczególnie rozwój nowoczesnego stanu czwartego.

Śledząc bieg wypadków dziejowych, składających się na wzrost i uświadomienie stanu czwartego, zatrzymamy się cokolwiek dłużéj przy poszczególnych etapach téj długiéj drogi, na rewolucyach francuskich od wielkiéj rewolucyi począwszy, na masowych agitacyach t. z. czartystów w Anglii, na rewolucyi r. 1848 w Niemczech i na innych ruchach masowych, w których bardziéj jaskrawo przejawiają się tendencye polityczno-społeczne nowoczesnego proletaryatu. Wskazawszy na najsilniesze czynniki i warunki rozwoju stanu czwartego, przejdziemy w główniejszych fazach rozwoju od ideowego odźwierciedlenia się ich w umysłach poszczególnych wybitnych myślicieli, do programów polityczno-społecznych, w których skupiają się i poniekąd krystalizują nieświadome dążenia budzącéj się do życia nowéj warstwy społecznéj. W ten sposób uwidoczni się nam ścisły związek między zmiennością społecznych stosunków a poszczególnymi programami spo-

łeczno-politycznymi, i tą tylko metodą da się oznaczyć stanowisko każdego z poszczególnych programatów, ich zwycięstwo lub bankructwo w zastosowaniu życiowém.

Średniowieczne społeczeństwo cechowo-feudalne wychowało w swojém łonie dwóch wrogów, którzy urosłszy w siłę nie zawachali się potém zdruzgotać staréj spróchniałéj budowy średnich wieków. Były to: handel i kapitał pieniężno-lichwiarski. Po odkryciu nowego świata i wynalezieniu wygodnéj morskiéj drogi do bogatych krain świata starego, rozwinął się wspaniale handel międzynarodowy i kolonialny. Nagromadzenie się równoczesne wielkich kapitałów musiało prędzéj czy późniéj przyspieszyć tętno przemysłowéj produkcyi.

Formy średniowieczne okazały się za ciasne dla tych obu przejawów społecznych. Przepisy normujące ilość i jakość produkcyi, przepisy dochodzące w swéj konsekwencyi do określeń jak drogie suknie wolno nosić majstrom, ich żonom i córkom czeladnikom i kucharkom a nawet pastuchom świńskim nie mogły regulować nowego potężnie rozbudzonego życia społecznego. To też nowa produkcya usuwa się w niektórych krajach na wieś lub pustkowia, albo udaje się pod przemożną opiekę królów i książąt. Uwolniwszy się choć cokolwiek z pod powijaków cechowych przybiera przemysł wieku 17 i 18 odrębne formy.

Zwiększenie się miejsc zbytu towarów, czyli t. z. rynków było czynnikiem, który nie tylko nie tamował produkcyi towarów i nie zakreślał jéj oznaczonych granic, ale owszem wszelkiemi siłami podniecał produkcyą i pomnażał ją o ile to w danych warunkach tylko było możliwe. To też widzimy w téj epoce w krajach zachodnich Europy mnożenie się zakładów przemysłowych, jak grzybów po deszczu. Orzeźwiającym tym deszczem było złoto, które reprezentowało wolny kapitał. Ale do produkcyi obszernéj potrzeba było rąk roboczych. Te nie dały długo na siebie czekać.

Prawie we wszystkich państwach zachodnich, — którymi się w niniejszéj rozprawie wyłącznie zajmować będziemy — od-

bywa się właśnie w téj epoce mniéj lub więcéj masowe wywłaszczanie włościan i tworzenie się większych, racyonalniéj uprawianych majątków szlacheckich. „Jak szerokiém było wywłaszczenie już w wieku 16 — słowa ekonomisty Iwaniukowa — widać z tego, że stworzony przez nie proletaryat nie mógł być pochłoniętym przez przemysł, pomimo szybkiego rozwoju tego ostatniego. Wywłaszczeni włościanie nie mogąc sprzedawać swéj roboczéj siły stawali się nędzarzami, włóczęgami, rozbójnikami. Przez cały wiek 16 widzimy w Europie drakońskie prawa przeciw włóczęgom — piętnowanie, obcinanie uszów, kara śmierci przy złapaniu poraz trzeci. Przypuszczano, ze ci nięszczęśliwi włóczą się nie dla tego, że pracy znaleść nie mogą, lecz że pracować nie chcą.“ Tyle Iwaniukow. Widzimy, że nad kolebką nowoczesnego proletaryatu śpiewali kaci wymowne swe piosnki. Macaulauy sławny historyk angielski podaje, że podczas gdy w 17 wieku było w Angiii około 100.000 rolnych właścicieli (a więc 7 części narodu) stopniała ich liczba w r. 1831 do 7.200 pomimo równoległego wzrostu ludności. Historyk ten robi jeszcze skromną uwagę, że z pośród tych 7.200 szczęśliwców jest tylko 600 bogatych. Szybko zatém uwijali się landlordowie angielscy. Ale te cyfry choć tak wymowne nie mieszczą w sobie jeszcze nic tragicznego,

Trzeba czytać opisy wywłaszczań w Anglii podane w dziele Marksa, aby dokładnie odczuć jak strasznym był ten proces, któremu obok innych czynników zawdzięcza stan czwarty swoje powstanie. Nowopowstający przemysł nie potrzebował skarżyć się na brak rąk roboczych i na ich drożyznę. Założone fabryki wzrastały potężnie i poczęła się faktycznie rozwijać zrzeszona produkcya, mieszcząca się początkowo w zakładach manufakturnych, po wynalezieniu zaś maszyn we fabrykach mających już charakter nowoczesny. A nie tylko Anglia może się podobnemi cyframi poszczycić. Podczas rewolucyi francuskiéj dostały się olbrzymie dobra duchowne i szlacheckie w ręce najnędzniejszego rodzaju oszustów, pochodzących z łona burżuazyi czyli mieszczaństwa. Rok 1790 i 1791 uwłaszczył także francuskich chłopów, dając im własność wartości kilku miliardów franków. Jednakże bezpo-

średnio po rewolucyi zaczyna się proces parcelowania małych gospodarstw i zarazem masowego wywłaszczenia do tego stopnia, że w dzisiejszéj Francyi liczącéj 40 milionów ludności jest tylko 10 milionów właścicieli ziemskich. A Francya uchodziła i uchodzi zdaniem wszystkich prawie ekonomistów za kraj, gdzie jeszcze jest najwięcéj gospodarstw. Jeżeli się i tym 10 milionom przypatrzymy uważnie to zmniejszają się one wnet bardzo skutecznie. Musimy bowiem odrzucić z tego 5 milionów właścicieli, którzy absolutnie nie mogą wyżyć na swoich mikroskopowych „gospodarstwach“ i faktycznie są wolnymi najmitami ze stałym tytułem właściela. Z pozostałych zaś 5 milionów jest tylko 25.000 wielkich właścicieli, którzy mają więcéj niż 90 morgów gruntu. W Prusach stanowią gospodarze samoistni tylko 37% ludności rolniczéj, reszta 63% przypada na robotników najemnych. We Włoszech drobni właściciele przedstawiają cyfrę znikająco małą, a ludność wiejska składa się z najemników i chałupników, uprawiających na spółkę grunta licznéj szlachty. Nawet w Ameryce, gdzie o wywłaszczaniu masowem, wobec olbrzymich pustych obszarów prawie mowy być nie może, widzimy charakterystyczne zjawisko zmniejszania się drobnéj własności, a równolegle z tém zwiększanie się liczby wielkiéj własności, doprowadzającéj aż do t. z. „ferm mamutowych“ obejmujących 80 tysięcy morgów w jednym obszarze!

Nie mając cyfr szczegółowych tyczących się stosunków rolnych Belgii, możemy jednak przedstawić sobie bodaj pośrednio proces wywłaszczania, jaki odbywał się. Na 5. milionów ludności, należy tylko 1/2 miliona osób do zamożnych, około 2 miliony do drobnéj klasy średniéj, a przeszło 2 1/2 miliona ludzi do zupełnie bezwłasnościowego proletaryatu.

Ręce więc były i to w najtańszym gatuku. Z zapałem rzucili się kapitaliści do wykorzystania tych warunków społecznych. Ale droga, którą kroczył rozwijający się przemysł, była pełną przeszkód. Faktyczne, nowopowstałe stosunki rozwoju społecznego nie odbiły się jeszcze na prawodawstwie, nie dostały sankcyi prawnéj i etycznéj państwa i społeczeństwa.

Na czele rządu stał jeszcze ciągle despota — król i feodal-

ni panowie wraz z takiemże samém duchowieństwem. Wewnątrz zaś panowały ciągle różne przywileje i monopole większych lub mniejszych królewiąt, którzy (jak to kozakom znakomicie było wiadome) umarłego by z grobu ruszyli. Chcąc przewieść na mil kilkadziesiąt beczkę wina — powiada Ludwik Blanc w swojéj „Historyi rewolucyi“ — potrzeba było przejść przez takie piekło rogatek, ceł, pretensyi, strażników pańskich i miejskich, że dziwić się należy, iż w ogóle winem lub czém innem handlowano. Przemysł wielki i handel spotężniały do tego stopnia, że pobożnie i skromnie przykrojona średniowieczna sukienka musiała prędzéj czy później pęknąć. I pękła.

W niektórych krajach jak we Francyi była to szalona burza, która wstrząsnęła społeczeństwem do głębi, i w której król i królowa pogubili swoje głowy, w innych jak w Anglii odbywało się to stopniowo, zwolna niemniej jednak skutecznie. To potężne starcie się interesów nowopowstałéj warstwy narodowéj zwanéj burżuazyą lub stanem trzecim, miało oczywiście wymownych i znakomitych obrońców i szermierzy w swiecie idei —nauki. To téż na tle stosunków realnych, na tle ukrytéj gry sil i interesów warstwowych widzimy powstające nowe szkoły filozoficzno-społeczne. We Francyi takim naukowym wyrazem dążności stanu trzeciego byli tak zwani „fizyokracyi.“ Rozumowali oni w ten sposób: Niezmienna w gruncie rzeczy natura człowieka i jego stosunek do przyrody powinna sama nam wskazać najwłaściwszą nam formę społeczną, powinna jedynie być regulatorem stosunków społecznych. Dozwólmy więc swobodnie układać się najróżnorodniejszym egoistycznym interesom ludzkim, a złożą się one w jedną harmonijną całość. Gournay, jeden z fizyokratów jako dewizę tych przekonań postawił sławne hasło „laissez faire — laissez passer“ co znaczy; zostawcie zupełną swobodę interesom ekonomicznym. Quesnai lekarz Ludwika XV. i najznakomitszy przedstawiciel szkoły fizyokratów, zapytany co by zrobił, zostawszy królem odpowiedział krótko: Nic.

To co we Francyi głosili fizyokraci przejął i rozwinął wspaniale genialny ekonomista angielski Adam Smith w dziele swojém pod tytułem „O bogactwie narodów“ (1776). i w dru-

gim p. t. Teorya uczuć moralnych“ Wykazał on mistrzowsko olbrzymią przewagę systemu wolnościowego nad panującym dotąd systemem ceł, przeszkód, ograniczeń i opłat czyli tz. systemem prohibicyjnym. W ogromnéj swéj pracy broni zupełnie wolnego handlu, zniesienia ceł, i dozwolenia zupełnéj swobody wolnéj konkurencyi. Dozwólcie każdemu człowiekowi aby swobodnie dążył do wzbogacenia się i szczęścia. a wszyscy będą szczęśliwi, o ile to oczywiście na ziemi być może. Jako najpotężniejszy motyw działalności ludzkiej przyjmuje Smith egoizm. Ale nietylko ekonomiści byli wyrazem nowych dążeń stanu trzeciego. Cała literatura i filozofia były jedném wielkiem wołaniem o swobodę jednostki. Roussau i cała plejada potężnych umysłów i serc gorących przedstawiali w swych dziełach cudne obrazy szczęścia, jakie miało zapanować po nadaniu każdemu praw człowieka, i po wyzwoleniu go z dotychczasowych gniotących więzów.

Potężnymi argumentami i zapalającą wymową uderzali w zaskorupiałe umysły ludzkie i wytwarzali ten ferment, który miał wybuchnąć we wielkiéj rewolucyi francuskiej. Gdy przerażony niepokojami Ludwik XVI. zwołał zgromadzenie Generalnych stanów Francyi były w tém epokowem zebraniu tylko trzy stany: szlachta, duchowieństwo i stan trzeci. O stanie czwartym nie ma mowy, ale opat Sieyes autor sławnéj broszury p. t. „Czem jest stan trzeci“ miał racyą utrzymując, że deputowani stanu trzeciego mają za sobą 26 milionów francuzów, podczas gdy duchowni i szlachetni posłowie reprezentowali zaledwie 200.000 uprzywiljowanych. Nie można było wątpić nawet, kto wygra w tym odmęcie rewolucyjnym i kto wypłynie. Od czasu gdy Zgromadzenie narodowe t. j. posłowie mieszczańscy ukonstytuowali się w sali służącéj do gry w piłkę, (bo zarząd królewski poprzednio je rozpędził) od téj więc chwili spada cios za ciosem na stary porządek społeczny i druzgocze wszystkie prawa będące dotychczas jego wyrazem. Ogłoszono zupełną równość obywateli w obec prawa, zniesiono wszelkie przywileje rodowe, jednym słowem nadano francuzom prawa człowieka, których pełnym zbiorem była wspaniała konstytucya z r. 1792 i 1793 roku. Ale

polityczne wzniosłe prawa człowieka nie umożliwiają jeszcze nikomu prawdziwie ludzkiego stanowiska w społeczeństwie. Nędza i ubóstwo ogarniały wówczas ogromną już część narodu francuskiego i czyniły tych wolnych ludzi strasznymi, gdy im głód zaczynał dokuczać, wszak to oni stanowili tę elementarną siłę, którą burżuazya przemieniła w potężny młot do zniweczenia feodalizmu, wszak to oni wyciągali swoimi rękami gorące kasztany, któremi raczyło się potem mieszaństwo.

Na tych to głodnych tłumach oparci, rządzili przez kilka lat Francyą szlachetni ideolodzy terroryści jak Robespier. Marat i Danton. Ten głód mas, ta nędza ich i rozpaczliwe ekonomimiczne położenie musiało odbić się w pewnych następstwach na ich korzyść. Dopóki te następstwa ograniczały się na platonicznych ustawach natury politycznéj lub filantropijnej, dopóty większość Zgromadzenia Narodowego była nadzwyczaj przychylną i życzliwą biedakom sankiulotom, którychby po polsku chyba bezportkowcami nazwać można. Pojawiają się też różne projekty do ustaw i ustawy, z których przytoczymy jedną. a mianowicie charakterystyczny dekret: wydany w Anvers dnia 24 Sierpnia 1793 roku. Postanawia on, że wszyscy biedni, kalecy, starcy oraz sieroty otrzymają mieszkanie, życie i t. d. na koszt bogatych mieszkańców odpowiedniéj miejscowości; oznaki nędzy będą zniesione — mówi daléj dekret — żebractwo i próżniactwo będą jednakowo prześladowane“ — zdrowi zaś obywatele otrzymają zapewnioną pracę. Motywy téj uchwały wychodzą z następujących punktów:

1) Obowiązkiem mandataryuszów ludu powinno być ścisłe przywrócenie im praw jego, wyrobienie poszanowania jego samowładztwu i wykazanie jego samowładztwa.

2) Równość, któréj lud się dobija i za którą krew swą przelewa, nie powinna dlań pozostać złudną illuzyą;

3) Wszyscy obywatele mają jednakowe prawo do korzyści. które społeczeństwo samo przez się daje, a prawo użycia powinno być w odpowiednym stosunku do wykonywanéj pracy i do tego zapału, z jakim obywatele pracy dla dobra ojczyzny się oddają i t. d.

*

Oto jest ta ustawa, na pozór piękna i szlachetna a jednak chcąca w prowadzić rzeczywistą nie illuzyjną równość za pomocą jałmużny państwowéj, za pomocą utrzymywania biednych na koszt bogatych. Dopóki — jakeśmy wyżéj powiedzieli, ustawy tylko wolnościowe lub jałmużna miała być wyrazem ustępstw dla biednego ciemnego ludu, dopóty mieszczaństwo zgadzało się na wszystko. Przyjmowało ono z oklaskami najskrajniejsze ludowładztwo, byle tylko zabezpieczyć się przed powrotem szlacheckiej Francyi, któraby najpierw odebrała spekulantom mieszczańskim miliardowe dobra narodowe i wdrożyła dawny porządek. Ale gdy tylko chodzi o zmianę ekonomicznych warunków, przemienia się tchórzliwa burżuazya w prawdziwe dzikie zwierzę i walczy o każdy cal ziemi, dodajmy nawiasem, zagrabionéj i skradzionéj. Najskrajniejsi terroryści jak Robespiere i Saint Juste, przed którymi drżał i bladł cały konwent narodowy, nie śmieją poruszać tych kwestyi, z obawy przed szaloną reakcyą.

Posłuchajmy wyjątku z mowy Robespiera do mieszczańskiego konwentu: „Brudne dusze, dla których nie ma nic prócz złota, wiedzcie, że ja się niechcę dotykać waszych skarbów, jakiekolwiek jest ich źródło. Powinniście wiedzieć, że prawo agrarne które was tak przestrasza, nie jest niczém więcéj jak fautotomem wynalezionym przez łotrów, aby straszyć durniów. Bezwątpienia, że nie trzeba było rewolucyi, by świat przekonać, że nierówność majątkowa jest źródłem wielu nieszczęść i zbrodni, ale również mocno jesteśmy przekonani, że równość majątkowa jest himerą. Co do mnie — mówi daléj Robespiere — to uważam ją za mniej jeszcze konieczną dla szczęścia prywatnego jak dla dobra publicznego. Idzie więcéj o to, aby z ubóstwa zrobić cześć, a nie prześladować bogactwo. Chata Fabrycyusza nie ma nic do pozazdroszczenia pałacom Krassusa.“

Jak widzimy nie dużo mogli się spodziewać biedacy po rewolucyi — Robespiere dostał szalone oklaski od swoich słuchaczy! Gdy prawo agrarne, o którém Robespiere mówił zostało uchwaloném, wybuchła straszna reakcya burżuazyi i tenże sam Robespier został ściętym przez rewolucyjny rząd mieszczański

w r. 1793. A cóż to był ten postrach, to prawo agrarne? Była to ustawa oddająca część dóbr narodowych wartości miliarda franków na własność tysięcom żołnierzy rewolucyi, tego biednego ludu, który przelewał krew swoją w obronie Republiki przeciw wszystkim monarchicznym państwom Europy!

Robespiere poległ pod toporem gilotyny, choć nie był on właściwym obrońcą interesów biednego proletaryatu. Pierwszym konsekwentnym szermierzem sprawy robotniczéj był G r a c h u s B a b e u f.

On to pierwszy zaczął mówić o tak zwanéj realnéj równości, a nie tylko o platoniczném rozprawianiu na temat równości politycznéj w obec prawa.

Grachus Babeuf urodzony w r. 1762, zajmował w początku rewolucyi nieznaczny urząd w rządzie rewolucyjnym, na którym to stanowisku był biczem dla monarchistów. Następnie prześladowany i więziony kilkakrotnie, doszedł po upadku Robespiera w swoich teoryach do ostatecznych konsekwencyi. Teraz mógł już jasno widzieć grę mieszczaństwa, którą przypłacił życiem Mieszczaństwo uważało rewolucyą po ogłoszeniu systemu wolności. za skończoną, Grachus jako obrońca biednego ludu uważał za zaczętą.

W r. 1794 zakłada dziennik pod t. „Mownica ludu,“ aresztowany wyrywa się szczęśliwie z rąk woźnych i przebywa potajemnie w Paryżu, gdzie zakłada tz. Stowarzyszenie równych które było tajną organizacyą, a równolegle z tém dla propagandy swojéj idei zakłada jawny klub Panteonu, zwany tak dlatego, ponieważ odbywał swe posiedzenia w jednym z ogrodów, graniczących z Panteonem. Zasady jego były w krótkości zebrane mniéj więcéj takie: Natura dała człowiekowi każdemu prawo używania swych dóbr. W normalném więc społeczeństwie jednostka nie powinna być pozbawioną przedmiotów, których natura wszystkim dostarcza, jako też produktów swéj pracy. Te więc powinny być własnością stowarzyszenia lub państwa. Obok tego żąda Babeuf tylko takiego udziału w bogactwie narodowém, któryby zaspakajał jedynie konieczne potrzeby jednostek; możność utworzenia się arystokracyi majątkowéj powinna być wykluczoną.

W tym celu proponuje Babeuf zastąpienie własności prywatnéj przez wspólną i zaprowadzenie wspólnej administracyi. Ale na punkcie „téj administracyi“ jest Babeuf, bardzo nie jasnym. Z niektórych punktów jego programu wynika, że własność ma być państwową, ale produkcya indywidualną, dopiero wytworzone produkty mają być składane w magazynach państwowych. W broszurze pod tyłem: „Tracę mój stan — dajcie mi możność do życia“ wykazuje że zajęcie jednostki, czyli jego fachowa praca jest własnością tak dobrze jak i ziemia lub fabryki, gdy więc robotnik nie ma zajęcia, jest to równoznacznem z wydarciem mu własności. Jako środek po osiągnięciu tych celów swego programu uważał Babeuf ludową rewolucyą i od niéj się wszystkiego spodziewał. Dokładna krytyka poszczególnych punktów tego programu wykazałaby z wielką łatwością, jak nie możebne było urzeczywistnienie ideałów Babeufa. Do koła niego była nędza peryodyczna proletaryatu paryskiego, nie ta nędza nowoczesnych robotników, którzy pracują skupieni we fabrykach, ale wprost głód peryodyczny będący wynikiem braku własności, a i ustawicznych zaburzeń rewolucyjnych, uniemożliwiających po prostu wszelką produkcyą. To też u Babeufa nie widać wcale naukowéj krytyki systemu społecznéj produkcyi, wszak nieznał on nawet tego systemu i nie mógł widzieć jego konsekwencyi, które my obecnie oglądamy i dodajmy — nie obchodziło go to wcale. Z jednéj strony widział nędzę, z drugiej dążenia mieszczańskie, które ani myślały o uwzględnianiu interesów robotniczych przed jego oczyma obalono drogą rewolucyi olbrzymi systemat średniowiecznego państwa, a to wszystko w połączeniu ze szlachetną jego naturą wytworzyć musiało naszkicowany powyżéj program odmłodzenia społecznego. Jakkolwiek jednak mglistym i nie jasnym wydaje się dla nas ideał Babeufa, to zawsze był to szczery przedstawiciel stanu czwartego i paryskich sankiulotów, przed którymi drżało mieszczaństwo rewolucyjne. Dla urządzenia rewolucyi zorganizował Babeuf olbrzymi spisek w Paryżu, łączący w sobie 27 tysięcy francuzów, z tego 10.000 wojskowych. Ale zdrada wdarła się w szeregi spiskowców. Na denuncyacyą niejakiego kapitana Giesel, aresztowano 67 prze-

wodników między niemi Babeufa. Aresztowanych sądzono na prowincyi, z obawy przed ludem paryskim, na 10 mil dokoła miejsca sądu nie wolno było obcym ludziom się zbliżać; wreszcie sąd ukończył się wyrokiem śmierci na Babeufa i Dartego a deportacyą reszty towarzyszów. Babeuf i Darthe przebili się drucianymi sztyletami, sporządzonymi w więzieniu, ale sztylet Babeufa pękł i część żelaza pozostała w ranie. Żyjących jeszcze zawleczono nazajutrz pod gilotynę. Bunt garstki robotników paryskich po śmierci Babeufa, stłumiono w krwi strumieniach. Było to w r. 1797. Tak skończył pierwszy propagator socyalistycznych idei we Francyi.

Podczas kiedy rewolucya francuska obalając wszelkiego rodzaju autorytety — była znakomitém polem do wyrastania gwałtownych dążeń w rodzaju Babeufa, i tworzenia radykalnych ideałów stanu czwartego, widzimy w sąsiedniéj wyspiarskiéj Anglii proces podobny choć mniéj skrajny i bardziéj pokojowy. Nadzwyczajnie szybki wzrost przemysłowéj angielskiej produkcyi zdołał zatrudnić ogromną większość robotników. Obok tego Anglia była panią morza i wszechświatowego handlu oraz zajmowała uprzywilejowane stanowisko wyzyskiwacza całego świata. Prawda że w tym razie możemy całkiem słusznie pod słowo Anglia podstawić pojęcie: „angielscy kapitaliści“ ale nie można zaprzeczyć, że robotnicy angielscy korzystali z tego szczęśliwego stanowiska i stanowili niejako arystokracyą robotników całéj Europy. To téż długich trzeba było lat, nim w Anglii utworzyło się stronnictwo socyalistyczne, dążące do radykalnego przebudowania nowoczesnego społeczeństwa. Ściśle mówiąc, stało się to dopiero od lat kilku, Ponieważ jednak socyalizm jest dopiero niejako ostatniém słowem ewolucyi partyi robotniczych, przeto musimy i poprzednie ogniwa jego rozwoju przepatrzeć.

Ogólną cechą rozwoju stanu czwartego w Anglii jest najpierw brak zasadniczo-rewolucyjnych zasad i programów w rodzaju takich, jakie widzieliśmy u Babeufa. Konstytucyonalizm angielski i względna swoboda jednostki, obok rozwijającego się świetnie

przemysłu i poszukiwania rąk roboczych, uniemożliwiały rewolucye podobne jakie widzimy we Francyi. Wyrazem dążeń robotniczych były związki fachowe, organizujące robotników w celu zadowolenia potrzeb bliższych, bezpośrednich. Związki pracy czyli Trade Unions angielskich robotników nie stawiały sobie nigdy za zadanie własności prywatnéj a zastąpić jej własnością kollektywną, zbiorową. Nawet w utopijnych programach Ovena o którym mówić będziemy przebija się praktyczność i spokój właściwy ruchom społecznym nowoczesnéj Anglii.

Pierwszym zadaniem Związków pracy było utrzymanie wysokiéj płacy robotniczéj i obrona przed niesprawiedliwym uciskiem fabrykantów. Ogromna ta legalna walka, tocząca się konsekwentnie częstokroć o zdobycie jakich 2 lub 5% nadwyżki płacy roboczéj wyrobiła wielką solidarność między robotnikami i umożliwiła im wywierać pressyą na rząd i na kapitalistów za pomocą imponujących manifestacyi kilkuset tysięcznych tłumów roboczych, defilujących groźnie przed izbą gmin lub lokalem przestraszonego ministeryum. Obok organizowania ruchów czysto ekonomicznych usiłowały związki robocze, które we wielu razach były tajnemi uzyskać swobodę polityczną.

Wszystko to jednak są ruchy należące do 19 wieku. Nim o nich mówić będziemy musimy poznać jednego z oryginalnych ideologów angielskich, którego idee należą prawie w zupełności do owych systematów utopijno-filozoficznych opartych na czystym rozumie i wciągających naturę jako coś rozumnego i świadomego do swoich rozumowań. Chcemy tu cokolwiek bodaj powiedzieć o Robercie Ovenie.

Owen urodzony w drugiéj połowie wieku 18 był synem ubogiéj rodziny. Szczęśliwy los uczynił go współwłaścicielem jednéj z fabryk bawełnianych i dał mu wkrótce ogromny majątek. Położenie robotników angielskich było na początku 19 wieku nadzwyczaj opłakane. Maurycy Meyer, którego o stronniczość w tym względzie posądzać nie można, opowiada: „gdy po wprowadzeniu do Anglii maszyn, produkcya stała się przeważnie mechaniczną, płaca robotnika spadła do takiego minimum, że nie mógł on już nic oszczędzać i padł niemal w ostatnią nędzę.“

Są to słowa ekonomisty, któryby chętnie rozwiązał całą kwestyą socyalną za pomocą oszczędności robotników. Otóż tę biedę widział dokoła siebie Owen, odczuł cierpienia robotników i postanowił temu zaradzić. Rozumował on w ten sposób: Celem społeczeństwa jest dążenie do uszczęśliwienia wszystkich jego członków za pomocą bogactwa i moralności. Gdyby na ludzi nie działały „złe wpływy“ byliby oni moralnymi i szczęśliwymi. Otóż rzeczą rządu jest usunąć te „złe wpłwy“ i za pomocą całego szeregu środków wychować sobie społeczeństwo moralne. W środkach tych widzimy całą szlachetną duszę Owena. Należy wychowanie młodzieży przejąć duchem miłości bliźniego, należy za pomocą dobroczynności usuwać nędzę, i znieść w następstwie własność prywatną. Aby zaś otrzymać nowych moralnych ludzi trzeba utworzyć sztuczne rodziny po 1500 do 2000 osób i tam rozpocząć na wielką skalę chów rodzaju ludzkiego.

Oczywiście rząd W. Brytanii nie spieszył się z wykonaniem reform Owena i dla tego rzucił on się sam do pracy. Założył robotnicze stowarzyszenie wytwórcze, t. j. fabrykę, w którėj robotnicy mieli udział bezpośredni w zyskach przedsiębiorstwa. Szczęście dopisało z początku fabryce, Owen stał się uwielbionym i czczonym w sferach robotniczych i starał się tego uwielbienia nie zawieść. Robotnicy jego mieszkali w hygienicznych mieszkaniach, odżywiali się lepiėj i żyli szczęśliwiėj niż reszta ich braci. Ale Owen spodziewając się po swėj fabryce początku odrodzenia społecznego, nie uwzględniał niezłomnych praw wolnėj konkurencyi. To też widzimy w krótce obniżenie szczęśliwości Owenowskich wspólników. W nieubłaganėj walce ekonomicznėj ucierpiały znacznie instytucye szlachetnego filantropa, niektóre przezeń założone stowarzyszenia upadły, inne przemieniły się w zwykłą spółkę właścicieli, nie mających bynajmniėj na oku, wyzwolenia stanu robotniczego. Owen przeniósł swą działalność w korzystniejsze warunki. W r. 1824 wylądował w wolnėj Ameryce, i postanowił tu założyć kommunistyczne stowarzyszenia które miały być wzorem przyszłego społeczeństwa, Miał to być eksperyment społeczny. Od roku 1824 do 1844 widzimy niezmordowaną działalność Owena w Ameryce. Zdołał założyć 11 gmin

czyli komun opartych przeważnie na własności wspólnéj. Z tych prawie wszystkie upadły lub przekształciły się na współki podobne do dzisiejszych spółek akcyjnych. Niektóre z nich doszedłszy do znacznéj zamożności, ponakupowały sobie murzynów i utworzyły sobie wcale wygodne życie. Nie strudzony optymista Owen nie dawał za wygranę i do końca życia pracował wszystkimi siłami nad urzeczywistnieniem swoich ideałów. Syn jego Robet Dal Owen prowadził daléj dzieło swego ojca, ale z podobnym skutkiem.

Tymczasem ruch robotniczy w Anglii posuwał się zwolna i postawił sobie za zadanie zdobycie wolności politycznéj. Bezustanne petycye i manifestacye robotników wywalczyły w r. 1824 prawo zupełnéj wolności stowarzyszeń robotniczych. Cała Anglia pokryła się wnet stowarzyszeniami robotniczymi, dalekimi jednak od socyalizmu. Największym z nich był „Ogólny londyński związek robotniczy·“

W czasie około 1830 roku rozpoczyna się w Anglii rozgłośna, długa i namiętna walka o zniesienie ceł zbożowych. Była to walka interesów kapitalistów fabrycznych z rolnymi potentatami t. j. z landlordami. Dotychczas utrzymywano za pomocą olbrzymich ceł ochronnych, nader wysoką cenę zboża w Anglii. Było to w interesie właścicieli ziemi. Cierpieli na tém, nie mówiąc o robotnikach, w pierwszym rzędzie kupcy, a w następstwie fabrykanci, którzy nie mogli z jednéj strony obniżyć płacy roboczéj po za drogie środki utrzymania robotnika, a z drugiej strony musieli ponosić ciosy walki cłowéj, jaką państwa rolnicze oddawały Anglii pięknem za nadobne.

Walka wrzała z całą zaciętością w prasie, w literaturze i na olbrzymich zgromadzeniach publicznych. Obu stronom to jest landlordom konserwatystom i liberalnemu kapitalizmowi chodziło o pozyskanie robotników. Postępowi mieszczanie zwyciężyli robotnicy przechylili się na ich stronę, ale żądali za to wynagrodzenia. W r. 1835 komitet „londyńskiego towarzystwa robotników“ pod przewodnictwem Wilhelma Lovella ułożył żądania robotnicze w tak zwaną Kartę ludową zawierającą 6 głównych

punktów; 1) Powszechne głosowanie, 2). Parlament co rok wybieralny. 3) Dyety dla posłów. 4) Wybory przez balotowanie. 5) Równe okręgi wyborcze dla zapewnienia równomiernéj reprezentacyi. 6) Zniesienie wybieralności tych którzy mają własność ziemską ponad 300 funt. a zaprowadzenie wyboru czynnego i biernego każdego dorosłego Anglika.

Karta ta była dewizą ogromnego ruchu robotniczego, zwanego pospolicie ruchem „Czartystów,„ który się przeciągał aż do r. 1848 wykształcił znakomicie robotników i utworzył z nich partyą polityczną, o której względy naprzemian to Whigowie, to Torysi ubiegać się byli zmuszeni. Gdy w r. 1839 angielska izba gminu odrzuciła powyżéj wzmiankowaną kartę, i gdy przewódców aresztowano, rozpoczął się cały szereg demonstracyi roboczych, mintyngów, processyi tłumnych a groźnych, jedném słowem rozkołysanie się proletoryatu, które wreszcie wywołało poważne obawy w klasach wyższych i reakcyą w postaci chrześciańskiego socyalizmu. Krwawa rewolucya czerwcowa roku 1848 we Francyi rzuciła okropny postrach na liberalne żywioły drobno mieszczańskie w Anglii, i ruch czartystów który w nich dotychczas dzielne znajdował poparcie, stracił urok i siłę. Tu się bowiem jawnie pokazywało, do czego prowadzą manifestacye ludowe! Kapitaliści zwyciężyli.

Ale zwyciężywszy przekonali się dobitnie, że niebezpieczną jest rzeczą doprowadzać robotników do ostateczności. Jakoż wkrótce widzimy cały szereg ustawodawczych reform uchwalonych przez parlament angielski. Zniesiono cenzus wyborczy i zaprowadzono tajne głosowanie, a więc zaspokojono dwa punkty czartystów. W następstwie rozszerzono nieco koła wyborców, ale powszechnego głosowania jeszcze dotychczas niema. Robotnicy zatem nie zdołali przeprowadzić swojego programu całkowicie, ale za to czartyzm był dla nich znakomitą szkołą we walce klasowéj. Po 1848 roku rozpoczyna się w Anglii epoka najświetniejszego rozkwitu przemysłu. Niesłychany wzrost fabryk i sił wytwórczych umożliwił Anglikom zapanować faktycznie nad całym światem. Położenie mas roboczych znakomicie musiało się polepszyć, zwłaszcza że minęła epoka bezwzględnego brutalnego

wyzyskiwania, trwająca — aż do końca pierwszéj połowy naszego wieku. Robotnicy zorganizowani w tysiącznych związkach i Trades Unionach wypisali na swym sztandarze program prawodawstwa fabrycznego, a przedewszystkiem oznaczenie normalnego dnia roboczego, która to agitacya trwa niezmiennie aż po dziś dzień — i zawsze prawie jest skuteczną.

Przechodząc do trzeciego państwa zachodnio europejskiego do Niemiec, a raczéj do Prus — bo o zjednoczonych Niemcach na początku wieku 19 mowy być nie może — spostrzegamy w tym czasie zupełną nieobecność jakichkolwiek bądź ruchów roboczych, dla téj prostéj przyczyny, że nie ma tu jeszcze robotników nowoczesnych, t. j. robotników wielkiego przemysłu. Programów komunistyczno-społecznych w rodzaju filozofa Fichtego nie możemy brać na seryo, jako wyraz dążeń stanu czwartego. Niemcy rozbite i poszarpane potężną Napoleońską prawicą zabrały się do swego odrodzenia w tym samym czasie, gdy Napoleon miał dużo wolnego do rozmyślań czasu na spokojnéj wysepce św. Heleny. Aby państwo nowoczesne stało się rzeczywiście niezależném i potężném, musi ono posiadać wielki przemysł, musi posiadać potężne środki produkcyi. Cóż kiedy w r. 1806 było w Prusach 80% ludności rolniczéj, a zaledwie nieznaczny procent przypadał na wielki przemysł. To téż Fryderyk Wilhelm III. wraz ze swymi ministrami Hardenbergem i von Steinem zwrócili wszelkie usiłowania, aby ochraniać i wzmacniać rozwijający się wielki przemysł. Gdzie trzeba było obronić swych wytwórców wobec zagranicznéj konkurencyi, tam nakładano wysokie cła ochronne, gdzie przeszkody wewnętrzne dusiły fabryczne niemowlę, tam natomiast słychać długie tyrady o wolnym handlu i pieśni pochwalne dla Adama Smitha. Wspierano niemieckie fabryki jedwabiu, chroniono przemysł górniczy, pojedynczym fabrykantom przyznawano różne ulgi, aż wreszcie przemysł niemiecki zmężniał do tego stopnia, że mógł już w r. 1848 pokazać wcale pokaźne rogi opiekuńczéj rodzinie Hohenzollernów. Była to nieubłagana kon-

sekwencya dziejowa, która musiała sprowadzić rewolucyą niemiecką r. 1848.

O tym ruchu pomówimy następnie a teraz udajmy się daleko — za ocean atlantycki, aby się i tam pierwszym krokom proletaryatu zbliska przypatrzyć.

Olbrzymie, dziewicze kraje Ameryki północnéj zostały opanowane przez kapitalizm, nie mając żadnych wyrobionych form społecznych, mogących stać na przeszkodzie nowemu systemowi gospodarki społecznéj. Wszystko było do zdobycia a armia zdobywców była nie liczną.

To téż pracę ludzką doprowadzono tu najwcześniéj do takiego stopnia produkcyjności i natężenia, o jakiem my w zatęchłéj Galicyi żyjący, nawet pojęcia nie mamy i często słuchamy o cudach amerykańskiéj produkcyi, jak bajki o żelaznym wilku.

W kraju, gdzie 1/8 część ziemi była zajętą przez ludzi o przeludnieniu oczywiście mowy nie było. Robotnik niezadowolony ze swego położenia miał zawsze otwartą wygodną drogę do zostania właścicielem farmerem. Każdy amerykanin miał przecież prawo własności do takiej ilości ziemi rządowéj, że gdyby ją tylko chciał uprawić, to żyłby znośniej niż niejeden urzędnik austryacki. Tak jednak do niedawna było, niestety już nie jest. Pomimo wysokiej płacy roboczéj, pomimo braku t. z. przeludnienia, pomimo niesłychanej swobody politycznéj, jednym słowem pomimo tych warunków społecznych, które dla nas przeciętnych poddanych wydawałyby się rajem na ziemi, widzimy w Ameryce ruchy społeczne, przewyższające swoim ogromem i udziałem mas wszystko co Europa w tym względzie pokazać by nam mogła. Własność prywatna i kapitalistyczna, zcentralizowana produkcya przeprowadziła olbrzymie skupienie się kapitałów w rękach nielicznych już nie milionerów, ale „miliardowców“ i rozdzieliła społeczeństwo na wyzyskiwanych i wyzyskujących. Na tle swobód politycznych zarysowała się monarchia ekonomiczna, mająca swych królów i królików, książąt i magnatów zarzynających siebie i kraj cały w walce konkurencyjnéj.

Jak wspomnieliśmy — i tu wyłoniła się walka między klasą roboczą a kapitalizmem. Oczywiście, że aż do ostatnich czasów wojna ta nie miała żadnych strasznych epizodów, które wstrząsały starą Europą, było to raczéj legalne lub nielegalne zdobywanie pozycyi za pozycyą, przyczem robotnik nigdy nie był paryasem, lub dzikiem zwierzęciem prześladowanym bezkarnie, ale zawsze czuł w sobie godność ludzką i godności téj niezłomnie bronić umiał.

Z końcem 18 wieku pojawiają się fachowe związki robotników, oczywiście czysto lokalnéj natury. Są to niejako Trades Uniony angielskie, wywołujące od czasu do czasu strejki. Wszelkie masowe bezrobocie przemysłowe rzuca tysiące robotników na zachód i robi ich farmerami. W ten sposób utrzymawała się płaca robocza na wysokim poziomie. W r. 1825 — 30 powstają pierwsze gazety robotnicze: „Szyldwach codzienny“ „Młoda Ameryka“ lub „Adwokat robotniczy.“ Najsilniejszy i najstarszy ruch roboczy przejawiał się w stanie New Yorku. Już w r. 1831 głosy robotników wybierają swego kandydata na gubernatora tego stanu. Na kongresach robotniczych pokazują się słabe próby zjednoczenia poszczególnych stowarzyszeń w jedną całość i rozpoczyna się walka o t. z. prawo „lien“ które wreszcie zostaje robotnikom przyznane.

Cóż to za prawo? Jest to ustawa ogłaszająca robotnika za pierwszego wierzyciela wszelkiego przedsiębiorstwa. Jeżeli właściciel zbankrutuje lub opiera się zapłaceniu płacy roboczej, to robotnicy mają pierwsze prawo sprzedania jego fabryki lub produktów przemysłowych. Kompanie kolejowe muszą składać kaucye, równające się miesięcznéj płacy zarobkowéj zatrudnianych przez nie robotników. Przytem procedura sądowa jest krótka i zupełnie bez kosztów.

Od roku 1830 rozwija się w Stanach Zjednoczonych agitacya o ustanowienie 10 godzinnego dnia roboczego. Agitacya ta ciągnęła się aż do czasów najnowszych i w końcu zdołali robotnicy uzyskać w niektórych stanach 10 godzinny dzień roboczy, a nawet w kilku obniżyli normalną ilość pracy na 8 godzin dziennie.

Aż do roku 1861 mieściła się organizacya robotnicza prawie

wyłącznie w stowarzyszeniach fachowych. Ale od czasu gdy wprowadzenie powszechne maszyn zatarło różnicę między fachowym a niefachowym robotnikiem, zaczynają się tworzyć ogromne stowarzyszenia nie oparte już na powinowactwie fachowém, lecz na podziale terytoryalnym, stanowym, przyczém związki fachowe stanowią części składowe. Obok podziału stanowego zatrzymują niektóre związki fachowe swój charakter, ale obejmują całe Stany Zjednoczone. Tak n. p. w r. 1864 założyli maszyniści amerykańscy wielkie „Braterstwo prowadzących maszyny“, późniéj powstały stowarzyszenia narodowe murarzy, ceglarzy, robotników cygar i t. d. Wszystkie te niezliczone związki utworzyły już w latach 1860—1870 ogromny „Związek Narodowy pracy“, reprezentujący na swych kongresach po kilkaset tysięcy ludzi. Na kongresie w r. 1868 uchwalono utworzenie zupełnie odrębnéj politycznéj partyi robotniczéj tak, że gdy nauka socyalistyczna dostała się do Ameryki zastała tam już grunt znakomicie przygotowany. Ale teorye socyalistyczne powstałe w Europie, dopiero w najnowszych czasach przeniknęły do mas amerykańskiego ludu roboczego, który przedewszystkiem oddany był walce o interesy dnia. To też aż do najnowszych czasów nie może się ruch robotniczy w Ameryce poszczycić żadnym wybitniejszym teoretykiem. Mimo to jednak szanse amerykańskiego stanu czwartego, któryby właściwie drugim nazwać należało — stoją bezsprzecznie lepiéj niż wszystkich partyj roboczych naszéj części świata.

Musimy niestety zadowolnić się tym króciutkim szkicem stosunków robotniczych w Ameryce i przejść napowrót do klasycznego kraju rewolucyi do Francyi.

Ze śmiercią Babeufa ustają protesty robotnicze przeciw systemowi mieszczańskiéj produkcyi. Tylko na południu Francyi burzy się od czasu do czasu gorąca krew prowansalskich robotników w Lyonie, ale rozumny doktor — rząd — zawsze umiał wcześnie téj krwi nieco upuścić i wszystko wracało na dawne

tory. Rewolucya zaprowadziła prawa człowieka, Napoleon podeptał je i podarł swymi wojennymi ostrogami, ale właściwie nie o prawa człowieka tu chodziło! Wszak Bonaparte był złotym kluczem dla handlu i przemysłu francuskiego, kluczem otwierającym wszystkie granice i rogatki Europy dla towarów francuskich. Wszak ten syn adwokata, Cezar otoczył się samymi świeżo z mieszczan upieczonymi baronami i hrabiami, rozsiadającymi się teraz w zrabowanych szlacheckich i kościelnych dobrach! Wszak to on zamknął Anglii współzawodniczce, wszystkie porty europejskie. Mieszczaństwo mogło się do czasu cieszyć swoimi tryumfami. Przemysł Francyi, nie zważając na wojny, rozwija się z dniem każdym. Ale gdy wielki rozbójnik, ten condottier — jak go Henryk Taine nazywa — oszalał i zarwał z całą Europą, gdy wycieńczył kraj do ostatka kontrybucyami i podatkami, powitało mieszczaństwo z najwyższą radością, białą chorągiew odrestaurowanych i zreperowanych na nowo Bourbonów. Prawda, że z fałdów téj białéj chorągwi, rozsypało się po całéj Francyi robactwo arystokratyczne, które wielka rewolucya na cztery wiatry była rozpędziła, ale to robactwo nie miało już dawnych zębów. Straciło je pasorzytując przez lat dwadzieścia po różnych łaskawych obcych dworach. „Beatus qui tenet“ a taką była burżuazya. Historyk Ludwik Blanc powiada „że od r. 1815 do 1830 potęga przemysłowa chce podbić królewskość, nie niwecząc króla. W tym to czasie nie widzimy żadnéj zorganizowanéj partyi roboczéj. Robotnicy nie zorganizowani, zostają tak. jak to wszędzie widzimy — na wysługach liberalnéj burżuazyi. Ręce nie mają jeszcze swoich własnych głów, albo jeżeli mają, to głowy te bardzo niejasno rozumieją potrzeby rąk. Takimi to głowami myślącymi i to potężnie myślącymi byli Saint Simon i Karol Fourier.

Hrabia Henryk Saint-Simon urodz. w r. 1760 pochodził ze staréj znakomitéj rodziny, spokrewnionej z domem Burbonów. Dokładny opis życia tego znakomitego człowieka pochłonąłby nam za dużo czasu, dlatego przebiegnę go tylko. Jako 17 chłopak walczył we wojnie o niepodległość Ameryki, następnie straciwszy w rewolucyi cały majątek rzucił się do spekulacyi dobrami narodowymi celem zdobycia napowrót fortuny. Majątek ten był

mu potrzebny na założenie olbrzymiego zakładu przemysłowego, w którym miał urzeczywistnić swój ideał uszczęśliwienia ludzkości. W końcu po oryginalném życiu traci majątek, bierze się do autorstwa i wreszcie przyjmuje od swego starego lokaja wspaniałomyślnie ofiarowaną izdebkę i utrzymanie. Dzieła jego są: 1) „Reorganizacya“, 2) „Parobola polityczna“, 3) „System industryalny“, 4) „Katechizm przemysłowców“ i 5) „Nowy chrześcianizm“. Z licznych tych prac a zarazem z programów jego uczniów można w krótkości takie zrobić streszczenie. Najważniejszą klasą w państwie, jest klasa, która coś realnego produkuje i realne korzyści przynosi. „Gdyby Francya straciła — twierdzi St. Simon — króla i 1000 dostojników — to strata ta byłaby znacznie mniejszą niż utrata 1000 robotników“. Klasą taką są wedle St. Simona przemysłowcy, obok nich istnieje jeszcze klasa liberalna i feodalna. Przemysłowcy czyli innymi słowy robotnicy, mają prawo do rządzenia państwem. Antagonizmy społeczne i wyzyskiwanie mają być zniesione zapomocą zastosowania zasady: „Każdemu wedle jego gospodarczych zdolności, a następnie każdemu wedle pracy“. Aby to zrozumieć, trzeba posłuchać dalej. Własność indywidualna znosi się, ale władanie majątkiem pozostaje prywatne.

Otóż państwo daje różnym ludziom różnéj wielkości kapitały (przyczem pod słowem kapitał należy rozumieć ziemię, fabryki i t. d. czyli środki do pracy) wedle zdolności gospodarczych danego osobnika, a nagroda tego to osobnika ma być wymierzana wedle jego pracy. Tym sposobem byłaby zdaniem St. Simona najlepsza gwarancya, że kapitał zostanie jak najstaranniej zużytkowany. Po śmierci właściciela a raczéj posiadacza tylko, wraca własność do osobno na ten cel utworzonych banków. Na téj to podstawie ma nastąpić zrównanie wszystkich, a jeszcze w dodatku ma prawdziwa nie dogmatyczna religia, wyrównać antagonizmy społeczne. Saint Simon podniósł także w swoim programie sprawę emancypacyi kobiet. Umarł w r. 1825 — a wpływ jego nigdy nie zdołał się rozszerzyć w masach roboczych.

Drugim z kolei teoretykiem-utopistą był subjekt handlowy Karol Fourier (urodz. 1772 † 1828). W dziele zasadniczém p. t. „Teorya 4 ruchów“ i w drugiem: „Traktat o assocyacyi domowo-rolniczéj“ znajdujemy wykład teoryi Fouriera. Ludzkość, wedle niego, przechodziła trzy fazy. W pierwszéj panowała nędza, t. j. brak środków do życia, w drugiéj ograniczona ilość, a w trzeciéj, do któréj i my mamy szczęście należyć — środki do życia przewyższają sumę potrzeb ludzkich. Otóż teraz właściwie nie ma powodów do walk i nieszczęść. Urządźmy tylko życie odpowiednio, a możemy być szczęśliwymi. Praca powinna odbywać się na rachunek wspólny, a zysk ma odpowiadać pracy. Ówczesny rozwój produkcyi i ustawiczne wynalazki oraz koncentracya pracy odbiły się głęboko na umyśle Fouriera. W pracy swojéj opracował on prześliczny projekt życia przyszłości w t. zw. „falansterach“. W opisie tych wspólnych pomieszkań szczęśliwych ludzi dochodzi Fourier do najdrobniejszych szczegółów i trzeba mu niejednokrotnie przyznać głęboki dar obserwacyi i znajomość dusz ludzkich. Ale obok trafnych projektów, częstokroć nader dowcipnych, spotykamy także różne utopie. Życiem we falansterach kieruje patryarcha zwany „urarchos“ — nad dwoma falansterami stoi „duarchos“ i t. d. a nad wszystkimi stoi „omniarcha“ z siedzibą w Konstantynopolu. Zastanawiać się jedynie nad fantastyczną stroną tego programu byłoby rzeczą zanadto płytką. Zwrócimy tylko uwagę, że pojedyncze projekty Fourierowskie zostały świetnie przez kapitalizm zrealizowane i rozwinięte. Na dnie ich bowiem leży ogromna wyższość pracy zorganizowanéj i skupionéj nad pojedyńczymi nie rozdzielonymi pracami jednostek. Komuż nie znane są wspólne pralnie, restauracye lub hotece z meblowanymi pokojami, które coraz bardziéj zastępują na zachodzie indywidualne domowe gospodarstwa, do jakich my przywykliśmy?

Fourier za życia prawie nie miał zwolenników; dopiero po jego śmierci powstała szkoła, która wsparta na zasadach mistrza próbowała za oceanem przerabiać eksperymenty społeczne, podobne do tych, jakie przy Owenie poznaliśmy.

W Ameryce założono około 9 mniejszych lub większych

Komun, w których miała zapanować harmonia i szczęście. Prawie wszystkie te gminy komunistyczne spotkał los Komun Owenowskich, choć niektóre z nich aż do ostatnich czasów zdołały się utrzymać. Mówiąc o utopiach Fouriera wspomnę już zarazem o innym sławnym utopiście owego czasu. Był nim adwokat Cabet. Rewolucyonista z r. 1830 następnie poseł, zostaje on wydalony na lat 5 z kraju za swą propagandę. Na wygnaniu napisał rozgłośne swoje dzieło: „Podróż po Ikaryi", gdzie wskazuje jako środek na teraźniejsze nieszczęścia społeczne, zakładanie komunistycznych osad, podobnych do utopijnéj jego Ikaryi. Ogromny wpływ Cabeta, spowodował obfite składki pieniężne na urzeczywistnienie tego celu. Kobiety sprzedawały swe kosztowne ozdoby i posyłały pieniądze na założenie Ikaryi. Ale gdy rewolucya 1848 roku wybuchła, woleli robotnicy walczyć we Francyi niż szukać niepewnego szczęścia za oceanem. Nieliczni Ikaryjczycy w Ameryce przyszli wkrótce do niesnasek i biedy, a sam Cabet umarł widząc upadek swego dzieła.

Gdy takie niewinne programy kiełkowały w głowach myślicieli idealistów, zaczęło się we Francyi szerzyć niezadowolenie z rządów odrestaurowanego Burbona Karola X. Rewolucya lipcowa roku 1830 była wyrazem tego niezadowolenia i wypędziła króla do Anglii dla powtórnéj reperacyi. Mieszczaństwo domagało się swobód, a robotnicy pomagali mu stale bez wynagrodzenia za krew swą przelewaną na barykadach Paryża. O świadomym ruchu klasowo-robotniczym nie ma tu jeszcze mowy. Tylko lyońscy przędzarze jedwabiu urządzają w r. 1831 i 1834 krwawe bitwy, ale w końcu oszukani i zgnębieni przez wojska ojczyste poddają się posłusznie reakcyi. Na miejsce wypędzonego Karola zasiadł na tronie Ludwik Filip, pochodzący z linii Orleańskiéj. Ludwika Filipa nazywa historya królem mieszczańskim. I był takim w rzeczywistości — z tém ograniczeniem, że był to opiekun mieszczaństwa wielkiego, wielkich kapitalistów i giełdziarzy. Żaden może rząd francuski nie był tak podłym i bezwstydnym, jak rząd Ludwika Filipa. 18 lat panowania tego mieszczanina były jedną

wielką orgią, uroczystem świętem giełdy i oszustów finansistów. W całym zarządzie kraju panowało niesłychane przekupstwo, — z którego korzystali ludzie posiadający ogromne fortuny, dochody państwa szły na kosztowne podbicie Algieru, przyczém znowu korzystali liweranci, kupcy i inni tego rodzaju pośrednicy. Konstytucya była tylko przywilejem bogatych. Prawo wybierania posłów do parlamentu mieli tylko ludzie, opłacający ponad 200 franków rocznie podatku bezpośredniego, a zatém stosunkowo bardzo bogaci. Chociaż więc król chodził podczas deszczu pod jednym parasolem z jakim mieszczaninem paryskim, chociaż urządzano tego rodzaju komedye systematycznie i potem je światu otrąbiano. większość narodu nie mogła być zadowoloną i nią nie była. Drobni mieszczanie wzdychali do tych milionów, jakie kradły grubsze finansowe ryby i sam król spekulant, który starał się troskliwie o zrobienie majątku na tronie. Opozycya parlamentarna rozdzieliła się na dwie partye. Jedna z nich chciała tylko reformy wyborczéj, druga żądała zniesienia królestwa. Aby usunąć się z pod terroru policyjnego wpadli opozycyoniści na ciekawy sposób. Oto prowadzili agitacyą na olbrzymich ucztach, które niekiedy pod gołem niebem się odbywały. Rewolucyjne te obiady, nie bardzo jednak smakowały rządowi Ludwika Filipa, to téż dnia 22 lutego 1848 rząd zabronił jednéj z największych takich uczt. W Paryżu skonsygnowano 31.000 wojska. Wśród olbrzymich mas ludowych, wylęgłych na ulicę, nagle pojawił się oddział złożony ze 700 studentów z marsylianką na ustach. To było początkiem stanowczéj rewolucyi. Drobne mieszczaństwo Paryża miało broń własną, bo każdy z nich należał do gwardyi narodowéj, rewolucya więc była krwawą i skuteczną. Robotnicy z przedmieścia św. Antoniego ruszyli na zdobycie miasta. 1500 barykad stanęło w jednym dniu, a na drugi dzień Ludwik Filip zabrawszy przedewszystkiem ogromny pugilares napakowany pieniądzmi uciekał przebrany do Anglii. Pozwólmy mu szczęśliwie umykać — a sami zwróćmy się do nowo utworzonego rządu rewolucyjnego. Dawni posłowie pouciekali, znienawidzeni ministrowie, z obawy o całość swéj skóry, tkwili gdzieś w mysich dziurach, wojsko zbratane z ludem, w Paryżu barykady, policyi nie

ma. Gdyby socyaliści byli wówczas już zorganizowaną partyą, reprezentującą interesy stanu czwartego, rząd 48 roku byłby niezawodnie w ich rękach. Ale takiéj partyi nie było. Siły robotnicze tak potężne w walce barykadowéj, nie zdolne były jeszcze do rządzenia krajem i zaprowadzenia gorąco upragnionego systemu przyszłości.

Pomiędzy reprezentantami stanu czwartego, którzy się już stanowczo socyalistami nazywają, rozróżniamy trzy kierunki. Na czele pierwszego stoi najpopularniejszy trybun ludowy Ludwik Blanc, którego dzieło p. t. „Organizacya pracy“ było najbardziéj między robotnikami rozpowszechnione. Był on najbardziéj kochanym i szanowanym wśród roboczéj ludności Paryża, ale nie był to człowiek, jakiego rewolucya wymagała. Głęboki jego umysł pojmował doskonale, że robotnicy nie prędko jeszcze socyalistyczne ideały urzeczywistnić zdołają, a ta myśl nie mogła go zrobić agitatorem dnia, strasznym dla mieszczańsko-rewolucyjnego rządu. Drugim wybitnym mężem był August Blanqui, człowiek niezmiernie energiczny i nie opuszczający żadnéj sposobności, gdzieby sprawa proletaryatu mogła odnieść jakie korzyści. Dość o nim powiedzieć, że 37 lat swego życia przebył we więzieniu. Blanqui potrafił podczas rewolucyi i po niéj zorganizować znakomicie grupę nieliczną początkowo, ale rozszerzającą się coraz bardziéj i trwającą aż do ostatnich czasów. Trzecim odłamem były związki socyalistów utopijnych Fourierystów i Cabetystów. Otóż żadna z tych partyj nie zdołała zagarnąć władzy w swe ręce. Na wieść o ucieczce króla, ukonstytuował się natychmiast w ratuszu rząd republikański, złożony z członków mieszczaństwa. Ale gdy kilkadziesiąt tysięcy robotników otoczyło ratusz z okrzykiem: Niech żyje Ludwik Blanc! musiano pod tak wymowną pressyą przyjąć do rządu tymczasowego Ludwika Blanca i robotnika Alberta. Aby zrozumieć całą przykrość, jaką odczuwali liberalni kapitaliści i reprezentanci drobnego mieszczaństwa, na widok Ludwika Blanca w rządzie narodowym, trzeba zważyć, że ten nienawistny dla nich człowiek był najkonsekwentniejszym wyrazem prądów panujących między proletaryatem. On to dał początek socyaldemokracyi francuskiéj, on to w dziele swojem doradza, aby państwo jako naj-

potężniejszy posiadacz opanowało zupełnie produkcyę i odebrało własność prywatną. Tam także rozwija on konsekwentnie myśl opanowania rządu w celu przemiany systemu społecznéj gospodarki. On najwyraźniéj uwydatnił potrzebę politycznych ruchów robotniczych celem zdobycia powszechnego głosowania, praw fabrycznych i innych ulg, mających być zadatkiem przyszłości. W dzienniku swoim p. t. „Przegląd postępu“ uderza na systemat wolnéj konkurencyi i rozwija ideę osławionych warstatów narodowych.

I takiego to człowieka musiano zrobić członkiem rządu.

Podczas gdy burżuazya rewolucyą skończyła, lud uważał ją dopiero za początek reform. To też 25 lutego podczas obrad rządu, zeszło się zorganizowanych przez Augusta Blanqui'ego 100.000 robotników ze sztandarami, na których widniały ogromne napisy: Prawo do pracy. Prawo to oznaczało, że państwo powinno każdemu robotnikowi bez zajęcia dostarczyć pracy, co równało się zrujnowaniu właścicieli prywatnych. Rząd znalazł się między młotem a kowadłem. W przerażeniu oczekiwał dalszych zajść gdy w tém wszedł do sali obrad robotnik uzbrojony i zażądał dekretu prawa do pracy. Powstaje zamęt nie do opisania, robotnika usiłują odwieść od tak zgubnych myśli, ale ten otwiera spokojnie okno i chce odnieść się do tysięcy swoich braci czekających pod ratuszem. Poeta Lamartine chwyta go za rękę i wkrótce prawo do pracy stało się ustawą francuskiego narodu. Założono sławne warsztaty narodowe. Około 80,000 robotników miało tam znaleść zajęcie. Ale wkrótce rząd ochłonął z przerażenia. Warsztaty narodowe co prawda istniały, ale rząd postanowił z nich zrobić monstrum jakieś, a nie organizacyę proletaryatu. Najpierw więc warsztaty te tylko w małéj części były fabrykami i miały narzędzia. Następnie wyprowadzano tysiące ludu roboczego na spełnianie najdziwaczniejszych robót, często zupełnie niepotrzebnych, robót, które można było bez szkody przerwać i w kąt rzucić. Kazano robotnikom tłuc kamienie, osuszać łąki, kopać rowy i tym podobne ważne spełniać roboty. Wielkiéj części nie dawano żadnego zatrudnienia, aż wreszcie po 3 miesiącach warsztaty narodowe zamknięto. Lud rzucił się do

broni, ale wojska republiki ugasiły w czerwcu r. 1848 ten zapał we krwi 50 tysięcy robotników.

Po pogromie czerwcowym nastała cisza.

Grom rewolucyi lutowéj rozległ się szerokiem echem po całéj Europie. Wszędzie lud powstawał i rozrywał nienawistne pęta despotyzmu, wszędzie uwłaszczano tłumy poddanych niewolników, zakładano wojska narodowe i upajano się dźwiękiem słowa: Wolność.

Tylko carat rosyjski piętrzył się nieprzebitą ścianą, za którą rządził autokrata Mikołaj.

Pod wpływem tchnienia rewolucyi, zagotowało się i w Niemczech. W kraju tym był ruch robotniczy prawie niedostrzegalnym aż do r. 1840. Nie słyszymy tu nawet o wybuchach lokalnych strejków, lub innych protestów przeciw kapitalistycznéj gospodarce. Na tle tych niewyraźnych stosunków w sferze robotniczéj mogły się tylko wyłaniać utopie podobne do programatów Fouriera lub Cabeta. To téż nie brak ich. W r. 1835 krawiec Weitling, którego można nazwać pierwszym komunistą niemieckim, wydał swe dzieło p. t. „L u d z k o ś ć j a k a j e s t — a j a k a b y ć p o w i n n a“. W r. 1841 zachęcał on w swoim dzienniku robotników niemieckich do utworzenia rzeczypospolitéj. Zasady jego były komunistyczno-utopijne w duchu Babeufa.

„Równość może być urzeczywistnioną tylko po zupełnem zniszczeniu obecnéj organizacyi państwa. Gdy ustanawiano własność, była ona logiczną, gdyż nikogo nie pozbawiano prawa stania się właścicielem, nie było wówczas pieniędzy, a ziemi było poddostatkiem. Dziś własność przestała być prawem, a stała się krzyczącą niesprawiedliwością, źródłem niedostatku i nędzy całych mas ludzkości. Połączmy tedy nasze usiłowania, zburzmy te mury, rozwalmy te kraty i te miedze, aby zniszczyć przyczynę społecznych nieszczęść i abyśmy mogli żyć jak bracia“. Tak przemawiał pierwszy niemiecki komunista.

Od r. 1840 rozpoczyna się bardziéj świadomy ruch robotniczy w Niemczech. W tym to czasie powstają związki robotnicze,

liczące po kilkaset i więcéj członków. We wszystkich znaczniejszych miastach przemysłowych spotykamy strejki robotników i spiski dążące do obalenia władzy państwowéj. Rząd, który początkowo tyle sił zużył na wytworzenie krajowego wielkiego przemysłu, zaczął teraz obawiać się swego własnego wychowanka. Wielki kapitał nowoczesny nigdy jakoś nie mógł się pogodzić z absolutną władzą od Boga nadaną, jaką reprezentowali pruscy królowie i coraz uporczywiéj napierał się swobód politycznych. To téż rząd niejednokrotnie brał stronę krzywdzonych robotników, a nawet dawał związkom robotniczym pieniężne zapomogi. Ale robotnicy równie gorąco dążyli i do politycznych swobód, bo nawet nieraz byli radykalniejsi od kapitalistów. Wobec téj okoliczności postępowanie rządu było chwiejne i nie stanowcze. Ale gdy w r. 1844 niejaki Tschech z pobudek osobistych zrobił zamach na pomazańca Bożego Frydryka Wilhelma IV, rząd zaczął płynąć pełnymi żaglami w kierunku reakcyi. To wywołało jednak tylko silniejszy rozrost stronnictwa liberalnego. W tych także czasach widzimy wystąpienie na scenę polityczną Niemiec, jednego z najznakomitszych przedstawicieli i obrońców stanu czwartego, a mianowicie Karola Marksa, którego imię zrosło się z wszystkiemi najważniejszymi ruchami nowoczesnego proletaryatu.

Potężny i trzeźwy ten umysł zrozumiał znakomicie i w licznych pismach swoich wiernie przedstawił tendencye rozwojowe nowoczesnego społeczeństwa w ogóle, a stanu czwartego w szczególności. Jakkolwiek ponętném może się dla mnie wydawać, nakreślenie przed Wami szczegółowszego życiorysu tego wielkiego człowieka, muszę dla braku miejsca wstrzymać się od tego i zaznaczyć teraz tylko jego działalność w Niemczech. Jako 24-letni młodzieniec wstąpił Marks do redakcyi „Gazety reńskiéj“ i objął w niéj dział ekonomiczny, a późniéj został naczelnym jéj redaktorem. Wkrótce świetne artykuły nowego współpracownika stały się głośnymi. Rząd przeznaczył dla gazety osobnego cenzora, a gdy i to nie pomogło zawiesił wydawnictwo. Marks udał się do Paryża i wydawał tam krótko wraz z Franciszkiem Engelsem drugim teoretykiem nowoczesnego socyalizmu: „Roczniki niemiecko-francuskie“, a po tych upadku pracował w pisemku

p. t. „Naprzód“ („Vorwärts“). Zaczepiany ustawicznie rząd pruski wymógł na mieszczańskim Ludwiku Filipie wydalenie Marksa z Francyi. Wówczas udał się Marks do Brukseli i wkrótce zdołał do tego stopnia rozjątrzyć rząd niemiecki swoimi świetnymi artykułami dziennikarskimi, że rząd postarał się znowu o wydalenie go z Belgii.

Tymczasem i w Niemczech nie zasypiano gruszek w popiele. Gdy król na posiedzeniu sejmu w r. 1847 uroczyście orzekł, że nie nada konstytucyi i nie pozwoli nigdy, aby papierowa szmata dzieliła naród od tronu, rozdmuchali demokraci takie zarzewie niezadowolenia, że w rychłym pożarze rewolucyjnym 48 roku monarcha zapomniał swego uroczystego przemówienia i nadał konstytucyę, choć co prawda rzetelnie późniéj pracował, by zrobić z niéj papierową szmatę!

14 marca 48 roku pojawiła się na murach Berlina odezwa, domagająca się od rządu pomocy dla ludu pracującego i żądająca utworzenia ministeryum złożonego z pracodawców i robotników, któreby zajęło się kwestyą robotniczą na seryo. Tłumy ludu zebrały się przed pałacem królewskim, a niezłomny król przyrzekł z balkonu uroczyście nadanie konstytucyi. Po kilku godzinach, gdy lud nie chciał się rozchodzić, padły dwa strzały. Tłumy z okrzykiem: do broni! do broni! rozbiegły się natychmiast po mieście i w jednéj chwili poczęła się krwawa walka uliczna na 200 barykadach. Przerażony król cofnął wojsko, dnia 22 marca zwołano Zgromadzenie Narodowe, a dnia 7 kwietnia ogłoszono powszechne głosowanie. Zgromadzenie narodowe odrzuca konstytucyą proponowaną przez króla, ale nie ma odwagi samo ogłosić praw człowieka, jak to Francuzi przed pół wiekiem zrobili. Po upadku kilku liberalnych ministeryów i po nieudaniu się rewolucyi wiedeńskiéj, 15,000 żołnierzy królewskich pod dowództwem Wrangla, zawiesiło nad Berlinem stan oblężenia i położyło koniec Zgromadzeniu narodowemu. Król nadał sam konstytucyę, a Zgromadzenie narodowe uwolniło naród od placenia podatków. Karol Marks, który znów wrócił do Niemiec i przez rok cały wydawał na nowo swój dziennik, wezwał w ognistéj odezwie naród do zbrojnego oporu przeciw poborowi

podatków. Ale odezwa pozostała bez skutku, a pobite na głowę mieszczaństwo pochowało się w mysie dziury i przeklinało rewolucyjność robotników, którzy niczego połowicznie nie chcieli robić.

W Niemczech poczyna się znów epoka legalnego rozwoju partyj roboczych, które dopiero w 60 latach występują na nowo na widownię publiczną.

W omawianych dotychczas ruchach rewolucyjnych widzimy, że interesy stanu czwartego zaczynają się dopiero po raz pierwszy jasno i zupełnie odrębnie wyłaniać i że programy robotnicze stają obok dotychczasowych programów demokratyczno-liberalnych. W każdym z omawianych przez nas krajów dają się spostrzedz najważniejsze punkty spólne, stale i zasadniczo przez robotników stawiane. Są to tendencye ekonomiczne nowoczesnych robotników. Ta łączność potrzeb i ideałów musiała się odbić w jakimś pozytywném zjawisku. Takim wyrazem jedności sprawy proletaryatu był zreformowany przez Marksa i Engelsa: Związek komunistów w Brukseli, a następnie w Londynie.

Zasady związku i ogólny pogląd na stanowisko stanu czwartego znajdujemy w głośnym Manifeście komunistycznym wydanym w r. 1847 przez Marksa Engelsa.

Widzimy tutaj cały odrębny historyozoficzny pogląd na życie naszego społeczeństwa. Nie zapominajmy, że Manifest był wydanym w r. 1847 kiedy najbardziéj dokoła kwitnęły i rozwijały się programy utopijne lub nie oparte wcale na naukowéj krytyce istniejących stosunków społecznych.

Związek komunistów, do którego należeli Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi a nawet 2 Polaków (Lelewel), nie mógł się długo ostać wobec powszechnéj reakcyi, jaka zapanowała wszędzie po zgnieceniu ruchów ludowych 48 roku. We Francyi zawładnął Napoleon III za pomocą zamachu z 2-go grudnia 1851 roku — władzę państwa i zainaugorował rządy plutokracyi, tak znakomicie przez Zolę opisane. W Niemczech nowy król Wilhelm IV. był przecież tym samym, który w 48 roku radził do ludu strzelać

z armat i musiał za to uciekać do Anglii. W Anglii rozbici czartyści, na długo stali się nieszkodliwymi.

Jednóm słowem w Europie był spokój przerywany od czasu do czasu strejkami robotniczymi, tą nigdy nie stępioną bronią w rękach ludu roboczego. Zdawało się, że kwestya socyalna znikła, że robotnicy zapomnieli o krwi przelanéj w poprzednich rewolucyach dla zdobycia swobody i chleba, że wreszcie manifest komunistyczny kończący się wzniosłym okrzykiem: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się, pozostanie manifestem papierowym. Ale proces rozwojowy kapitalistycznego społeczeństwa rozwijał się z nieubłaganą konsekwencyą naprzód. Przemysł potężniał z dniem każdym. Rozgałęzienie sieci kolejowych wzrastało z każdą chwilą i wpływało ożywczo na fabryczną produkcyą, a proces wywłaszczania postępował krok za krokiem naprzód i rzucał coraz to nowe fale ludności w szeregi proletaryatu. Liczebny przyrost robotników, ich skupienie w ogromnych fabrykach, dyscyplina, jakiéj poddała ich maszynowa produkcya działały dalćj i wytworzyły już nie dawniejszych dobrych ale naiwnych utopistów, ale świadomy, groźny szerokiem korytem płynący ruch, który już wstrząsnął fundamentami niektórych społeczeństw, wybuchając jak paryska komuna z r. 1870 i ruchy belgijskie, przed naszymi rozgrywające się oczyma, albo toczy głęboko społeczeństwa jak n. p. w Niemczech, Włoszech lub Hiszpanii.

Najznakomitszym krokiem na téj rozwojowéj drodze proletaryatu było założenie: Międzynarodowego stowarzyszenia robotników w r. 1864 czyli t. zw. „Międzynarodówki“. Przejdźmy pokrótce historyą tego ogromnego a sławnego stowarzyszenia, którego samo wspomnienie mąci sen spokojny niejednego rentyera, i które nawet po swojém rozwiązaniu się długo jeszcze trapiło umysły europejskich mężów wielkiéj polityki. Rzecz dziwna, że ta czerwona sława, jaką prasa kapitalistyczna obdarzyła internacyonał nie jest ani trochę zasłużona. I owszem przeciwnie: Międzynarodówka była jednem z najspo-

kojniejszych stowarzyszeń i chociaż w pewnym czasie rozporządzała setkami tysięcy członków, nie dała się porwać na drogę konspiratorsko-rewolucyjną.

Przejdźmy jednak do historyi.

W r. 1862 podczas wystawy w Londynie wysłał Napoleon III. za własne pieniądze delegatów robotniczych do Londynu, ażeby francuscy robotnicy przypatrzyli się produkcyi angielskiéj. Londyńscy robotnicy powitali swoich braci ucztą, na któréj podniesiono myśl solidarności międzynarodowéj robotników, ażeby w razie strejku nie napływali obcy robotnicy i nie obniżali cen roboczych. Myśl podjęto i w r. 1864 wykonano przez wybór komisyi mającej ułożyć program Internacyonału. Do komisyi wszedł Karol Marks, który odtąd był duszą tego ogromnego stowarzyszenia i twórcą wszystkich jego znakomitszych manifestacyj. Na pierwszym kongresie w Genewie w r. 1866 przyjęto wypracowany przez komisyę statut i wstęp do niego. Przyjmowano każdego człowieka i każde stowarzyszenie robotnicze, byle tylko przyjęto zasady Międzynarodówki. Towarzystwa czyli sekcye wysyłały delegatów na coroczne kongresy, a wydziałem stałym kongresu miała być Rada Generalna, któréj sekretarzem został Marks.

Pojedyńcze sekcye łączyły się w Rady federalne, a te znów w Rady narodowe. Gdy po kongresie genewskim zdołała Międzynarodówka podczas bezrobocia w Anglii zawrócić do domu robotników belgijskich i niemieckich, sprowadzonych przez fabrykantów angielskich, przystąpiły do niéj natychmiast praktyczne angielskie związki robocze. Potworzyły się także sekcye francuskie, niemieckie, belgijskie, włoskie i amerykańskie. Po drugim kongresie w Lozannie w r. 1867 rozpoczyna się szybki rozwój stowarzyszenia. W konserwatywnéj Austryi liczono 25,000 członków Internacyonału. Udane i nieudane strejki rzucały dziesiątki tysięcy robotników w szeregi stowarzyszenia. Socyalistyczna partya niemiecka pod przewodnictwem Liebknechta i Bebla uznała swą zupełną solidarność z zasadami Międzynarodówki, a we Francyi, Szwajcaryi i Włoszech ruch zapuścił głęboko korzenie. Trzeci kongres w Brukseli wstąpił zupełnie na drogę socyalistyczną i demokratyczną. jak również i czwarty, który się odbył w Ba-

zylei w r. 1868. Ale wkrótce pod wpływem znakomitego anarchisty rosyjskiego Michała Bakunina zarysowała się budowa Towarzystwa.

Marks i część stowarzyszonych została wierną swemu programowi, Bakunin zdołał drugą część porwać i rzucić w objęcia anarchizmu. Marks wierzył tylko w powolne urzeczywistnienie swoich ideałów, Bakunin dążył do natychmiastowego ich zrealizowania. Mimo tego rozdziału była Międzynarodówka stowarzyszeniem potężném, z którém każdy rząd musiał się rachować. Dopiero stłumienie komuny paryskiéj w potokach krwi robotniczéj zadało cios stanowczy ogromnemu stowarzyszeniu. W roku 1872 antagonizm dwu kierunków Marksa i Bakunina zaostrzył się jeszcze, wreszcie Marks z częścią wydziału udał się do Ameryki, gdzie było kilkaset tysięcy członków, a Bakunin ze swém towarzystwem: „Alians socyalnodemokratyczny“ wzbudził potężny ruch we Włoszech i w Hiszpanii, gdzie Alians liczył 193 sekcye.

Ale ruch anarchistyczny zainicyonowany przez Bakunina zaczął nadzwyczaj szybko upadać. Socyalistyczna część Międzynarodówki nie istniała już od r. 1874. Bakuninowcy odbyli ostatni swój zjazd w Gandawie r. 1877. Z tym zjazdem przestało istnieć potężne niegdyś Stowarzyszenie międzynarodowe robotników.

Przechodzimy do najnowszych współczesnych nam partyj i ruchów roboczych.

Starym zwyczajem zaczniemy od Francyi.

Powiedzieliśmy wyżéj, że socyalizm zapuścił był głębokie korzenie za rządów Napoleona III. Za panowania jego dochodziła siła zorganizowanych robotników do tego stopnia, że autokratyczny Cezar musiał wprost z robotnikami kokietować. Rząd francuski musiał stale przedsiębrać kosztowne ogromne roboty jak n. p. przebudowywanie całych miast, aby tylko zatkać gardło nigdy nie usypiającemu proletaryatowi. Dodajmy, że i republikański rząd z r. 1886 tego samego środka chwytał się, wydając miliony na różne własne przedsiębiorstwa i dając zatrudnienie tysiącom robotników. Gdy nadchodził rok 1870, Francya była nurtowaną

przez ogólne niezadowolenie. Republikanie pragnęli zrzucić Bonapartego z tronu, monarchiści znów wprowadzić którego z odrestaurowanych Bourbonów, a robotnicy stawiali obok programu politycznego, jeszcze program ekonomicznéj walki. Dla odwrócenia od siebie wszystkich tych ciosów wywołał Napoleon III. lekkomyślnie wojnę z Prusami, aby potem, otoczony aureolą zwycięstwa zdusić bunty we własnym kraju. W zwycięstwo nie wątpił ani chwili.

Tymczasem losy z rządziły zupełnie inaczéj. Napoleon stracił swą szpadę i rozmyślał w niemieckim więzieniu nad znikomością rzeczy świeckich a Paryż kapitulował. Równocześnie z kapitulacyą wygłodzonéj stolicy świata, którą co prędzéj mieszczaństwo urządziło, powstała nowa wojna, wojna domowa znana powszechnie pod nazwą „komuny“. Po zawarciu niszczącej Francyą umowy z Bismarkiem, miały się znowu zacząć spokojne rządy jednéj nielicznéj klasy narodu, miało znów wszystko pozostać przy starém. Ale robotnicy paryscy postanowili założyć przeciw temu swoje weto i założyli je ogłoszeniem komuny paryskiéj. Dnia 18 marca 20 lat temu zrana został Paryż zbudzony okrzykami: Niech żyje komuna! Komitet centralny rewolucyi tak mówił w swéj odezwie: „Proletaryusze paryscy widząc klęski i zdrady klas panujących, zrozumieli, że wybiła godzina, w któréj muszą być zbawcami kraju, ująwszy w swe własne ręce ster spraw publicznych. Zrozumieli oni, że mają najświętszy obowiązek i bezwarunkowe prawo, by stać się panami własnego losu i uchwycić go w swe ręce“.

Jak widzimy komitet centralny określał jasno swoje cele. W tym samym dniu cały Paryż był w rękach rewolucyonistów. Walkę ogłoszoną przez nich podjął liberalny rząd ukonstytuowany pod osłoną pruskich bagnetów w Wersalu pod przewodnictwem Thiers'a. Zorganizowany Paryż miał przedstawiać wzór dla wszystkich miast francuskich, miał wywołać w całéj Francyi tworzenie się komun.

Rozlicznemi dekretami rządu robotniczego usiłowano wśród huku dział i szturmów Wersalczyków, reformować stosunki społeczne stolicy i zbliżyć ją choć trochę do idealnéj formy przy-

szłościowéj. Ale rewolucyi społecznéj nie podobna dokonać w jedném mieście choćby największém. Otoczenie Paryża pozostało mu wrogiem albo obojętnem. Na nic się nie zdała przemiana własności duchownéj na własność społeczną, na nic zbawienne prawa, normujące stosunki pracy, na nic pójść musiały wszystkie inne reformy, jakie komuna paryzka w ciągu swego kilkumiesięcznego istnienia zaprowadzić zdołała. Krok za krokiem posuwały się w głąb Paryża masy żołdactwa Wersalczyków, morderczym pasem dział i bagnetów ściskano stolicę kraju, klasyczne miasto rewolucyi.

Dnie komuny były policzone. Członkowie jéj rozstrzeliwani masami, lub dla rozrywki żołnierzy kartaczowani na placach Paryża ubywali z dniem każdym, aż na zwłokach 35,000 komunardów zatknięto chorągiew porządku i zainaugurowano rządy trzeciéj rzeczypospolitéj francuskiéj.

Komuna była wprawdzie obfitym upustem krwi robotniczéj ale właśnie przez to stała się strasznym przykładem dla robotników i okazała im krwawemi dokumentami, czego mają się spodziewać od nowoczesnéj republikańskiéj burżuazyi.

Rząd święcił święto porządku, własność prywatna została ocaloną, właściciele mogli spokojnie pobierać renty i procenta, robotnicy zmasakrowani milczeli głucho przez lat sześć. Ale już w r. 1876 zwołuje się do Paryża pierwszy kongres proletaryatu, i zaczynają na nowo wychodzić pisma i dzienniki socyalistyczne a na trzecim kongresie w Marsylii w r. 1879 zgromadzeni reprezentanci robotników mieli za sobą kilkadziesiąt tysięcy zorganizowanych popleczników. To odrodzenie się, i powrót do dawnego życia i energii jest tém ważniejsze, że pochodziło ono w zupełności od mas roboczych. Wszyscy wybitni przewódcy byli od czasów komuny na wygnaniu. Dopiero amnestya r. 1879 powołała ich nazad do ojczyzny. Wrócili też tłumnie, wrócili i zorganizowali w krótkim przeciągu czasu proletaryat francuski w trzech partyach, które wszystkie zasadniczo wypisały na swych sztandarach walkę z obecnym systematem społecznym, walkę klasową stanu czwartego, z warstwami uprzywilejowanymi. Tylko w środkach téj walki różnią się wspomniane stronnictwa między

sobą. Podczas gdy jedno stronnictwo, zawierające w sobie bezprzecznie wybitne intelligentne umysły, rozwinęło swój program na podstawie naukowych teoryi Marksa, dążą drudzy do rewolucyi społecznéj na podstawie ideałów rowolucyjnych starszéj daty. Następnie podczas gdy jedni traktują swoje zadanie, jako zasadniczą, nieprzejednaną wojnę przeciw kapitalizmowi, wstawiają drudzy w swój program także różne drobne środki poprawy bytu robotników i przyjąwszy nazwę possybilistów, wdają się od czasu do czasu w kompromisy z warstwami rządzącymi. Obok tych dwóch partyi istnieje trzecia datująca swój początek od niezmordowanego agitatora Blanquiego, ale ta w r. 1889 zlała się z partyą Marksistów. Bądź co bądź ruch społeczny we Francyi mimo okropnych ciosów z czasów komuny ożywił się znakomicie i sięgnął głęboko do warstw pracujących.

Około 28 czasopism francuskich stoi na stanowisku czysto socyalistyczném i broni publicznie interesów robotniczych, 12 posłów — zasiada w parlamencie francuskim, a prawie cały proletaryat większych miast Francyi jest zorganizowany w niezliczonych związkach i stowarzyszeniach, z których najbardziéj wpływowe są tak zw. syndykaty robotnicze, odpowiadające trochę Trades Unionom angielskim. Ogromne strejki po 10 do 15 tysięcy uczestników wybuchają prawie co roku, a niektóre z nich zwyciężają. Gdy się porówna stan ten z martwym zastojem po komunie 70 roku, można mieć niezłomną nadzieję, prawie pewność że sprawa stanu czwartego, jest na drodze szybkiego rozwoju i że pierwsze pojawienie się korzystniejszych warunków znowu postawi przed nami problemat rozwiązania kwestyi społecznéj.

W Niemczech musimy początków nowego ruchu socyalistycznego szukać w rozbudzonéj przez Lassalla agitacyi w roku 62 do 64. W czasach tych ogólnéj reakcyi występuje na widownię polityczną Niemiec potężna postać Ferdynanda Lassalla, oskarżonego jeszcze w r. 1848 za podburzanie do buntu i zbrojnego oporu spokojnych mieszkańców Düsseldorfu.

Późniéj zajęty sprawami prywatnéj bardziéj natury, i zbro-

jeniem się naukowem do przyszłéj walki nie bierze Lassalle udziału w życiu publiczném, które nawiasem mówiąc biło bardzo słabém tętnem. Pomiędzy robotnikami ówczesnemi panował niepodzielnie Schultze, pochodzący z miasteczka Delicz i zwany „królem ekonomicznym“, chociaż w rzeczywistości był nader ograniczonym nieukiem w rzeczach ekonomii, o czem się sam przekonał po przeczytaniu polemicznego dzieła Lassala p. t. „Kapitał i praca.“ Lassale zastał w r. 1862 wszystkie pozycye zajęte przez liberalne pismactwo, które chmurą pasożytów obsiadło nieoświeconych robotników. Aby całą tę zgraję zdemaskować i usunąć podjął Lassale iście heroiczny bój i wyszedł z niego zwycięzko. W niezrównanych swoich pismach agitacyjnych i bojowych wytoczył zacięty proces całéj mieszczańskiéj prasie i literaturze niemieckiéj, a uzbrojony jak sam powiada — całą wiedzą wieku rozdzielał bardzo skuteczne, druzgoczące ciosy, pod którymi upadła także popularność Schultze-Delicza którego sława polegała na wynalezieniu i zakładaniu „Towarzystw zaliczkowych.“ Trzeba koniecznie czytać pisma Lassalla, aby zrozumieć dokładnie całą potęgę tego niezmordowanego agitatora.

W dwudziestu kilku broszurach agitacyjnych które wydał w ciągu trzech lat, i z których kilka dochodzą do objętości książek, w nieustannych podróżach z miasta do miasta gdzie witany jak tryumfator, wygłaszał błyszczące dowcipem i rozumem mowy propagandyjne, w zakładaniu stowarzyszeń robotniczych i w procesach, które mu rząd ustawicznie wytaczał, na koniec w odsiadywaniu kar więziennych nie zdołał Lassale wyczerpać swojéj nadludzkiej energii; wola jego nie stępiła się ani trochę. Elegant ten zawsze jak najpoprawniej odziany, wymową swoją porywał nie tylko tłumy robotników, ale zdołał oczarować Heinego, arcybiskupa Mogunckiego Kettalera, twórcę socyalizmu katolickiego, a nawet samego Bismarka, który otwarcie w parlamencie ze czcią o Lassallu się wyrażał. Trzyletnia niespełna działalność, granicząca niemal z bohaterstwem wydała wreszcie pożądane owoce. Sprawa robotnicza stanęła na porządku dziennym, aby już z niego nie zejść. W ustępie końcowym jednéj ze swoich mów mógł Lassalle bez przesady wypowiedzieć te słowa:

„Zmusiliśmy robotników, lud, uczonych, biskupów, króla, złożyć świadectwo prawdzie naszych zasad“.

W roku 1864 zginął Lassalle w Genewie w pojedynku, będącym zakończeniem nieszczęśliwéj miłości.

Ale sprawa robotnicza żyła, chociaż przez śmierć swego obrońcy dużo ucierpiała. „Ogólny związek robotników niemieckich istniał daléj a obok niego powstał i z dniem każdym wzrastał w siłę „Związek socyaldemokratów“ pod dowództwem nowych dwóch dzielnych reprezentantów stanu czwartego.

Podczas gdy Lassalle spodziewał się w przeprowadzeniu reformy społecznéj pomocy monarchicznego istniejącego rządu a nawet dobitnie domagał się 100 milionów marek do rządu na dokonanie pierwszych reform tj. na założenie robotniczych stowarzyszeń wytwórczych, Bebel i Liebknecht oparci na teoryach Marksa, z których jednak i Lassale obficie czerpał, wypowiedzieli wojnę państwu monarchicznemu i obok reform ekonomicznych umieścili w swoim programie walkę polityczną o urzeczywistnienie zasad demokratycznych, czego wyrazem jest także nazwa partyi.

Na kongresie w Eisenach w r. 1869, obie partyje zjednoczyły się. „Ogólny związek robotników“ Lassalla utonął w szerokiéj organizacyi socyaldemokracyi. Odtąd datuje się stały imponujący wzrost partyi, który dochodzi aż do naszych czasów i zawiera w sobie zadatek jeszcze korzystniejszéj przyszłości. Najlepszą miarą dla ocenienia sił socyaldemokratycznych mogą być dane statystyczne z wyborów do parlamentu.

I tak w całych Niemczech głosowało w r. 1871 na kandydatów socyalistycznych 103,000 ludzi, w 1881 — 312,000, w 1884 555,000 a w dwa lata po tém w r. 1887 około 800000.[1]) Jeszcze wymowniejsze są cyfry ilustrujące miasta i centra przemysłu. Tak np. w Berlinie otrzymali kandydaci socyaldemokratyczni w r. 1871 2000 głosów, w lat 10 potem 30,000 a w r. 1887 94,000,[2]) w Hamburgu od 1871 roku do 1887 wzrosła ilość socy-

---

[1]) W roku 1890: 1,350.000.

[2]) W roku 1890: 125,000.

alistów głosujących z 5000 na 51,000, w Królewcu z 350 na 8000 i t. d. Są to wszystko cyfry ze statystyki protokółów wyborczych. Jeżeli nadto zważymy, że w Niemczech panuje prawo wyjątkowe przeciw socyalistom i cały aparat ucisku policyjnego, to możemy z całą słusznością postawić cyfrę zwolenników socyaldemokracyi w Niemczech na $1^1/_2$ miliona.

Cyfra to imponująca, a równolegle z nią rozwija się i odcień ruchu socyalistycznego w ogromnéj ilości dzieł, broszur i pism ulotnych, oraz czasopism rewolucyjnych, które utrzymują się z dobrowolnych małych składek partyi i uświadamiają coraz bardziej te masy niezadowolonych ze stanu obecnego robotników.

Taką samą otuchą napawa umysł socyalisty rzut oka na stosunki robocze w Belgii, w Anglii i w Ameryce. W pierwszym z tych krajów postawiła pierwszy swój krok socyaldemokracya w r. 1877 wydaniem manifestu socyalistów belgijskich.

Już w r. 1879 zjednoczyły się wszystkie stowarzyszenia robocze w jedną partyę socyalistyczną belgijską liczącą w r. 1880 25,000 członków. W roku 1886 i 7 widzimy straszny wybóch robotniczej rewolty podczas strejku w Charleroi. Dla poskromienia strejku musiano staczać formalne bitwy z głodnymi robotnikami. — Mimo to ruch nie ustał.

Z niemniejszą siłą występuje ruch socyalistyczny w Anglii gdzie aż do r. 1881 socyalistami byli przeważnie obcy emigranci. Ale od tego czasu następuje stanowczy zwrot na korzyść socyalizmu, głoszącego walkę klasową i zniesienie obecnego systemu gospodarczego. Kongres przedstawicieli robotniczych związków reprezentujących 62,000 ludzi zmusił główny tz. parlamentarny komitet robotniczy do uznania antagonizmów klasowych i zaproponowania odnowienia międzynarodówki. Komitet choć na wskróś konserwatywny musiał się na oba te punkty zgodzić. Co roku słyszymy o kilkudziesiąttysięcznych mityngach, na których wygłaszają porywające mowy dwaj głośni socyaliści Hyudman i Burns.

*

W r. 1887 zorganizowała się w Glasgowie „Robocza socyalistyczna federacya północno-agielskich robotników górniczych,“ stawiąca sobie za cel „przygotowanie mas do osiągnięcia emancypacyi pracy“.

Socyaldemokraci należą do wszystkich prawie ruchów robotniczych a na kongresie robotniczym r. 1887 reprezentującym 670.000 robotników przewodniczący zakończył swą mowę słowami: „Panowie — socyalizm przestał dla nas grać rolę straszydła!“

Na dowód sympatyi jaką się obecnie cieszą socyaliści u Angielskich robotników może posłużyć fakty, że strejk gazowych robotników i robotników przy dokach powołał w 1889 socyalistów na swoich mowców, a gdy oba strejki się udały, zyskali socyaliści ogromną sympatyą.

Najbardziéj jednak imponuje swemi ogromnemi cyframi Ameryka. Obok mniejszych Stowarzyszeń robotniczych wskażmy na największe z nich, któro do nie dawna było jeszcze stowarzyszeniem tajnem. Mówię tu o stowarzyszeniu „rycerzy pracy.“ Stowarzyszenie to liczyło przed kilku laty przeszło 700.000 członków samego proletaryatu. wydało w jednym roku 1885 491.000 dolarów, tj. około $1^1/_2$ miliona guldenów, co stanowi połowę galicyjskiego budżetu. Wprawdzie nie jest ono socyalistycznem, ale walczyło skutecznie o emancypacyę klasy robotniczéj. Wskutek rozpadnięcia się na poszczególne fachowe związki zmniejszyła się liczba członków jego w ostatnim czasie do 200,000. Siedm lat temu założono w Ameryce „Bractwo stolarzy i cieśli“ obecnie liczy ono już 41,000 członków i wywalczyło w 40 miastach 9cio godzinny dzień roboczy. Socyalistyczny związek gimnastyczny liczy około 22,000 członków z majątkiem związku około $2^1/_2$ miliona dolarów. Nie są to stowarzyszenia czysto socyalistyczne, ale tylko z ogólnym duchem zasad socyalistycznych. —

Za to „partya socyalistycznych robotników“ zorganizowana w r. 1877, w New Jersey jest stowarzyszeniem czysto socyalistycznem której program trzyma się zasad Marksa i Engelsa. Widać zeń jasną świadomość klasową.

Mógłbym całe godziny przytaczać zdobycze nowoczesnego socyalizmu w Europie i w Ameryce i jeszcze nie wyczerpałbym przedmiotu. Wskażę więc tylko na to, że w Austryi, Włoszech i Norwegii istnieją już od 1881 świadome i względnie silne partye socyaldemokratyczne, objawiające swą działalność propagandą, kongresami wydawnictwem ogromnej liczby dzienników i broszur, oraz co najważniejsza urządzaniem strejków we wszystkich gałęziach pracy i zaznaczam, że we wszystkich tych stowarzyszeniach związkach i wiecach jest nowoczesny socyalizm sformułowany przez Marksa i Engelsa w pełnym rozkwicie.

Pomijam dla braku miejsca skrzywienia w rozwoju stanu czwartego, zboczenia jego w formie socyalizmu chrześciańskiego w Anglii, katolickiego w Niemczech, Francyi i w Austryi, ewangielickiego w Prusiech, i wreszcie anarchizmu liberalnego. Socyalizm na tle religii oparty nasuwa na myśl, że gdzie istnieje życie tam i pasożyty się znajdą i po części wszystkie te mniéj lub więcej szczere systemy usilują zręcznie wyzyskać potęgę stanu czwartego, kierując jego silne fale na swoje młyny. Anarchizm zaś nie jest wyrazem dążeń stanu czwartego, ale przeciwnie jest on niedołężną a olśniewającą na pierwszy rzut oka teoryą, mogącą się rozwijać tylko w głowach inteligencyi i głoszącą skrajne uniezależnienie ludzkiéj jednostki od wszelkich nawet socyalistycznych społecznych form, co się rzeczywiście nie zgadza z prawami rozwoju jakiegokolwiek społeczeństwa.

Najkonsekwentniejszym wyrazem dążeń stanu czwartego wyrazem na dziś przynajmniéj posiadającym naukową ścisłość i opartym na faktycznym rozwoju ekonomicznych form społecznych jest krytyka społecznego systematu produkcyi i wymiany społecznéj, krytyka zawarta w dziełach Marksa i Engelsa i ich epigonów, których prawie wszystkich widzimy w szeregach socyaldemokracyi.

Nie mogąc wdać się w bardziéj szczegółowy rozbiór téj ogromnéj teoryi, wskażę tylko na zasadniczą różnicę jaka między nią a innymi programatami zachodzi. Podczas gdy te opierają się w swoich postulatach, ideałach i celach na etycznych zasa-

dach sprawiedliwości, szczęścia i prawdy, Marksizm opiera się prawach rozwojowych społeczeństwa i wykazuje nieodzowną konieczność rozkładu dzisiejszego społeczeństwa, przyczém zawsze usiłuje wznieść się do naukowego objektywizmu. Rozumie się że i on nie walczy w imię sprawiedliwości i nieprawdy, ale jest to już dla niego punkt podrzędny.

W OGNISKU.

(Po rozruchach. — Prospekt »Przeglądu akademickiego«. — Patryotyzm Lucyana Rydla).

Katastrofa każda rzuca szeroką smugę światła na całe otoczenie, daje poznać moralną wartość ludzi, którzy ją wywołali i jest kamieniem probierczym reprezentowanych przez nich pojęć i zasad. Wypadki, których widownią był przy końcu stycznia Uniwersytet krakowski, odsłoniły w całej nagości wszystkie piękne strony systemu i metody, jakiej w stosunkach z młodzieżą trzymają się jej „naturalni przewodnicy" — ztąd na bliższą zasługują uwagę i rozbiór.

Młodzież krakowska do niedawna jeszcze, w wyrobieniu uczciwych przekonań, w świadomości społecznej i narodowej pozostawała w tyle za innemi odłamami młodzieży polskiej. Z brakiem myśli i zasad łączył się nizki stopień rozwoju moralnego, objawiający się od czasu do czasu w jaskrawych faktach, widoczny dla każdego obserwatora w szeregu drobnych, codziennych zjawisk, w całym nastroju ducha i życia młodzieży. Smutny ten stan rzeczy od pewnego czasu zaczął się zmieniać na lepsze. Wśród młodzieży krakowskiej wszczął się ruch umysłowy, analogiczny do tych prądów, które nurtują młodzież polską w innych centrach zgromadzoną, ale całkiem samorzutny i spontaniczny, ruch w żadne karby organizacyjne nie ujęty, a który mimo to w krótkim czasie spotężniał wzmógł się na sile, wciągnął w swój obręb wszystkie jednostki wrażliwsze, śmielsze i uczciwsze,

i w ostatnich czasach, dzięki właśnie wypadkom styczniowym; zwłaszcza zaś dzięki brutalnym represaliom, które były ich przyczyną, stanowczo ogół młodzieży ogarnął i duchowy jej nastrój o kilka tonów w górę podniósł. „Ognisko“ w całym tym rozwoju było czynnikiem ważnym, ale nie jedynym i nie pierwszorzędnym — było ono raczej przejawem niż przyczyną tego przeobrażenia i odrodzenia duchowego.

Ogólna charakterystyka ruchu da się zawrzeć w tych kilku wytycznych punktach: uznanie szczęścia i wszechstronnego, ludzkiego rozwoju mas ludowych za jedyną racyonalną i możliwą treść patryotyzmu; krytyka i odrzucenie dawnych programów patryotycznych, które urobione pod wpływem interesów, wyobrażeń i uczuć klas uprzywilejowanych, dobro ludu co najwyżej za środek a nie za cel główny i jedyny uznawały; zrozumienie, że na podstawie dzisiejszego ustroju społecznego, opartego na pracy najemnej, a więc na wyzysku i krzywdzie pracujących, wyzwolenie i podźwignięcie mas ludowych osiągnąć się nie da; uznanie za obowiązek polskiej inteligencyi, która chce być godną tego miana, pracy i walki za ludzkie prawa ludu, a za obowiązek młodzieży, przygotowania się do tej pracy i walki przez gruntowne samokształcenie teoretyczne, przez zdobycie uczciwych przekonań, rozbudzanie sympatyi dla wyzyskiwanych i ciemiężonych, a co główna, przez wyrobienie i zahartowanie charakterów.

Dopóki jedynym widomym znakiem ruchu było „Ognisko“, starano się go ignorować lub ośmieszać, przedstawiając go jako działalność garstki zapaleńców, nie znajdującą żadnego oddźwięku wśród ogółu młodzieży „poczciwej, zdrowo patryotycznej i umiarkowanie a zdrowo postępowej“. Kiedy jednak z początkiem roku szkolnego jeden z członków redakcyi „Ogniska“ kol. Nowicki, wystąpił przed forum „Czytelni Akademickiej“ jako kandydat na przewodniczącego i rozwinął w swej mowie program ludowy a młodzież program ten entuzyastycznie przyjęła i mimo zupełnego braku wszelkiej agitacyi (wiadomość o kandydaturze kol. Nowickiego rozeszła się na dzień przed wyborami) ogromną większością wybrała kol. Nowickiego przewodniczącym Czytelni

a redakcyę „Ogniska“ i jej stronników wprowadziła do Wydziału, wówczas nie można już było ignorować ruchu tak szerokie poruszającego koła i konieczną okazała się zmiana taktyki.

Profesorowie Uuniwersytetu krakowskiego po za wykładami na kierunek umysłowy młodzieży nie wywierają wpływu żadnego, nie znają nawet zupełnie swoich uczniów, nie interesują się ich życiem umysłowem i krążącemi wśród nich myślami, tak, że pod względem odstrychnięcia się od siebie profesorów i studentów, Uniwersytet krakowski jest prawdziwym unikatem. Nie myślimy wcale nad tym faktem biadać i nie uważamy go za ujemny; owszem, sądzimy, że gdyby było przeciwnie, to nowe ideje daleko trudniejszy jeszcze niż dzisiaj miałyby przystęp do umysłów młodzieży, ale ze stanowiska przewodników naszych musi im chyba każdy taką obojętność i inercyę poczytać za ciężki grzech opuszczenia, za zaniedbanie ważnego obowiązku. Jeżeli profesorowie uznawali wszczynający się wśród młodzieży ruch za zgubny i fałszywy, mieli prawo i obowiązek walczyć z nim, ale walczyć na uczciwej drodze i uczciwymi środkami, tj. za pomocą swobodnej i niezależnej dyskusyi starać się przekonać nas, że jesteśmy na błędnej drodze, a nie rozszerzać potwarze i z katedr ciskać anatematy. Przewodnicy nasi obrali inną drogę. P. Rektor Korczyński zapowiedział z góry, że „będzie nieubłaganym dla spaczonego uczucia młodzieży“, że „za rektorstwa swego żadną miarą i pod żadnym warunkiem nie pozwoli, by między młodzieżą szerzyły się inne prądy“ — tj. odmienne od tych, które on młodzieży wytknął — i dotrzymując obietnicy rozpoczął natychmiast walkę z Czytelnią Akademicką, pod hasłem godnem galicyjskiego ex-liberała: „Biada temu, kto śmie myśleć inaczej, niż z góry nakazano!“

Czytelnia Akademicka ściągnęła na siebie niełaskę p. Rektora najprzód przez to, że postawiła na czele redaktorów „Ogniska“ i zgrupowała się w zwartych zastępach koło podniesionego przez nich programu ludowego, który p. Rektor w swoim świeżo przybranym charakterze członka Unii konserwatywnej, zaliczał do rzędu „ponętnych, ale jadem napojonych teoryj i praktyk“. Drugim ciężkim kamieniem obrazy była ta okoliczność, że Czy-

telnia nie podlegała w tym roku zupełnie władzy p. Rektora, gdyż na mocy reskryptu ministeryalnego, znoszącego po upływie lat pięciu rozporządzenie Namiestnictwa, zamykające Czytelnię z powodu zrzeczenia się kuratoryi nad nią przez Senat Akademicki, istniała jako stowarzyszenie niezależne, podlegające tylko władzom państwowym, na mocy ogólnej ustawy o stowarzyszeniach, tak samo jak i inne stowarzyszenia akademickie na uniwersytetach austryackich. P. Rektor dążył do tego, żeby Czytelnia poprosiła Senat Akademicki o przywrócenie kuratoryi i znowu tak jak lat poprzednich na pasku mogła być prowadzoną. Wtenczas weszliby do niej i profesorowie, naturalnie nie jako członkowie zwyczajni, mający te same prawa, co reszta członków i szanujący swobodę młodzieży, ale jako władza, mająca prawo zawiązywania i rozwiązywania ust, mogąca cenzurować temata i usuwać od dyskussyi drażliwe i niebezpieczne, klasyfikować patryotyzm i postęp na „zdrowy“ i „niezdrowy“ i t. d. Młodzież takiej opieki sobie nie życzyła, nie chciała zrzekać się dobrowolnie owoców zwycięztwa, jakiem było dla niej przywrócenie do życia dawnej, niezależnej Czytelni po pięciu latach wytrwałych wysiłków. Pragnąc Czytelnię zgnieść lub do ugięcia się przed władzą Senatu i proszenia o kuratoryę zmusić, p. Rektor nie przebierał wcale w środkach.

Przeciwko jednostkom, które ruch młodzieży naprzód wysunął, użył p. Rektor przedewszystkiem postrachu. Starał się sterroryzować je rozgłaszając jako rzecz pewną, że zostaną z Uniwersytetu wydaleni, zawiadamiając np. o tem przez osoby trzecie, listownie rodziny „skazańców“, naznaczając z góry z astronomiczną dokładnością czas, w którym Damoklesowy miecz relegacyi na głowy ich spadnie. Pogróżki te rozszerzano, zanim jeszcze nastąpiły dwa fakty, które za podstawę wydania wyroku relegacyi obrano, tj. sprawozdanie z bytności u Rektora reprezentantów Czytelni i wyjście 4 i 5 Nr. „Ogniska“. Świadczy to dostatecznie, że rzecz cała była z góry ukartowana i postanowiona, i że czekano tylko stosownej chwili do jej przeprowadzenia. Gdy groźby nie skutkowały, gdy reprezentanci młodzieży nie ulękli się namarszczenia Jowiszowych brwi rektorskich, uciekł się p. Rektor

do oszczerstwa. Zarzucił reprezentantom Czytelni, że słowa jego, zdając przed wydziałem Czytelni sprawę z bytności w Senacie, tendencyjnie sfałszowali, chcąc ich przez to w opinii kolegów zdyskredytować i cień rzucić na ich charakter a zarazem zwalić na nich całą odpowiedzialność za to, że Czytelnia o kuratoryę nie prosiła. Sprawę tę wyjaśniamy szczegółowo na innem miejscu, tu dodamy tylko, że bezpodstawność i kłamliwość tego zarzutu widoczną jest choćby tylko z tego, że uczynił go p. Rektor wobec grona kolegów po owej sławnej „wilii akademickiej“, tj. wtenczas, kiedy jeszcze od żadnego autentycznego i niepodejrzanego świadka, nie mógł wiedzieć, jak opiewała relacya prezydyum Czytelni.

Zastosowawszy te środki do jednostek, postanowił p. Rektor jednocześnie zająć się ogółem młodzieży, której stan mógł istotnie poważne budzić obawy. Dyagnoza wykazywała symptomata groźne: młodzież nie zważając na obietnicę nieubłaganego gnębienia zgubnych prądów, ośmielała się zbaczać od jedynie zbawiającego i dozwolonego kierunku, wytyczonego jej przez p. Rektora, odważała się myśleć samodzielnie i niezależnie; zastępy zwolenników „Ogniska“ mimo wszystkich klątw i egzorcyzmów pomnażały się widocznie — p. Rektor bystrym okiem klinicysty ogarnął ten ogół objawów i rozpoznał, że niepodobna wynaleźć trafniejszego wskazania leczniczego, jak zastosowanie narkozy patryotycznej. Chwycił się więc z całą energią tego heroicznego środka i przy wszelkiej sposobności, w mowach, toastach i rozmowach poufnych, zaczął tej biednej, otumanionej i zaczadzonej zgubnemi teoryami młodzieży aplikować zaskórne wstrzykiwania najgorętszego patryotyzmu w ogromnych dawkach. I oto stała się rzecz, o której się z pewnością nie śniło filozofom: za sprawą p. Rektora Korczyńskiego, — no i po części także za sprawą „Ogniska“ — Uniwersytet krakowski potargał nici tradycyi, łączące go z twórcami „Teki Stańczyka“ i „nowej szkoły historycznej“ i — „poszedł w tromtadraty“ — z głównych koszar „narodowej straży pożarnej“ stał się kraterem, buchającym na wszystkie strony potokami wrzącej, patryotycznej lawy. Co prawda, metamorfoza ta dokonaną została z pewnemi ostrożnościami, najgorętsze wybuchy patryo-

tyzmu zachowane były „pro foro interno“ i nie przedostawały się w postaci drukowanego słowa do wiadomości szerszego ogółu. Nie ma w tem nic dziwnego; wszakże „nieraz co innego się mówi a co innego robi“ (wiekopomna maksyma życiowa, godna figurować w „Traktacie o księciu“ Machiavella, wypowiedziana przez p. Rektora Korczyńskiego na komersie po „wilii akademickiej“ z tym komentarzem, że ten, kto inaczej postępuje z pewnością nie dojdzie do stanowiska Rektora). Jeźli się co innego mówi a co innego myśli, co innego mówi a co innego robi, to dlaczegożby nie można co innego mówić a potem co innego wydrukować? (Porównaj mowę wygłoszoną przez p. Rektora Korczyńskiego na tejże „wilii akademickiej“ — a zapisaną w pamięci słuchaczy i jej tekst drukiem ogłoszony, w którym wyeliminowany został ostatni ustęp — o Polsce od morza do morza...).

Narkoza patryotyczna, za pomocą której pan Rektor obiecywał sobie uspić i znieczulić młodzież, ażeby później spokojnie i bezpiecznie na kilku jej członkach dokonać wiwisekcyi — nie udała się zupełnie, jak świadczą wypadki, które miały miejsce po relegacyach, a w których młodzież wcale nie objawiała znamion zanarkotyzowania.

W. „Ognisku“ nazwaliśmy dawno programy patryotyzmu „dźwiękiem pustym i chaotycznym“, dla tego, że programy te už w ten czas gdy je stawiono, były błędne i połowiczne, powtóre dla tego, że obecnie nie ma w społeczeństwie naszem sił, któreby były gotowe i zdolne programy te podjąć i w ich myśl działać. Ale patryotyczne frazesy w ustach człowieka, który będąc rektorem polskiego uniwersytetu, w tak nie godny i niemoralny sposób zwalczał szlachetne dążenia polskiej młodzieży, były nietylko „dźwiękiem pustym i brutalnie szafowanym“ ale wprost fałszywym zgrzytem, i jako taki przez młodzież odczute i odepchnięte być musiały.

Łapanie dzikich słoni byłoby jak wiadomo rzeczą nader trudną, prawie niemożliwą, gdyby nie pomoc słoni oswojonych które dzikiego pomiędzy siebie biorą i zapędzają w przygotowaną matnię. P. Rektor Korczyński rozumiał to, że chcąc walczyć

z młodzieżą musi sobie wśród niéj wyszukać aliantów. O tych było dosyć trudno — znalazła się jednak nieliczna grupa studentów zupełnie obłaskawionych, lojalnych, służbistych, która podjęła się ochotnie odegrać wobec kolegów tę zaszczytną rolę „oswojonych słoni.“ Grupa ta, za wyraźną inspiracją p. Rektora co oddawna było publiczną tajemnicą a na drugim wiecu akademickim ostatecznie wszystkim wyjaśnione zostało, zawiązała osobny klub „Łączność“ zamierzając obalić prezydyum i wydział Czytelni i poskromioną Czytelnię skłonić do stóp rektorskich.

Chcąc pomnożyć szczupłe zastępy tej grupy, p. Rektor zlewał na nią wszystkie promienie swej łaski a nawiązując nić starapolskich tradycyi z najlepszych czasów, jednał jej adherentów za pomocą znanych sposobów niewolenia sobie ludzi „czapką, papką i solą“ Kulminacyjnym punktem tych zabiegów była „wilia akademicka“ urządzona przez ścisły wydział Towarzystwa wzajemnéj pomocy, który obałamucony przez zręczne faktotum rektorskie, dał się także użyć za narzędzie przeciw Czytelni, działając nie tylko nie pokoleżeńsku, ale nawet na szkodę Tow. Wzajemnej pomocy, i wychodząc po za zakres działalności dlań naznaczony. Wilia ta przypominała zupełnie swym podniosłym i serdecznym nastrojem te uczty wzajemnéj miłości, które pierwsi chrześcianie wspólnie spożywali, z tą tylko różnicą że miejsce wspólnych składek zastąpił dar „szlachetnego a nieznago ofiarodawcy“ Tragikomicznym epilogiem kaptowania młodzieży była „pogrzebowa herbata“ wyprawiona przez p. Rektora, dla wybranych z pośród młodzieży reprezentantów wiernopoddańczego lojalizmu w dzień ogłoszenia relegacyi. Wszytkie te zabiegi można dziś śmiało nazwać „straconemi zachodami miłości“. Łączność nie tylko nie śmiała się nawet pokusić o obalenie Wydziału Czytelni, ale nawet po obaleniu go przez senat, przy powtórnych wyborach, sromotną poniosła klęskę. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w walce z ogółem młodzieży „Łączność“ pewną rolę odegrała i położyła pewne zasługi i że szczując na kolegów w swoim organie Targowicą Newą i Genewą przyspieszyła stanowczy krok Senatu, tj. wytoczenie śledztwa dyscyplinarnego i relegacye.

Ogół młodzieży stanowczy ten krok uznał za akt brutalny,

za zwalczenie idei gwałtem, i podnosząc namiętny żywiołowy protest, gwałt gwałtem odcisrął, narażając się na bagnety i kolbowanie. Protest młodzieży przeciw krzyczącéj niesprawiedliwości wyroku nie mógł nie przybrać form gwałtownych i szorstkich; w objawianiu uczuć silnych i szczerych, do najwyższego stopnia wzburzonych, obrażona godność ludzka nie pozwala zważać na względy konwenansowéj przyzwoitości.

Wypadki które po relegacyach nastąpiły, mają wielkie znaczenie w dziejach krakowskiej młodzieży — znaczenie które już dzisiaj do pewnego stopnia ocenić można. Będą one przedewszystkiem wskazówką i przykładem odstraszającym dla każdego ktoby w stusunkach z młodzieżą chciał się znów chwytać środków tak nie fortunnie użytych przez p. Rektora Korczyńskiego, środków które ogólnie zcharakteryzować można jako systematycznie i na szeroką skalę podjęte demoralizowanie młodzieży. Jeszcze ważniejsze jest znaczenie tych wypadków dla rozwoju zasad i myśli młodzieży krakowskiej. Jeżeli silnie wstrząśniemy roztwór nasycony jakiemś ciałem, ścinają się w nim i osadzają kryształy. Takiem wstrząśnieniem były ostatnie zajścia dla umysłów młodzieży; dzięki im przekonania mgliste i nie jasno odczuwane skrystalizowały się i uświadomiły w bardzo wielu głowach. Relegowani znaleźli satysfakcyę moralną w ogólnych objawach sympatyi i współczucia, w przekonaniu że upadając przyspożyli mnóstwo zwolenników swej sprawie; stratę materyalną powetowała im młodzież umożliwiając dokończenie studyów zapomocą koleżańskiego stypendyum.

Nie możemy czytać w cudzych myślach, sądzimy jednak że rozpatrując owoce swej działalności i zestawiając bilans strat i korzyści, jakie ona przyniosła,. pan Rektor Korczyński musiał sobie w końcu powiedzić:

„Przegrałem strasznie!“

. . . .

Barykady wszelkich rewolucyi na tym miłym świecie staczanych, przekonały, że przeciwko kulom armatnim mogą bardzo dobrze służyć worki z sieczką, piaskiem lub popiołem, materace, piernaty, szmaty i tym podobne rzeczy. — Czytając prospekt „Prze-

glądu akademickiego“ poznaje się wkrótce, że nie mamy przed sobą jednolitego muru lub wału, ale spiętrzoną kupę „różności“, którą trzeba troskliwie: worek za workiem, szmatę za szmatą usunąć, aby obnażyć przeciwnika. Bo na stanowisku przeciwnika staje to noworoczne niemowlę i wierzga prospektowo przeciwko nam „chłodem przeraźliwym wiejącym“ i zawczasu szczypie nas ten płód „oburzenia i niezadowolenia“ części młodzieży tutejszej.

Więc przez chaos frazesów prospektu braci naszéj, przez owe stare szmaty i materace przejdziemy krok za krokiem z zamiarem poznania ich i poddania krytyce spokojnéj i słuszéj.

Motywem powstania pisma jest najpierw oburzenie przeciw „Ognisku“, a następnie wzgląd, że wiedza „specyalna“ — uniwersytecka nie powinna zasłaniać szerszych widnokręgów i że Alma Mater nie przygotuje nas do późniejszego życia trudów.

Dwa pierwsze powody pojmujemy dokładnie, ale z trzecim żadną miarą zgodzić się nie możemy. Kto zna nasze teraźniejsze stosunki uniwersyteckie, ten przyzna, że Alma Mater swoje dzieci wcale nie jednakowo traktuje, i że te dzieci między sobą grupami tak zaciekle walczą i tyle w walkę tę wlewają nienawiści, fałszu lub podłości, że Uniwersytet jako szkoła życia służyć może i służy. Alma Mater ma tyle stypendjów do rozdania, tyle „egzaminów“ (nie takich, o jakich mówi prospekt) i posad, a z drugiéj strony tyle nagan, upomnień, utraty korzyści, relegacyi i innych wpływowych rzeczy, że życie dla naszéj biednéj młodzieży ma dość, a może więcéj trudów i walk niż życie późniejsze (str 4). Niech „Przegląd akad.“ spróbuje swoje na prawdę „niezależne zdania“ (str. 12) wypowiadać, a dowie się wnet o trudach i walkach życiowych już na Uniworzytecie.

Ale na to się nie zanosi... My z Ojczyzną związani jesteśmy „intęresami“ a on „poprostu kocha Ojczyznę bezgranicznie i namiętnie“.

Tu wzmianką o „interesach“. — Nierozwinięte umysłowo powagi dziennikarskie przetłumaczyły słowo „interes“ na coś w rodzaju „geschäftu“ i zarzuciły nam chłód, podczas gdy my może za wiele ognia pod ten garnek podkładaliśmy. Otóż teraz na tym „interesie“ chce zrobić Przegląd dobry interes i staje do walki ożywiony nadzieją „że z czasem będzie miał istotne prawo“

do reprezentowania młodzieży (str. 6). Bo i dlaczegożby nie...? Wszak Przegląd stoi na gruncie „bezwzględnego i bezwarunkowego patryotyzmu“ na którym zdaniem jego wszyscy ludzie „najróżnorodniejszych przekonań“ mogą się porozumieć.

Czém jest, ta cudowna zaiste kraina, w któréj wszystkie, najróżnorodniejsze nawet przekonania mogą się porozumieć. I nie myślcie, że chodzi tu o przekonania o hypotezie mgławic, lub wyświetlenia zjawisk dziedziczności. — Nie. Na str. 11 mówi się o gruncie patryotycznym na którym można się porozumieć bez względu na różnice wiary, wyznania i wszelkich pod tym względem wyobrażeń i pojęć“. — Jest to nawiasem mówiąc j e d y n a bliższa wzmianka o rodzaju tego patryotyzmu i to wzmianka, mówiąca jasno, że nie jest to żaden rodzaj patryotyzmu, tylko frazes. Rozumiemy patryotyzm „od morza do morza“, widmo chude, nieszczęsne, błądzące, i kopane od czasu do czasu przez uczciwszą młodzież, pojmujemy patryotyzm szlachecki, który woła o Polskę szlachecką, pojmujemy tromtadracyą, przyjaciela ludu i inne stronnictwa patryotyczne, ale patryotyzmu na którego gruncie by się w s z y s c y b e z r ó ż n i c y p r z e k o n a ń zgodzili nie pojmujemy, takiego patryotyzmu nie ma, być nie może i dlatego musimy go uznać za frazes.

Patryotyzm jest uczuciem wobec pewnéj sfery zjawisk i od téj sfery rodzaj jego zależy. Wszak zgodzicie się, że ojczyzny nie można obstrachować od ziemi i ludzi tę ziemię zamieszkujących. Otóż, gdyby ta ziemia i ci ludzie byli bezwzględnie różnymi od innych ziem i ludzi wówczas bezwzględne uczucie patryotyzmu miałoby może racyą bytu. Ale ileż to stron naszego kraju jest podobnych do stron nie polskich, ileż to zwyczajów i obyczajów u tych ludzi jest obcych, nie polskich, a mimo to wasz patryotyzm jest bezwzględnym. A jeżeli wam kto udowodni, że niektóre cechy charakteru, jakie mają Polacy, nie są wcale obce innym narodom, że kulturne stosunki są piękniejsze i lepsze u innych, że sztuka jest podobna lub wspanialsza u innych, że nauka szerzej i głębiéj gdzieindziéj się rozwija, to wy powinniście pozostać przy ubóstwianiu tego co polskie, w imię patryotyzmu bezwzględnego. Ależ redakcyo „Przeglądu akademickiego,“ jeżeli

rzeczywiście wasze mgliste i nieokreślone frazesy są drukowanym znakiem waszego bezwzględnego patryotyzmu, to my „Ognisko“ jesteśmy czysto polskimi malkontentami, polską opozycyą, polską lewicą uniwersytecką, stoimy na gruncie ojczystym, z rydlem w ręku gotowi do wykorzeniania polskich chwastów! Więc w imię bezwzględnego patryotyzmu powinniście nam rzucić się na szyję, rozumie się — nie z zamiarem uduszenia nas. —

Wygodne to jednak stanowisko, ten patryotyzm bezwzględny bez żadnego komentarza. Nie ocenione! Jeżeli np. my się z wami nie zgodzimy macie gotowy argument, że nie stoimy na gruncie patryotyzmu, jeżeli nie zgodą się tromtadraci lub stańczycy, to oczywiście nie są patryotami.... Jest to tak zarezerwowana pozycya, że każde stronnictwo może was przyjąć! I dodajmy, że jest to jedyna racyonalna rzecz z waszéj strony. Nie krępuje, nie określa, nie wytycza drogi, jednóm słowem: wszyscy bez różnicy przekonań pojęć i wyobrażeń!

Teraz patrzmy do czego prowadzi patryotyzm bewzględny? „Czyż o tem potrzeba mówić?“ (str. 6) pyta prospekt. — Wszak „celem — przyszłość Polski“ (str. 6 i 7) dwukrotnie powtórzona, a wreszcie redakcya czując wyrzuty sumienia za taki komunał dodaje na str. 7; „przez pracę do odrodzenia Polski“. — A więc idziemy do przyszłości Ojczyzny. — Dobrze. Ale czyż możemy iść do teraźniejszości lub przeszłości, czyż możemy wyrzucić z siebie pojęcie jakiegokolwiek czasu, (zegarowego np.) przynoszącego nam tylko przyszłość.

Każdy człowiek spodziewający się, że Polska nie zniknie ze świata idzie ku przyszłości Polski. A na to zgodzą się wszystkie partye patryotyczne najbardziéj sobie wrogie. — Czyż nie mamy słuszności, i czyż ta „przyszłość Polski“ bez komentarzy nie jest frazesem?

Osobno mowa jest, że celem Przeglądu jest „odrodzenie Polski przez pracę“. — Jeżeli którekolwiek stronnictwo w jakiejkolwiek części Polski wyprze się tych czterech słów, to damy redakcyi Przeglądu zadarmo lokal z meblami i z opałem przez całą zimę! Ale żadne nie wyprze się z pewnością....

Jak w każdym prospekcie, tak i w omawianym przez nas

wzmianka o „pracy organicznéj“ (str. 6, 7). Polega ona u redaktorów Przeglądu na „kształceniu się wszechstronném a gruntownćm“ i na „pracy nad ludem“. — Daléj polega na „rozbudzaniu ducha obywatelskiego i wyparciu się na całe życie samolubnych dążności“. Przeciwko téj części programu nic nie mamy do powiedzenia. — I gdyby to było możliwém, to „kształcenie się wszechstronne“ redaktorów prospektu, wówczas uniknęlibyśmy takich nonsensów, jakie przed nami roztacza owoc ich pracy — prospekt.

Twierdzą oni: „nie pojmujemy i nie uznajemy klas uprzywilijowanych“ — „widzimy tylko inteligencyą i lud.“ — O! nauki — nauki wszechstronnéj trzeba i gruntownéj, któraby rozświeciła wasze ciemne i nieszczęśliwe umysły, o! pracy „organicznéj czy nieorganicznéj“ wam trzeba, któraby was nauczyła „pojmować“ a potem „uznawać“ klasy uprzywilejowane! — A wtedy wezmą się nieliczne z pośród was jednostki, które zdołają się wyprzeć „samolubnych dążności,“ do pracy nie „nad“ ludem, ale wśród ludu, i to nietylko ludu którego serce bije „pod sukmaną“ (str. 8) ale i wśrod robotników, lub „rzemieślników“ bardzo, a bardzo politycznie tak przez was nazwanych. — Akademicy krakowscy zajęci pracą „nad“ robotnikami — to brzmiałoby trochę podejrzanie. Ale „rzemieślnicy“ „sukmany“ na bankietach strzeleckich, to jest i „dobrze i pożytecznie“ — a przedewszystkiem władze nie prześladują, o nie — takie bratanie się ze „sukmaną“ jest dozwolone.

Prospekt Przegl. Akad. widzi w naszém społeczeństwie tylko „inteligencyą i lud“ a na str. 9. odkrywa nam smiało i trzeźwo — nie bójcie się tylko — „kwestyą socyalną między inteligencyą i ludem.“

Rzecz to dość straszna, w rodzaju „przepaści“ (str. 9.) w którą redakcya Przeglądu rzuciła cały stos drukowanych prospektów. — Ale o dziwo! przepaść jest tak głęboką, że w czarném jej dnie, napróżno redakcya śledzi za białymi plamkami swéj pracy i kończy dwa wiersze niżéj samobójstwem; Jeżeli nie wierzycie posłuchajcie — „A jednak nie można się łudzić: jest przepaść która dzieli oba te narodowe czynniki: k w e s t y a so-

cyalna. Póki ona rozwiązaną nie będzie — i to rozwiązaną na korzyść upośledzonych, dotąd o wspólnéj takiéj pracy mowy być nie może.“

A więc wy — „inteligencya“ — bo przecież nie do ludu należycie — związaliście sobie ręce dobrowolnie, aż do czasu, gdy kwestya socyalna nie zostanie na korzyść „upośledzonych“ — a pod tém słowem zapewne lud rozumiecie — rozwiązaną. — A ta wasza „taka“ praca — jest to „dzwignąć co upadło naprawić to co się zepsuło“ (str. 8).

Każdy zwolennik pańszczyzny i propinacyi mógłby tak samo westchnąć za tém „co upadło i zepsuło się“ i z tém westchnieniem zapronumerować Przegląd. — O! czyż trzeba wam było dotykać tej przeklętej „kwestyi socyalnéj“ — aby dać się złapać zaraz w prospekcie! — Nie będziecie teraz mogli „dzwignąć tego co upadło“. — W takim zaś nastroju bardzo naturanym jest paniczny strach i nienawiść do tych, co nietylko nie chcą wznawiać „tego co upadło“ ale chętnie by zwalili jeszcze nie jedno, tak skutecznie, aby się więcej nie dzwignęło. — Tacy nazywają się „lekkomyślnymi lub wprost zbrodniarzami!“

Z pośród mnóstwa frazesów prospektu, wyłowiliśmy jedną — perłę, a mianowicie „tonący okręt“. O! to jest wzruszające, jak ten okręt, raz tonie, drugi raz siedzi sobie na mieliźnie, potem nazywa się „ojczystą nawą“, jak jedni go utrzymują na ławicy, drudzy z zakasanemi majteczkami ten statek na pełne morze spychają, inni wreszcie kręcą sterem na prawo i lewo lub dmuchają w żagle. — A wszystko to dąży do góry, ratuje się, krzyczy, dąży „do wszechstronnego wykształcenia“ na tym tonącym okręcie, nazywa się inteligencyą i wypiera się na całe życie samolubstwa!

A pod pokładem? — czy tam zaglądaliście panowie? Tam siedzą lub leżą, jak bydło ściśnięci niewolnicy, „kanonenfutter“ przykuci do wioseł w sukmanach lub w tandetnych szatach, albo i bez szat, jak którzy, jest tam i inteligencya z suchotami w piersiach, z rozpaczą w sercu, hyperprodukowana i szemrząca! A ładunek to spory — a okręt — sami powiadacie — tonie!

Cóż młodzi frazesowicze? co teraz poczniecie — już nie

z załogą — ale z żywym ładunkiem? Pomyślcie — kwestya tego ładunku wchodzi obecnie w modę — dadzą się na tém robić „interesa"!

Chcecie pracować dla ludu i nad ludem „wskazywać mu środki podniesienia materyalnego, budzić i popierać wszelką dążność do poprawy stosunków ekonomicznych (str. 10.) i wydajecie Przegląd akademicki, który będzie miał kilkaset czytelników żyjących ciągle prawie w wielkich miastach. — Jeżeli piszecie to szczerze, to lepiej zapiszcie się gremialnie na prenumeratorów i współpracowników „Przyjaciela ludu" wydawanego we Lwowie, bo praca Przeglądu akademickiego „nad" ludem to illuzya. — Redakcya Ogniska nie nazwie tej pracy połowiczną, tylko nazwie ją mirażem, wyjąwszy, gdybyście zyskali gorące poparcie wyższego duchowieństwa, ale rola wasza wówczas byłaby cicha — bardzo cicha — zresztą wówczas nie moglibyście wypisać na waszym prospekcie „poszanowania — dla wszystkich bez wyjątku przekonań i wierzeń." — Tak — tak — musielibyście się tego wyprzeć. A szkoda by było wypierać się tego, czegoście się z takim trudem i tak niedawno nauczyli....

Zapatrywania prospektu na sprawę ruską stanowią także postęp, byleby tylko nie były komersową mową wobec kilku kręcących się tutaj „Paraderuteńców," zjawiających się wszędzie, gdzie tylko je się i pije....

Oto jest ogólny brak zarysu programowego w prospekcie Przeglądu akademickiego. Nie ma tu nic oprócz ogólników, nieumiejętnie ustawionych, nic ściślejszego, bardziej określonego, nowego lub porywającego. Wszystko takie swojskie, takie galicyjskie i tak szeroko między młodzieżą rozpowszechnione. — Wszak nie ma się wam co dziwić, że ewolucyą socyalną naszego społeczeństwa widzicie w walce inteligencyi z ludem, nie ma się czemu dziwić, jeżeli jeden z rektorów uniwersytetu w przemowie na poły publicznéj utrzymywał, że nędzom ludu można zaradzić przez rozpowszechnianie pomiędzy nim kawy! — O Boże! — jak to wszystko możebne u nas, jak wszyscy dążą do „wszechstronnego kształcenia się" i słuchają takich rzeczy spokojnie. Wszak jeżeli

„kawa", to rozszeżajmy ją w tysiącach kilogramów, a jeżeli nie „kawa" to szydźmy niemiłosiernie!

Ale chcieć zrobić ze wszystkich jakieś „mixtum compositum" — na patryotycznym gruncie, to nawet nie kawa — tylko lura! —

. . . .

Poddawszy krytyce prospekt Przeglądu Akademickiego, nie możemy już dla prostej sumienności pominąć artykułu pod tytułem „Patryotyzm". Stanowi on bowiem próbę szczegółowszego uzasadnienia „bezwzględnego patryotyzmu" sączącego się wszystkimi porami gąbki prospektowej. Na pierwszych pięciu stronach rozwija autor uzasadnienie bezwzględnego patryotyzmu, na czterech następnych „przypatruje" się autor patryotyzmowi „Ogniska." Podobna proporcya jest mniéj więcéj zachowana; w całem wydawnictwie „bezwzględnych i bezgranicznych patryotów."

Z hasłem starego polskiego wodza: „Przebywaliśmy głębokie rzeki" przejdziemy i tę wodę, krok za krokiem, analizując argumenty, jakie zdołał Lucyan Rydel przytoczyć w obronie zasady bezwzględnego patryotyzmu.

Sprawa przedstawia się jasno i bez cienia wątpliwości. — Już „zwierzęta" odczuwają patryotyzm; następnie ciemny i nieokrzesany chłop kocha namiętnie swój zagon, swą chatę a wreszcie wioskę; „oprócz ziemi kocha człowiek i ludzi, którzy go otaczają;" łączą tych ludzi — prócz ziemi — „zwyczaje, obyczaje, wierzenia, p r z e s ą d y i najróżnorodniejsze stosunki, przedewszystkiem zas i nadewszystko język." „Kto t e n s k a r b w miłości i czystości zachował, ten się jeszcze nie wynarodowił."

Ziemia, ludzie i stosunki między ludzmi są zatem trzema przedmiotami najpierwotniejszymi uczucia patryotycznego. — To dla chłopów. — Dla inteligentniejszych nieco ludzi czynnikiem „rozszerzającym to uczucie są matki, które swojem mlekiem wywołują stan „d z i e d z i c z n y" uczucia patryotycznego. — Następnie młodzieniec poznaje w „naturze lub przynajmniéj z książek całe obszary ojczyzny" i zapala się miłością do niéj. — „Zatem pójdzie, że wyrobi on sobie m i ł o ś ć d l a w s z y s t k i c h b e z w y j ą t k u ludzi, tę ziemię zamieszkujących." — „Rodzina przy-

jaciele, znajomi zostaną zawsze najbliższymi jego sercu, ale miłować będzie każdego i wszystkich razem: cały naród." — Musimy zauważyć, że dwa ostatnie okresy są jedynymi mówiącymi o bezwzględnym patryotyzmie i o miłości dla wszystkich. — Wprawdzie Lucyan Rydel kocha nietylko tych Polaków którzy byli, i którzy obecnie żyją, owszem mówi on: „Kochając wszystkich współczesnych sobie rodaków przeniesie (podmiot-bezwzględny patryota) z nich tę miłość na tych wszystkich, którzy później kiedyś będą" — A dalej niech: „Zarówno odległość miejsca jak czasu *) nie hamuje naszéj miłości."

Tyle argumentów zdołał przytoczyć Lucyan Rydel na uzasadnienie bezwzględnego patryotyzmu drukowanego w prospekcie. — Przytoczyliśmy uczciwie, bez naciągania wszystkie ważniejsze choć trochę zwroty teraz zbadamy ich logiczność i wartość.

Co pocznie Lucyan Rydel z ogromną liczbą „inteligentnych" wedle pojęcia prospektu — ludzi, którzy w „miłości i czystości" skarbu patryotycznego nie zachowali, tylko odrzucili obyczaje, wierzenia i przesądy ojczyste — których karmiły mamki, albo których matki karmiły, ale miłości ojczyzny nie wpajały, i którzy w młodzieńczym wieku do tego stopnia namiętnie i gorąco rozczytywali się w niezmiernie popularnych książkach, opisujących podróże i przygody w lasach dziewiczych Ameryki, że wyobraźnia ich z większą łatwością i siłą może odtważać liany lub palmy, niż złotoprzenne łany podola albo piachy mazowieckie co wreszcie Lucyan Rydel pocznie z Polakami, którzy urodzili się na Rusi, tam żyją i tam zginą — aby tych wszystkich ludzi zrobić patryotami bezwzględnymi, bo wszak tylko na tym gruncie możliwe jest zjednoczenie „wszystkich!" Mamek cofnąć już niepodobna, „obyczaje wierzenia i przesądy" usunęło codzienne życie, kosztów podróży dla poznania „in natura" kraju ani Lucyan Rydel, ani nikt nie da tym gromadom, pozostają więc tylko opisy ziemi naszéj. — A uczonym znawcom i Panu Bogu tylko wiadomo, jak smutnie ta sprawa u nas się dziś przedstawia.

---

* Pamięć (!!)·

A tymczasem nadarmobyśmy szukali w prospekcie lub omawianym artykule najlżejszéj bodaj wzmianki, bodaj potrącenia mimochodem kwestyi krajoznawstwa. — Więc nie wielu tylko wedle poglądów Lucyana Rydla — może być tych „bezwzględnych“ wylęgniętych prawidłowo jego metodą.

To pierwsze.

Dla czego Lucyan Rydel, który tak gładko przeszedł od „zwierząt“ patryotycznych, aż do rozwiniętych umysłowo (nie o chłopach tu mowa) ludzi, któremu ta ewolucya na papiorze się udała, nie poszedł o krok dalej i nie stał się bodaj na papierze kosmopolitą, obywatelem Europy, a wreszcie całego świata. — Wszak jeżeli poznanie ojczystego kraju, i ludzi jego ma wywołać miłość gorącą dla wszystkich bez wyjątku, to dlaczegoż poznanie Niemiec Rosyi lub Anglii podobnego wpływu wywrzeć nie mogło. — Wszak poznać kraj i ludzi to jednoznaczne z ich pokochaniem i to ich wszystkich — oczywiście zdaniem Lucyana Rydla.

Dlaczego Lucyan Rydel daléj nie idzie? Odpowiemy mu na to. — Kto czytał poczciwe dziełko Weltera, uroczyście wprowadzające młodziutkiego drugogimnazyalistę w krainę dziejów starożytnych, ten wie, jak tam prosto i jasno przechodzi się od Adama i żebra jego Ewy aż do pojęcia np. monarchii konstytucyjnéj. — Najprzód jeden, potem dwoje, potem rodzina, potem plemię, potem naród, a na wierzchu państwo, — I kończy się to wszystko zapewnieiem że państwo opiera się na rodzinach monogamicznych, że bez nich runie i t. d. i t. d. — Gładko, jasno bez wahania dochodzi się do pożądanego celu. — Lucyan Rydel uzasadnia: naprzód zwierzę, potem chłop, potem rozwój umysłowy a w nim mleko, lektura, podróże i pokochanie wszystkich bez wyjątku. Dalej już iść nie ma po co, tam daléj to „nowinki modne,“ to nie popularne i Bogiem a prawdą to nie dla Lucycyana Rydla, który miał uzasadnić tą drogą bezwzględny patryotyzm.

Jeżeli w Polsce wielu — o wielu, bo wedle wzgardliwego wyrażenia Lucyana Rydla, „Sa Majesté le peuple“ popełnia wobec patryotyzmu jego wprost podłość przez to że, „sprzedaje

najspokojniéj swe głosy pierwszemu lepszemu," a Lucyan Rydel ich „namiętnie i bezgranicznie“ kocha jedynie przez to, że ich poznał (?) to niech pozna i pokocha wszystkich żywych ludzi na kuli ziemskiej. — Będzie to w każdym razie bardziéj prawdopodobném, niż miłość jego do tych, którzy się dopiero narodzić mają. — Nie wiemy tylko czy miłość ta jest „namiętną i bezgraniczną?“

Czy tylko w Polsce odległość miejsca i czasu nie hamuje waszéj miłości? A po za Polską zjawia się i przestrzeń i czas? Nie przytaczamy obrazu tokującego głuszca, tylko oświadczamy, że jest to punkt drugi,

Lucyan Rydel oświadcza na pierwszéj stronnicy swego artykułu, że „najsilniejszym pierwiastkiem“ patryotyzmu jest pamięć. — Jak pogodzić pamięć z niezważaniem na miejsce i czas? Lucyan Rydel odpowie na to, że uważał pamięć za nieodzowną, tylko na pierwszych szczeblach rozwoju patryotyzmu: ależ patryotyzm bezwzględny musi obejmować i te pierwsze szczeble, t. j. przykre lub przyjemne wrażenia doznane w życiu, a przecież u Lucyana Rydla nie liczy się on z czasem i przestrzenią!

To trzecie.

Gdyby „stała skóra za wyprawę,“ podjęlibyśmy się jeszcze więcéj takich dziur programowych, za pomocą krytycznego garbowania wykazać, ale niestety skóry takie nie przynoszą obecnie pożytku, dlatego tę jasną i gładko, ba nawet „genetycznie“ w swoim rodzaju, wyprowadzoną teoryą bezwzględnego patryotyzmu zostawiamy nadal w spokoju. — Z niezachwianym spokojem idziemy daléj.

W jakiem celu Lucyan Rydel tak równo i potoczyście dobiegł do mety bezwzględnego patryotyzmu? Oto na to, aby zaprzeczyć istnieniu jakichkolwiek klas uprzywilejowanych, bo przecież występuje on jako teoretyczny obrońca prospektu.

Żeby choć umiał swoję teoryą do czegokolwiek przystósować lub konsekwentnie przeprowadzić! — Bynajmniej — zaledwie odetchnął po ostatnim frazesie, o owym fatalnym czasie i przestrzeni, a już mówi o „warstwach narodowych“ i o tém „że klasy włościańskie dziś jeszcze niektórych nawet może dość

licznych ścieśnień swych praw obywatelskich doznają.“ — Ten heroiczny wysiłek musiał go dużo kosztować, bo posłuchajcie tylko: „jeszcze, niektórych, nawet, może, dość, licznych, ścieśnień,“ Pociśnijcie trochę, odrobinkę silniéj — a „nawet, jeszcze, niektóre“ znikną, przepadną, rozwieją się w mgłę składającą się z wyrazów: mało, trochę, może — a może na seryo — nic?

I Lucyan Rydel smuci się tym „jeszcze, niektóre, może, dość“ i powiada: „smutne to, bardzo smutne, ale nie mniéj prawdziwe.“ A potém zaraz wkrótce o parę wierszy zaledwie niżéj głosi, że chłopi nie wypełniając swoich obowiązków obywatelskich, nie mają zarazem pełnych praw.—Ależ dla Lucyana Rydla nie powinno to być ani smutném, ani nawet „bardzo smutném!“ I owszem, jeżeli ten motłoch „Sa Majesté le peuple“ nie ma praw, czyli jeżeli — po rydlowsku mówiąc — są dlań „jeszcze może niektóre“ ścieśnienia to cieszmy się, bo gdyby tak przypadkiem dostał (Boże uchowaj) prawa — gdyby tak usunięto „jeszcze dość może“ i t. d. ścieśnienia, wszak wtedy redakcya „Ogniska“ z nożami w ręku, na czele uprawnionego „Sa Majestaté“ na wszystko gotowa się odważyć. — To jasno jest dla L, R. Mówi on wyraźnie o „rezunach;“ — Smutne to ale prawdziwe, ten motyw trwogi, widywanéj tylko u ludzi chorobliwych, starych lub lękających się o swój majątek. — I to mają być wyniki najświeższe owéj bezgranicznéj miłości ojczyzny, tak bliskie źródła, a już bladym strachem przed tym „Sa Majesté“ obecnie „ścieśnionym,“ farbowane? Ale powiedzieliśmy, że takie skóry nie dużo teraz warte, więc tylko jedna jeszcze dziura programowa. — „Oświata ludu — to dzielny środek przeciw temu stanowi rozpaczliwemu, ale przedewszystkiem trzeba materyalnego jego bytu. Jak do tego dojść. to pytanie, na które może jedna tylko ekonomia społeczna odpowiedzieć. Na razie można jednak dużo zrobić, tępiąc wszelki wyzysk i wszelkie nadużycia, ucząc gospodarki racyonalnéj, wspierając usiłowania praktyczne na tém polu.“ —

Zostawiając tymczasem nietkniętą „naukę gospodarki“ za strony młodzieży co mamy rozumieć pod słowem „na razie?„ *Czy* aż się Lucyan Rydel poduczy ekonomii politycznéj? Czy może eko

nomia polityczna nie rozstrzygnęła jeszcze, jakiemi środkami dojść do polepszenia bytu materyalnego ludu? Ale w takim razie po co Lucyan Rydel ma tępić wszelki wyzysk? Czy sądzi on, że wyzysk to jest synonim podłego oszustwa? Lucyan Rydel powinien spiesznie poznać się z ekonomią polityczną, aby „na razie" nie wpadał w kłopotliwe położenia, jako teoretyk uzasadniający najważniejszą rzecz prospektu!

I trzebaż było przez pięć kartek drogiego druku się rozszerzać z początku łatwo i równo, potem w dziwacznych łamańcach i uniesieniach — na to tylko aby powiedzieć w końcu tak proste zdanie: „Będziemy pracować nad samym sobą i nad ludem będziemy kochać tę świętą starą naszą ojczyznę, naśladować jéj cnoty, a poprawiać się z jéj grzechów." — Wszak gdyby Lucyan Rydel tylko te słowa był napisał, lepiejby się prospektowi przysłużył. — Ale on chciał teoretyzować!!

SPRAWY MŁODZIEŻY.

Tryumfujemy na całej linji.

Z początkiem stycznia b. r. Senat akademicki wytoczył śledztwo dyscyplinarne wydziałowi Czytelni akademickiej, rezultatem którego było uwolnienie od zarzutu całego wydziału i relegowanie na dwa lata z Uniwersytetu prezesa Czytelni F. H. Nowickiego studenta filozofii, sekretarza L. Janikowskiego i wydziałowego G. Górskiego studentów prawa. Powody śledztwa, stanowisko Senatu i kierujące motywa jego o wydaniu takiego wyroku, podane są niżej — tu pozostaje skreślić pokrótce następstwa tego kroku Senatu i wypadki, które grzmiącem echem rozniosły się w prasie polskiej i niemieckiej tak w kraju, jak za granicą.

Wyrok doręczony w sobotę dnia 25 stycznia b. r. trzem relegowanym kolegom, wywołał na całym Uniwersytecie ogromne wzburzenie, raz, że relegowani cieszyli się ogólną sympatyą wśród młodzieży, powtóre, że z treści wyroku dobitnie widać, że wydaleni zostali z Uniwersytetu jedynie za swe przekonania, które zawsze otwarcie i szczerze głosili i z którymi większość młodzieży się zgadzała. Zaraz też na następny dzień t. j. na niedzielę, zwołano ogólny wiec akademicki do sali w hotelu Kleina. Na wiec ten przybyło około 600 akademików, którzy jednomyślnie następujące uchwały powzięli:

1) Wiec akademicki uchwala ufundować 3 stypendya dla relegowanych na przeciąg dwóch lat a mianowicie rocznie 2 po 400 złr. dla Nowickiego i Górskiego, a jedno na 200 złr. dla Janikowskiego i wybiera w tym celu komitet z 15 delegatów wszystkich kursów trzech świeckich wydziałów — oraz kuratoryi z 5 członków, — złożony, które nad zebraniem powyższej kwoty mają czuwać.

2) Wiec akademicki uchwala wysłać deputacyę z 3-ech, t: j. akad. Breitera, Siedleckiego i Szützera do Wiednia, aby postarała się o interpelacyę w tej sprawie w Radzie państwa, oraz przedstawiła Ministeryum, by takowe w skutek wielu nieformalności śledztwa, powtórnie je przeprowadziło.

92.

3) Wiec akademicki postanawia wydać broszurę, któraby całą sprawę jak najdokładniej przedstawiła i opinią publiczną o całem śledztwie i brutalnym wyroku Senatu poznajomiła, oraz przesłaną została całej młodzieży polskiej, ruskiej, czeskiej, oraz innej narodowości na austryackich uniwersytetach, aby ta również sąd o podobnem postępowaniu Senatu wydać mogła.

4) Kolegom, którzy ważyli się w dniu relegacyi przyjąć zaproszenie na „herbatę“ do rektora Korczyńskiego i udać się tamże, wiec akademicki wyraża pogardę.

Wiec odbywał się bardzo poważnie i jako nadmieniliśmy uchwały wszystkie zapadły jednomyślnie.

Kol. Nowicki imieniem relegowanych i uwolnionego od oskarżenia wydziału wygłosił obronę na początku wiecu, a szalony zapał i okrzyki brzmiące wśród całej mowy i po jej skończeniu, wreszcie szereg uchwał zapadłych potem jednomyślnie były dowodem współczucia i zupełnago votum ufności, jakie młodzież relegowanym kolegom dała.

Mowę kol. Nowickiego przytaczamy w całości. (str. 95)

Po wiecu tłum studentów w liczbie około 500 udał się przed mieszkanie rektora Korczyńskiego, które przed ogłoszeniem jeszcze wyroku, od dwóch dni obsadzone było policyą i wyrazy swego oburzenia i niezadowolenia wydawał przez ogłuszające okrzyki „Pereat rector“, „Pereat Senatus“. Wybito również w mieszkaniu jego szyby. W skutek tego policya rzuciła się na akademików, a gdy ci mimo tego ustawicznie „pereat“ krzyczeli i nie ustępowali użyła broni, oraz zażądala pomocy wojska. Nadeszło też wkrótce wojskowe pogotowie, które wspólnie z dzielną naszą policyą akademików powstrzymało, przyczem kilku raniono i 3 aresztowano — jednakowoż po spisaniu protokółów natychmiast na wolność puszczono. W skutek użycia broni i zawczwania wojska oburzenie wśród młodzieży jeszcze śię spotęgowało.

Nazajutrz też rano studenci tłumnie weszli do kliniki i z największym spokojem (aby chorych nie przerazić) zwlekli z postumentu sali wykładowej biust rektora, ofiarowany kiedyś przez młodzież, wynieśli go przez ulicę do zakładu anatomicznego i tam wśród straszliwych okrzyków „pereat rector!“ roztrzaskali na drobne kawalki. W południe tego dnia tłumy studentów weszły do Uniwersytetu i przed Senatem i kancelaryą rektora zrobiły ogromną manifestacyę; dalej prof. Rostafińskiemu, który zdaniem ogółu przyczynił się silnie do relegowania trzech studentów, zrobiono dwukrotnie dnia tego huczące manifestacye.

Na wieczór zwołany został ogólny komers akademicki do restauracyi Johnów, celem pożegnania odjeżdżającej do Wiednia deputacyi. Około 500 akademików przybyło — zaledwie jednakowoż przewodniczący zebranie zagaił — komisarz policyi kazał natychmiast salę opróżnić. Akademicy spożywający befsztyki i pijący piwo nie chcieli się z restauracyi wynosić, gdzie wielu na kolacyę przybyło i nie myślało się wynosić. Wtencza s komisarz policyi zawezwał kompanię wojska, która z nasadzonymi bagnetami pod komendą kapitana weszła do sali i uderzywszy na akademików do opróżnienia lokalu zmusiła. 5 zraniono, 3 zaś aresztowano. Wyrzuceni akademicy ze sali, zebrali się na ulicy, gdzie spostrzegli drugą kompanię wojska w pogotowiu stojącą.

Oburzeni takiem postępowaniem w zwartych szeregach udali się do rynku, aby w innych restauracyach kolacye spożyć. Za nim i udała się policya i dwie kompanie wojska. W rynku, obok restauracyi „Haweiki" nastąpiła straszna bitwa, a raczej atak dwóch kompanij piechoty na bagnety na bezbronnych akademików. W dwie minuty tez wojsko rozbilo i rozpędziło młodzież. Najstarsi wiekiem obywatele miasta nie pamiętają, by wojsko z bagnetami „laufschritt" po tretoarach i ulicach miasta biegalo, jak to miało miejsce w poniedziałek 27 stycznia b. r.

Cała sprawa zaostrzyła się tak bardzo, że o jakimś załagodzeniu mowy być nie mogło. Ponieważ sądzono powszechnie, że wyprowadzenie wojska na młodziez nastąpilo z nakazu rektora, a wiedziano z pewnością, że on przeciw temu nie zaprotestował, postanowiono zaniechać chodzenia na wykłady, dopokąd rektor nie ustąpi i wojsko nie wróci do koszar.

Nazajutrz jednak nietylko wojsko i policya nie ustąpiły, ale obsadziły gmachy uniwersyteckie, a liczne patrole miasto przebiegały — na odwachu zaś skonsygnowano znaczną siłę wojska.

We wtorek, środę i czwartek ponowiły się w skutek tego demonstracyje, bo wyzywająca postawa wojska dolewała tylko oliwy do ognia. Całe miasto było wzburzone, a liczne marsze i contrmarsze wojska wywoływały iście operetkowy efekt.

Policya wtargnęła nawet do gmachu uniwersyteckiego i ztamtąd manifestujących studentów wyrzucala, Przeciwko temu nadużyciu zaprotestowało tylko ógólne oburzenie w mieście.

We czwartek przybył namiestnik, do którego udała się deputacya z obywateli i mlodzieży i który też natychmiast wojsko usunąć polecił i całą sprawę nadużyć ze strony policyi i wojska dokładnie zbadać przyrzekł.

Młodzież po ustąpieniu wojska zażądała od po rektora, aby udzielił jej sali w Uniwersytecie na odbycie ogólno-akdemickiego wiecu, któryby swoje życzenia Senatowi mógł przedstawić i odpowiednie uchwały powziąść, a to, aby zapobiedz zamknięciu Uniwersytetu, którem namiestnik zagroził, w razie, gdyby rozruchy nie ustały.

We czwartek w dniu 30 stycznia b. r. wieczorem w „Collegium novum", w ogromnej auli Kopernika, odbył się legalny wiec za pozwoleniem Senatu, na który przybylo przeszło 700 akademików. Przewodniczącym wiecu obrauo stud. med. dra filozofii Jarosiewicza. Wiec ten powziął następujące nchwały:

Wiec akademicki wyraża żądanie, aby Senat akademicki wpłynął na rektora Korczyńskiego, by tenże z godności swojej ustąpił, nadmieniając, że z dniem dzisiejszym zaprzestaje wszelkich demonstracyj i postanawia uczęszczać dalej na wykłady (uchwala ta zapadła prawie jednomyślnie — sprzeciwiło się temu tylko 17 studentów).

2) Wiec wybiera komisyę, która ma zbadać nadużycia ze strony policyi i wojska i odpowiedni użytek z takowych zrobić.

3) Uchwały te zakomunikuje na piśmie Senatowi uniwersyteckiemu delegacya akademików, wybrana z każdego kursu wszystkich 3-ch wydziałów świeckich Uniwersytetu.

Tak zakończyły się zaburzenia i rozruchy, wywołane przez niesprawiedliwe relegowanie 3 naszych kolegów.

94. Cała uczciwa część naszego społeczeństwa, jakotez i uczciwa prasa stanęła w obronie młodzieży, jedynie tylko konserwatywno-rządowe dzienniki, kalumnijami i błotem obrzuciły młodzież i stanęły po stronie władzy. Prócz niej także i część młodzieży konserwatywnej, walczącej przeciw „Ognisku“ a związanej w klub „Łączność“, protestowała przeciwko rozruchom oraz uchwałom wiecowym, stając tem samem po stronie policyi i Senatu. Ogólna pogarda, jaką od tego czasu myśląca część młodzieży członków klubu „Łączność“ traktuje, — dosyć jest wymowną, aby o tych panach więcej pisać.

Liczne telegramy, pisma, wyrażające współczucie relegowanym, pogardę „Łączności“ i solidarność z postępowaniem młodzieży, które przysłała młodzież lwowska, dublańska, warszawska, wiedeńska, berlińska w Szwajcaryi przebywająca i t. d. dają dowód, że krok ten Senatu potępiło solidarnie całe młode pokolenie. Uniwersytety: lwowski i warszawski, szkoły: dublańska, weterynarska i lasowa we Lwowie, przysłały delegacye, które ustnie postanowienia swych kolegów krakowskiej młodzieży i relegowanym wyraziły. To też dla relegowanych całe to współczucie i solidarnośń w proteście całej uczciwej młodzieży było największą satysfakcyą, o jakiej nawet nie marzyli.

Wybory w Czytelni, które po ustąpieniu 3 ch relegowanych nastąpiły, przy których zwolennicy partyi „Ogniska“ olbrzymią, niebywałą większością przeszli, świadczą, że duch i kierunek przez relegowanych szerzony, znalazł podatny grunt wśród młodzieży krakowskiej i że usiłowanie władz — stłumienia go przez nsunięcie jego kierowników, zupełnie zawiodły.

Oto pokrótce objektywny opis rewolucyi studenckiej, która przez 5 dni w spokojnym Krakowie wrzała, a której następstwa mogły były przybrać nieprzewidywane nawet rozmiary.

Zapanował spokój pozorny — no... i jawny odwet. Senat wytoczył śledztwo gospodarzom drugiego wiecu i udzielono im „surowej nagany“. Naganę dostał też i kol. Szukiewicz, autor artykułów, za których umieszczenie w „Ognisku“ wydalono z Uniwersytetu Janikowskiego i Górskiego. Kol. Szukiewicz w piśmiennem podaniu do Senatu, zażądał sam kary, oświadczając otwarcie, że on jest autorem owych artykułów. Z drugiej strony, gdy obalenie kierowników wydało skutki wręcz przeciwne oczekiwaniu Senatu i na wyborach Czytelni partya „Ogniska“ olbrzymią większością głosów wybrała na prezesa kol. Breitera i solidaryzujący się z nimi i Ogniskiem wydział, który wziął w spadku i program obalonych poprzedników, p. namiestnik dopełnił przyrzeczenia danego deputacyi, że rozwiąże Czytelnię w razie, gdyby wybrano ów wydział i Czytelnię istotnie d. 17 lutego rozwiązał. Reskrypt rozwiązania podajemy dosłownie: (17/10?)

Rozwiązanie Czytelni nie zmieni jednak rzeczy. Podano statuty do c. k. Namiestnictwa; nowy prąd wśród młodzieży jest tak silny, że rozbicie Czytelni go nie cofnie, owszem pchnie naprzód. Dziś widać to w postawie młodzieży, w usiłowaniach samokształcenia i w całym szeregu innych okoliczności. Wyzwolonej raz myśli wolnej nie wstrzyma w biegu ani ogień, ani miecz, jak mówi poeta. Pomimo ofiar, ciosów i wszystkich represalji koledzy relegowani, opuszczając pole walki, na którem ich powalono i młodzież pozostająca, mogą śmiało wyrzec:

Tryumfujemy na całej linji!

Obrona relegowanych studentów krakowskich

wypowiedziana na Wiecu akademickim d. 26. I. 1890 r.
przez F. K. Nowickiego.

„Śledztwo wytoczone całemu Wydziałowi „Czytelni akademickiej" przed kilkunastu dniami, pierwszy tego rodzaju fakt na Uniwersytecie Jagiellońskim rozbudził najprzód ciekawość wśród młodzieży – a zwolna w toku swym, zwiększającą się sympatyę dla podsądnych wywołał. Dziś, gdy rezultaty śledztwa są wszystkim wiadome, dla większej jednak części młodzieży przebieg i motywa tej sprawy albo niewiadome, albo na sprzecznych pogłoskach oparte, obowiązkiem naszym jest Wam Koledzy sprawę tę przedstawić, zwłaszcza gdy tłumnem zebraniem się tak wielkie zainteresowanie się tą sprawą okazaliście.

Przemawiam imieniem relegowanych.

„Śledztwo dzieliło się na dwie części. Pierwszą zwrócono przeciw całemu Wydziałowi o lekceważenie najwyższej władzy uniwersyteckiej, którego dopatrzono się w rzekomo niedbałej formie, w jakiej wydziałowi posyłali do Senatu uchwały posiedzeń Wydziału Czytelni. Ta część śledztwa wykazała do tego stopnia bezpodstawność zarzutu, że wydziałowych jednomyślnie od wszelkiej odpowiedzialności uwolniono. Sam fakt jednak wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego ośmnastu studentom na tej podstawie, że ośmielili się pisać do Senatu na zwykłym papierze i bez klasycznego „rubrum" świadczy dostatecznie o wygórowanej obraźliwości Senatu i oświetla jaskrawem światłem następną część śledztwa i jej wynik.

„Śledztwo wytoczone wydziałowym o uchybienie przeciw biurokratycznej etykiecie było, dziś to spostrzec można, zarzuceniem zręcznie tkanej sieci, którą możnaby z zeznań tych Kolegów wyłowić jakiś materyał do ukucia aktu oskarżenia przeciw „Prezydyum" Czytelni akad. Koledzy wydziałowi zgodnie i solidarnie w toku śledztwa występywali, nie w naszej obronie, bo tego niepotrzebowaliśmy, tylko w obronie prawdy, słuszności, godności „Czytelni" i młodzieży uniwersyteckiej. Taka solidarność części młodzieży, kruszącej kopje w obronie prawdy – jest objawem dodatnim, świadczącym chlubnie o nich, jako zasługujących na

dalsze zaufanie i dlatego tutaj to podnoszę.

Część druga śledztwa musiała z początku jedno tylko osobie t.j. sprawę owej wizyty Prezydium u rektora. Wiedziano jednak dobrze, iż to zbyt słaba podstawa do zgubienia dwóch ludzi i że na niej samej oprzeć się nie można. Wyszukano tedy czegoś innego. W ciągu śledztwa wypadł 4 i 5ty numer „Ogniska". Zużytkowano tę okoliczność; zaczęto przetrząsać łamy tego pisma z godną podziwu dokładnością; wyśledzono tam zamachy na powagę senatu, wyciągnięto złowieszczą marę waśni klas społecznych, odkryto tam widmo przewrotu społecznego. To wszystko zebrano troskliwie w dwie grupy zarzutów, dotyczących zasadniczych kwestyj i wytoczono zarazem śledztwo dyscyplinarne przeciw nam o zgubne oddziaływanie na młodzież przez „Ognisko". Dzięki temu połączeniu sprawy wizyty u rektora ze sprawą „Ogniska" padła jeszcze trzecia ofiara, kol. Gabryel Górski, nakładca i wydawca „Ogniska".

Skazywać kogoś w schyłku XIX stulecia wyłącznie za przekonania otwarcie wypowiedziane wydać się musiało i sędziom naszym zanadto rażące, dlatego rzucono na nas oskarżenie, które, gdyby mogło być uzasadnione, rzuciłoby plamę na nasz honor w opinji młodzieży. Zarzucono nam w wyroku sfałszowanie słów rektora i to rozmyślne które powtarzaliśmy na posiedzeniu Wydziału po wizycie, jakoby w celu podburzenia młodzieży. W toku śledztwa zarzutu tego nie zrobiono nam i nie powiedziano nam, że nas o to oskarżają.

Plan był zręczny – metoda znana i niegdyś już w takich wypadkach stosowana, ale wykonanie nie dopisało fatalnie.

O wiarygodności tego zarzutu świadczy dostatecznie ta okoliczność, że rektor Korczyński podnosił go publicznie na komersie po „wilji" u Rostkowskiego, kiedy śledztwa w tej sprawie nie było jeszcze, kiedy jeszcze od ani jednego wydziałowca nie mogła komisya śledcza słyszeć, jak opiewała nasza relacya na posiedzeniu Wydziału Czytelni akademickiej po bytności u rektora. Nie znając zatem naszej relacyi, z góry już za fałszywą ją uznano. W toku śledztwa ~~wskazano nam na fałszywość~~ pytano po kolei wydziałowych, jak brzmiała nasza relacya? Jeżeli więc po ukończeniu śledztwa skazano nas za fałszywość i tendencyjność zdawałoby się, że wyrok ten na materyale przez

śledztwo dostarczonym, a zatem na zeznaniach wydziałowych być opartym. Tak jednak nie jest. Napróżno zadawano wydziałowym w tej sprawie podstępne pytania, podsuwając im z góry niektóre tylko dla nas odpowiedzi, w zeznaniach ich nie znaleziono nic, coby mogło być dowodem sprzeczności słów naszych z prawdą, gdyż wyrok ani dowodu takowego nie przytacza, ani też nawet ogólnikowo na zeznania wydziałowych, jedynych świadków w tej sprawie nie powołuje się.

W toku śledztwa prowadzący je profesor Nadeżki, zrobił redaktorom „Ogniska" uwagę, że pisząc o sprawach akademickich, wyrażają się zanadto ogólnikowo, za mało faktów podając...

Zdawałoby się, że wydając wyrok w tak ważnej sprawie tembardziej tej metody trzymać się należało i wyszczególnić dokładnie, na czem fałsz i tendencyjność naszej relacyi polegały. Tymczasem wyrok wyraża się jak najbardziej ogólnikowo że:

. . . .

„zdali Wydziałowi Czytelni sprawę z rozmowy swej z Rektorem Uniwersytetu również tendencyjnie, w niedokładny i niezgodny z prawdą sposób, aby młodzież przeciw Senatowi akademickiemu podburzyć; czyn przez nich popełniony przedstawia się więc, jako rozmyślne podkopanie tego zaufania i ścisłego stosunku między młodzieżą a Senatem Akademickim, od których istnienia dobro i rozwój Uniwersytetu zależy."

. . . .

Łatwiej rzucić jest na kogoś oszczerstwo, niż je udowodnić. Na szczęście są jednak inne jeszcze rodzaje sądu, w których oględniej i uczciwiej honor i cześć ludzi jest szanowaną, gdzie bez podstaw i dowodów wyroku nie wydają, gdzie gołosłowne twierdzenia pana Korzyńskiego i pana Cyfrowicza, sprzeczne z zeznaniami wszyst-

kich wydziałowych, za dowód przeciw nam nie zostaną uznane!

W życiu publicznem, fałszowania słów cudzych używają albo ludzie niehonorowi, albo wyznawcy zasady, że cel uświęca środki.

Do pierwszej kategorji nikt nie ma prawa nas zaliczyć.

Wyznawcami jezuickiej maksymy nie jesteśmy, a przedewszystkiem mieliśmy najmniejszej potrzeby stosowania jej.

My – nie potrzebowaliśmy zupełnie fałszować słów rektora Korczyńskiego, w celu obalenia projektu proszenia o kuratora, bo projektu takiego nie było nawet i być nie mogło! Czytelnia akademicka cała zbyt była wówczas uradowaną z odzyskania po długich pięciu latach swobody, aby miała znowu, popełniając czyn samobójczy, prosić senat o nałożenie jej znowu kuratorskiego kagańca!

Myśl o kuratorji była i jest najniepopularniejszą w Czytelni akademickiej od lat długich. Młodzież miała jeszcze zbyt żywo w pamięci wspomnienia owej „złotej" wolności słowa za czasów „kuratorów" w Czytelni akademickiej, zbyt świeżą jeszcze była tradycya tych czasów, aby za powrotem ich mogła powstać tęsknota.

Czyż wobec takiego, w tej sprawie zapatrywania i usposobienia całej młodzieży Czytelni akademickiej potrzebowaliśmy tendencyjnie naciągać słowa rektora Korczyńskiego?

Senat akademicki, chcąc przed opinią świata z korzyścią dla siebie oczywiście, pokryć i zatuszować jakoś ten głęboki rozbrat, ten rozdział między młodzieżą uniwersytetu Jagiellońskiego a jej zwierzchnikami, rozdział wynikający drogą naturalną z przy-

czyn głębokich a zasadniczych, a zwiększany jeszcze jątrzącem, a jak o naszej sprawie nieuczciwem postępowaniem różnych osób, postanowił przez wydanie wyroku całą winę tego antagonizmu na naszą relacyę zrzucić i wpoić w ogół przekonanie, że gdyby nie my, to spokojna, posłuszna młodzież byłaby pokornie do stóp Senatu złożyła prośbę o łaskawe przywrócenie złotych czasów kuratoryi. Tak postępując rzucił Senat na kartę honor swój — czy kartę tę wygra w grze z młodzieżą — przyszłość pokaże.

Drugą podstawą wyroku naszego, jest 4 i 5 numer Ogniska i publikowanie w nich artykułów, których osnowa, forma i ton powadze profesorów i godności Senatu ubliża. Wyjaśniłem poprzednio antagonizm panujący między młodzieżą a zwierzchnikami. Wobec tego zarzut podburzania młodzieży przeciw nim jest bezpodstawny, nie było naszym zamiarem jątrzenie tam, gdzie jest już i być musi w obecnych stosunkach antagonizm. Że niektóre fakta opisane przez nas w Ognisku, jak n. p. wystąpienie Rostafińskiego, są ubliżające powadze i godności profesora Uniwersytetu, temu nie przeczymy, ale nie jest to chyba winą tych, którzy je opisali ale tych, którzy się ich dopuścili.

Trzecią najważniejszą podstawą wyroku, jest to, jak opiewa wyrok: że w piśmie przez nich redagowanem umieszczali artykuły popierające jaskrawo walkę klas społecznych, z zamiarem szerzenia tego kierunku pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, co i z istotą stanowiska uczniów Uniw. jest niezgodne, a cel Uniwersytetowi wskazany naraża.

Ta część wyroku przynajmniej otwarcie jest sformułowana i jest wyznaniem wprost, że skazano nas za nasze przekonania, których w sposób otwarty nie wahaliśmy się wyznawać i głosić. Przekonania te koledzy znacie i sami możecie osądzić, o ile są one jak wyrok opiewa niezgodne z istotą stanowiska uczniów Uniw. a cel Uniwersytetowi wskazany narażają. Możecie sami wywnioskować, jak nasi sędziowie tę istotę stanowiska uczniów i cel Uniwersytetu pojmują i zastanowić się, czy to pojęcie, z tem, któreście sobie sami o zadaniach życia akademickiego wyrobili, jest zgodne czy też nie. Nie z ogólnikowego i faktów pozbawionego wyroku, ale z toku śledztwa przekonaliśmy się, że robiąc nam ten zarzut, miano na myśli program Przyjaciela ludu, który w Czytelni postawiliśmy. W chwili, gdy byt pisma Przyjaciel ludu był zagrożony, gdy w sferach decydujących postanowiono go zniszczyć, daliśmy mu moralną pomoc, stawiając jego program w Czytelni — i gdy ogromna większość młodzieży sympatye swoje dla niego, przez wybór nas zamanifestowała. Inde irae! Co do zrozumienia przez naszych sędziów pojęcia walki klas społecznych posłużyć może jako ilustracya objaśnienie dane nam w toku śledztwa, że krytyka, choćby nawet oględna, w formie postępowania jakiegoś członka klasy ziemiańskiej, umieszczona w piśmie ludowem, jakiem jest Przyjaciel ludu, powinna być uważaną za szerzenie waśni społecznej.

Najgorszemi twórcami i szerzycielami walki klasowej i waśni społecznej są właśnie ci, którzy lud wyzyskują i wyzwoleniu jego stawiają przeszkody; ci, którzy walczą za wyzwolenie ludu, pragnąć tem samem powiększyć sumę szczęścia masowego, dążą właśnie najprostszą drogą do wszelkiego zniesienia i uniemożliwienia walki klasowej i antagonizmów społecznych.

Pozostaje mi jeszcze dać ogólną charakterystykę śledztwa i wytoczonego nam procesu. Nie jestem prawnikiem, ale nie potrzeba nim być wcale, aby spostrzedz, jak wprost barbarzyńską była zastósowana przeciw nam procedura. Wbrew kardynalnym zasadom sprawiedliwości, do komisyi śledczej wybrano między innymi także prof. Rostafińskiego i Cyfrowicza, od których właśnie najcięższe zarzuty przeciw nam pochodziły i pozwolono im równocześnie być i stronami interesowanemi i sędziami śledczymi naszymi. Skaząno nas za nasze poglądy w kwestyach społecznych, tymczasem w komisyi śledczej, która je zbadać i osądzić miała zasiadali ludzie, zdradzający najzupełniejszą sprawy tej ignorancyę, ludzie, którzy o istnieniu nawet naszych stronnictw nie słyszeli. Tacy ludzie byli naszymi sędziami.

Na przeprowadzeniu śledztwa i skonstatowaniu aktu oskarżenia, przyczem rezultatów śledztwa (w sprawie zarzuconego nam fałszu) jakeśmy to wyżej wykazali, zupełnie nie uwzględniono — postępowanie zakończono, czyniąc znów gwałt kardynalnej zasadzie sprawiedliwości, audiatur et altera pars, nie zakomunikowano nam aktu oskarżenia, nie pozwolono nam wypowiedzieć ani jednego słowa w naszej obronie, tylko zaocznie akt oskarżenia bez rozprawy na wyrok zamieniono. Procesy polityczne rosyjskie nazywa cywilizowana Europa morderstwami sądowemi, ale w ten sposób prowadzić śledztwo i wydawać wyrok nie odważyłby się nawet prokurator rosyjski.

Stajemy przed Wami Koledzy niewinni i czyści, pewni Waszego zaufania, którego jak ufamy wyrok Senatu nie zmienił. Padliśmy w nierównej walce, z twarzą zwróconą do wroga, z nietkniętym honorem, z tą głęboką wewnętrzną rozkoszą, że padliśmy w obronie naszych przekonań, w których prawdę, szlachetność i tryumf wierzymy.

Wydarci z Waszego grona, żegnając Was Koledzy, mamy nadzieję, że kiedyś w walkach życiowych spotkamy się znowu z Wami, skupieni pod tymi samymi znakami, pod ktoremi ten pierwszy bój stoczyliśmy.

A ci, na których spada niesława naszej zguby, obaczą, że upadkiem naszym pociągniemy do naszych przekonań więcej zwolenników, niż mieliśmy ich w czasach tryumfu!

We Lwowie, *dnia 25 stycznia 1890.*

Po zawierusze wyborczéj nastąpiły u nas czasy spokojniejsze. Zwycięzcy i zwyciężeni zebrali się do pracy, ażeby w następstwie, gdyby znów walka wybuchnąć miała — poszczycić się mniéj lub wyżéj dodatnimi — faktycznymi rezultatami. Nowy prezes Adam z wydziałem swym zajęty jest przedsiębiorstwami na wzór kol. Laszowskiego et consortes, co więcéj zaczynają koledzy partyi „narodowo-postępowéj“ trochę więcéj liczyć się z nowym ruchem wśród młodzieży.

Mowa kol. Adama na obchodzie powstania Styczniowego była wogóle wcale dodatnią i niekoniecznie zgodną z enuncyacyami jego najgorliwszych stronników. Krótką jéj treść podał „Kuryjer Lwowski:“ opowiedział Adam pokrótce dzieje ruchu z 1863/4 r. zaznaczył że młodzież polska z zapałem odnosi sie do tych chwil minionych i że nigdy nie da się z prawdziwéj drogi do wolności zepchnąć prądami wstecznymi. Przemówienie to trzymane w formie więcéj — ogólnéj i okolicznościowéj nie daje nam wprawdzie żadnych pozytywnych danych do ocenienia środków działalności t. z. młodzieży „narodowo postępowéj,“ w każdym jednak razie więcéj już jest dodatniém od podobnych komizmów — jak sprawozdanie „Czytelni akademickiéj“ za r. 1888/9.

Młodzież akademicka „postępowa,“ a więc ta, która między innémi solidaryzuje się z „wiecem akademickim“ i z „Ogniskiem“ większą czynność dotychczas rozwinęła. Wprawdzie „Kółko postępowe“ w łonie Czytelni nie zostało dotychczas założone, ale kroki przedwstępne poczyniono już — to też spodziewamy się, że myśl naszego kandydata na prezesa kol. Podkowicza wkrótce już zrealizowaną zostanie. Natomiast inne — istniejące już od dawna w łonie Czytelni kółka zostały przeważnie przez młodzież „postępową,“ iż się tak wyrazimy opanowane; w ten sposób ujęliśmy dotychczas w nasze ręce prawie cały naukowy ruch w Czytelni. Niemniéj zbliżyliśmy się już nie jako zwykli akademicy ale jako członkowie Czytelni do Rusinów przez odnowienie „Kółka słowiańskiego“, tudzież do kolegów techników przez uczęszczanie jako goście na posiedzenie „Kółka zachęty naukowéj.

Na bankiecie urządzonym przez t. z. „Komitet obywatelski“ ku uczczeniu powstania Styczniowego miał przemawiać kol. Adam imieniem urzędowéj niejako Czytelni a kol. Podkowicz imieniem opozycyi. W ostatniéj chwili upoważniła „urzędowa“ Czytelnia kol. Podkowicza, ażeby także w jej imieniu przemawiał, pomimo że przedtém o przyszłéj mowie kol. Podkowicza wyrażono się jako o „jadzie i truciźnie.“

I — o dziwo!, zamiast „jadu i trucizny“ wyszły z ust kol. Podkowicza, słowa wgóle niedaleko odbiegłe od przemówienia kol. Alagana. Od strony mianowicie strona przemówień obu była prawie identyczna, tylko kol. Podkowicz wskazał jeszcze pomniejsze środki, jakiemi młodzież polska powinna dążyć do osiągnięcia swych daleko sięgających celów. „Powinniśmy — mianowicie — uświadamiać wszystkie warstwy społeczne a głównie lud — niemniej powinniśmy tutaj w Galicyi dążyć do wyrównania żywotnej kwestyi ruskiej na zasadzie równouprawnienia obu narodowości.“ —

Na wspomnianym bankiecie przemawiał jeszcze imieniem Czytelni kol. Danieluk wnosząc wśród banalnych frazesów toast na cześć poległych w r. 1863/4; imieniem techników wzniósł krótki ale dobitnie wypowiedziany toast kol. prezes Rozwadowski na cześć „mężów czynu“ także imieniem młodzieży dublańskiej wzniósł bardzo podniosły toast kol. S.... na cześć emigracyi polskiej — swej garstki szlachetnych bojowników za wolność narodów i prawa człowieka od czasów legionów Dąbrowskiego aż prawie po dnie dzisiejsze.

III.

A teraz jeszcze słów kilka o sprawozdaniu Wydziału z r. 1888/9. Nawiasowo wypada nam naznaczyć, że sprawozdanie to w wielu razach nie licuje zupełnie z ustnem sprawozdaniem, które kol. Laszowski wypowiedział na walnem zgromadzeniu; i za które absolutoryum otrzymał.

Forma „wydrukowanego“ sprawozdania może zadowolić nawet bardzo wybredny gust, treść jest różnorodna. Sprawozdanie z rozmaitych czynności administracyjnych (n. p. zawiadowstwa czasopism i biblioteki) i sprawozdania kółek są wcale zadawalniające; kronika i statystyka Towarzystwa „Czytelni“ przekonywują o pracowitości b. prezesa kol. Laszowskiego — natomiast sprawozdanie z Wydziału z ogólnych jego czynności i rozwoju Towarzystwa należy do ciekawych wyskoków dobrego humoru i wybujałej fantazyi.

Podziwienia zaiste godną jest skromność Wydziału kol. Laszowskiego, który konstatuje dość delikatnie, że pozostawia „Czytelnię następcom“ jeżeli nie w rozkwicie, to w stanie normalnego rozwoju“ (str. 5). Jużto — jeżeli kiedykolwiek, to to napewne w zeszłym roku adm. mógł Wydział doprowadzić „Czytelnię“ do pewnego rozkwitu. Wiece w sprawie kółek; wiec z 9 i 10 Marca 1889 r. rozbudziły znaczny — żywiołowy ruch wśród młodzieży akademickiej we Lwowie, trzeba było pojąć ten ruch — zrozumieć go; w rezultacie zaś stanąć na jego czele, a wtedy nie potrzebowałby Wydział ciągle powoływać się na dawne prawo z r. 1879 dozwalające „Czytelni“ zabierać głos imieniem całej Lwowskiej młodzieży akademickiej (n. p. str. 15 i inne), bo nikt by jej prawa tego nie zaprzeczał; — protest przeciw „wiecowi“ i „list otwarty“ sprawiły to, że technicy i dublańczycy zerwali z „Czytelnią“ stosunki — wystąpiło z jej łona blizko połowa członków i w ten sposób utraciła „Czytelnia“ faktycznie prawo z r. 1879. Oto — pierwsza zła strona „protestu“ i „listu,“ ale nie koniec na tem.

Za prezesury kol. Breitera powstały w „Czytelni" dwa kółka naukowe t. j. „słowiańskie" i filozoficzne." które potrafiły wobec ospałości innych kółek, faktycznie zaogniskować ruch naukowy w „Czytelni" za łaskawem poparciem prof. Kaliny i Raciborskiego; „protest" i „list" sprawiły to, że zarządy tych kółek zerwały związki z „Czytelnią" i kółka te podupadły ogromnie; szczęście jeszcze że rozwinąło znaczniejszy ruch naukowy kółko literackie dzięki energii kol. Krceka. Nistety ostatnie to kółko o bardzo skromnym zakresie działanie nie mogło zesąpić i faktyczśie nie zastąpiło kółek słowiańskiego i filo ofìcznego — to też w ogóle ruch naukowy w „Czytelni" bardzo podupadł. Oto druga zła strona „protestu" i „listu."

Rozłam między młodzieżą akademicką postawił „Czytelnią" w bardzo dwuznacznym świetle; ujęły się za nią pisma konserwatywne „Czas" i „Przegląd;" zsolidaryzowsł się z Wydziałem kol. Laszowskiego słynny „Krużok akademiczeskij podczas gdy bractwo zerwało stosónki. Oto trzecia zła strona „protestu" i „listu". Nic nie pomoże wydziałowi, że zastrzega się solennie przeciw podejrzeniom sojuszu z konserwatystami fakt pozostaje zawsze faktem; chodzi o cenę jego przyczyn a te są „protest" i „list otwarty" Organ „Wydziału" — „list otwarty" lepiéj zrozmiały pisma konserwatywne, niżeli sami jego autorowie — poznały że z tego zawiązku łatwo może wyrosnąć coś — nie „narodowo-postępowego" — ale narodowo konserwatywnego;" lub też w gorszym razie — coś „humorystycznego." To ostatnie jest naw t prawdopodobniejsze, boć przecież enuncyacye takie — jak ucisk Polaków ze strony Rusinów w Galicyi; podawanie im mimoto bratniej dłoni, którą ci ciemięzcy odrzucają; platoniczne wzdychanie do jagiellońskiéj Polki bez wysłuchania zdania równouprawnionych narodów Litwy i Rusi i t. p.: rzeczy „prograwowe; bez żadnéj kwestyi należą do wybryków bujnéj fantazyi i stanowia integralną część humorystuyki polskiéj we Lwowie z r. 1889.

Niedziw że napisawszy taki humorystyczny program stronnictwa „narodow-postępowego", zamknąwszy oczy na fakta powyż wymienione — Wydział — nie majec nic innego do roboty — jak tylko administrowanie Towarzystwa rzucił się na to jedyne — pozostałe dlań pole i rzeczywiście doprowadził administracyą do porządku, tudzież zebrał znaczniejsze fundusze. Oto — jedyna korżyść, którą „Czytelnia odniosła za rządów zeszlorocznego Wydziału; w téj mierze słuszne są słowa sprawozdania „ze Wydział pozostawił Czytelnie następcom jeżeli nie w rozkwicie, to przynajmniéj na drodze normalnego rozwoju;" ponadto słowa te należą zarówno jak „list otwarty" do bujnych płodów fantazyi ich autora.

Do takich samychże płodów fantazyi lub dobrego humoru należy następujące zdanie o programie „Ogniska:" „pismo to to zrywą z kierunkiem patryotyczno historycznym, w obronie którego kilkakroćtysięcy poniosło śmierć męczeńską na polu bitwy, a jeszcze więcéj cierpiało i pomarło w więzieniach i na wygnaniu, monopolizuje dalej postęp, którz upatruje w potępianiu idei odbudowania utraconéj ojczyzny oraz w zerwaniu wszystkich nici łączących nas z przeszłością i raki zastąpić te mrzonki uczuciami dla pewnych sympatycznych dlań partyi zakordonowych i zagranicznych." W ten sposób pojął

Wydział kol. Laszowskiego programowe minimum „Ogniska"; nie myślimy ich zapatrywań na tém miejscu zbijać — redakcya „Ogniska" sama to uczynić potrafi; my musimy wyrazić tylko żal serdeczny dla tych, którzy zaiste niewiedzą co czynią i dokąd dążą.

„Że zapatrywanie naszego na dotychczasowy kierunek „Ogniska" powiada daléj Szanowny Wydział kol, Laszowskie nie dyktytuje gniew lub urazę, świadczy niedawno powzięta przez większość młodzieży politechnickiéj uchwałe, potępiające zapatrywanla szerzone w artykułach „Ogniska" (str. 27). Ależ koledzy — po co stroić w własne piórka tych którzy z wami „stosónki zerwali" i to dwókrotnie. Rzecz się tak miała. Na posiedzeniu „kółka zachęty naukowéj" na politechnice uznano „Ognisko" za organ „kółka," ale nieptzyjęto za swój, program, Ogniska. Z powodu pewnych punktów tegoż programu. Ostatnia ponadto uchwała zapadła większością 1-go tylko głsu; fakt ten nazywa się w sprawozdaniu „Czytelni" uchwałO większości młodzieży politechnickiéj potąpiającą zapatrywanie Ogniska" ! !!

Jesze jedną uwagę ośmielimy się zrobić. Niodawno — dawał kolega X. Y. jednemu z waszych „najwybitniejszych" 10 złr. w. a. za to ażeby mu z grubsza określił, co to jest socyalizm, niestety dla tego „najwybitniejszego" była to zupełnie terra ignota; po cóż więc pisać o „szlachetnych zapędach socyalistów," (str. 20) jeżeli o socyaliśmie nic a nic praniewiecie; z równą słusznością moglibyście pisać o ludziach na księżycu i t. p. rzeczach. Socyalizm jestto teorya społeczna, szlachta polega na fakcie orodzenia — cóżto więc znaczy „szlachtożercze zapędy socyalistów" — oto próbka waszéj znajomości rzeczy!!!

We Lwowie dnia 19. Stycznia 1890. r.

X.

Ryga, *Styczeń, 1890.*

Wśród różnolitéj co do swego narodowościowego składu ludności miasta Rygi przemieszkuje około 10000 Polaków; z braku odpowiednich materyałów trudno mi jest podzielić tą ogólną liczbę podług zajęć ścisłych liczb pszytoczyć nie mogę. lecz ogółem biorąc rzemieślnicy i robotnicy przeważają, inteligencyi naszej jest tu mało. W ostatnich czasach z okazyi reformy sądowej i nakazu używania w tej procedurze języka „państwowego“ sporo Polaków przyjechało na posady by popierać za ruble zamiary rządu na kresach; są to karyjerowicze o strasznie niskim umysłowym poziomie. Nie możemy się spodziewać od tych Polaków, którzy dziś odgrywają rolę, jaką dajmy na to, przy dawniejszej centralizacyjnej polityce Austryi spełniali Czesi i wygrzebują węgle nie dla siebie, by dodatnio wpłynęli na nasze życie umysłowe. Co prawda, to ten brak pomiędzy nimi lepszego elementu jest może faktem pocieszającym dla nas; wybirki przyjechały — co lepsze widocznie wolało pozostać w kraju.

W Rydze, jak wam wiadomo jest Politechnika, wyższy zakład naukowy, jakiego Kongresówka nie posiada. Ci więc Polacy, dla których język niemiecki nie jest obcy przyjeżdżają tu po naukę. Na Politechnikę chodzi przeszło 200 Polaków. Większość ich należy do dwóch istniejących tu polskich korporacyi, mała zaś zaledwie garstka stoi po za ich obrębem. Korporacye te „Arkonia“ i „Welecja“ wzorowane są co do zewnętrznych swoich oznak na zagranicznych korporacjach niemieckich — na wewnątrz jednak różnią się od nich o całą nieskończoność! — O burszeryi próżniactwie, pijaństwie i pojedynkach, — tych ozdobach niemieckiego „bursza“ — dawno tu już zapomniano, — chybaby jeszcze, w niemieckich korporacjach śladów tego szukać należało.

Dziś ogół pracuje i myśl poważna czynem poparta nieraz kłóci spokój drzemiącego filistra z „Auszry,“ i w oczy kole zaszą tutejszą arystokrację polską. — Faktem niemile zrazu rzucającym się w oczy jest to że studenci Polacy podzieleni są na dwie grupy. Dawniej egzystowała tu jedna tylko korporacja polska „Arkonja“ i koncentrowała w sobie całą młodzież polską. — Gdy wzrosła do liczby stukilkudziesięciu członków — nastąpił rozdział i powstała „Welecja.“ — Przyczyny tego rozdziału nie należy jednak upatrywać w tradycyjnej naszej niezgodności. Fakt ów ma głębokie powody racjonalne nawet — należy tylko zbadać kwestję bliżej przed wydaniem wyroku. — Przed założeniem Arkonii t. j. przed górą 10 laty studenci Polacy w Rydze przedstawiali obraz nędzy i rozpaczy pod względem prowadzenia się i umysłowego rozwoju. Kilku lepiej myślących pocniosło wtedy myśl założenia własnej, polskiej korporacyi. — Udało im się to — wkrótce młodzież polska ujrzała się ujętą w karby, — gdyż nowozałożona „Arkonja“ baczną uwagę zwracała na prowadzenie się i moralność swych członków. Od tego czasu datuje się upadek bezmyślnego burszowskiego życia.

Założyciele Arkonii pomyśleli także o tem by dać kierunkowi temu trwałe podstawy. Wówczas jeszcze hasłem naszem była „praca organiczna“ tę też wywiesiła Arkonja na swoim sztandarze — i statuty i hasła swe obwarowała paragrafem uniemożliwiającym ich zmianę, gdyż na to potrzeba było zgody 9/10 ogółu członków czynnych. — Wkrótce jednak naród spostrzegł że „praca organiczna“ — dłań nie wystarcza zabrzmiały nowe hasła — nowe prądy przebiegły społeczeństwo. — Arkonia razem z innemi niemogła postępować, paragrafów przykuwał ją do miejsca. — Wewnątrz niej powstały partje, walki i burze — nic jednak zrobić nie było można — gdyż naturalnie nie było dziewięciu dziesiątych lepiej myślących. Wreszcie postanowiono doprowadzić do jakiego okolwiek modus vivendi zapomocą porozumienia się i wzajemnych ustępstw obu partyi. Po długich debatach, okazało się że niema innego wyjścia — jak tylko przez rozdział.

W ten sposób powstała nowa korporacja polska: „Weleeja.“ Dziś werbują się członkowie Arkonii powiększej części z pomiędzy synów zamożniejszej szlachty, w skład zaś Welecji wchodzą synowie szlachty drobniejszej, fabrykantów, przemysłowców i kupców. Obie korporacje liczą dziś po stu blizko członków. Welecja jest nawet liczniejszą od swojej poprzedniczki. Jedni i drudzy zaś starają się stosunki wzajemne możliwie zacśaemi uczynić. O bezwzględnej zgodzie nie może być mowy — choćby tylko z powodu różnicy przekonań.

Orginalnem zjawiskiem jest bal wydawany corocznie przez Arkonję na korzyść kasy stypendjalnej. Cała baronerja niemiecka, wszystkie wysokie urzędowe figury, cała śmietanka towarzystwa polskiego, niemieckiego i rossyjskiego otrzymuje nań zaproszenia. Tylko hrabiny, księżny i gubernatorowe figurują na liście gospodyń balowych — zresztą hołota, może sobie patrzeć przez okna — ad hoc niezasłonięte.

Tak jedna jak i druga korporacja, posiadają bibljoteki z dzieł polskich złożone (w każdej około 3000 tomów), czytelnie w których się prawie wszystkie pisma polskie, znajdują kasy stypendjalne, kuchnie własne, dające możność korzystania uboższym z bezpłatnych obiadów, — posiedzenia naukowe na które składają się liczne odczyty e. t. c Naturalnie jednak harakter takich naukowych posiedzeń i odczytów jest różnym w każdej korporacyi.

W końcu ubiegłego półrocza odbyła się tu uroczystość poświęcenia kaplicy prawosławnej wystawionej naprzeciwko dworca kolei Dynaburskiej na pamiątkę cudownego wyratowania pod Borkami carskiej rodziny. — Na uroczystość tę „pozwolono“ czyli po polsku mówiąc: kazano wystąpić w paradzie wszystkim „Vereinom“ niemieckim cechom, stowarzyszeniom wszelkich narodowości i studenckim korporajom — którym dano w całym tym korowodzie naczelne miejsce.

Cóż było robić? Poszli — i śród huku dział pośród błota i zima przez kilka godzin napawać się musieli widokiem „samowarka,“ (gdyż taki kształt ma owe arcydzieło sztuki architektonicznej).

Ze względów łatwych do zrozumienia — nie możliwem mi jest dostarczyć Wam bliższych co do tego wszystkiego szczegółów, zdaje mi się jednak że krótka ta charakterystyka dać już może niejakie pojęcie o naszem życiu i naszych sto-

Rozwiązanie „Czytelni akademickiej".

L. 126. Do Szanownego Stowarzyszenia Czytelni akademickiej na ręce p. Ernesta Breitera jako prezesa w Krakowie. Wysokie c. J. Prezydyum Namiestnictwa reskryptem z dnia 15 Lutego 1890 L. 1484/pr. na mocy §. 24 ustawy z dnia 15 Listopada 1867 Nr. 134 Dz. p. p. rozwiązało Stowarzyszenie „Czytelni akademickiej" z powodów, że Towarzystwo to jako niepolityczne dopuszczało się w ostatnich czasach kilkakrotnie przekróczeń swego zakresu działania urządzając zgromadzenia i zebrania, na których dyskutowano kwestye polityczne i społeczne, a mianowicie, że na odbytem w dniu 20 Paźdź. 1889 roku walnem zgromadzeniu Czytelni akademickiej pojedynczy członkowie w mowach kandydackich rozwijający poglądy o przyszłej działalności Towarzystwa, omawiali kwestye polityczne, co dało powód do rozwiązania Zgromadzenia przez obecnego komisarza policyi, tudzież, że na następnem zaraz Zgromadzeniu w dniu 25 Paździer. 1889 podobnież dotykano kwestyj politycznych i społecznych w przemówieniach kandydatów na prezesa Czytelni, oraz że na tygodniowem zebraniu w dniu 11 Listopada 1889 w odczycie „Błędy naszej polityki" i wreszcie na wieczorku w d. 24 Stycznia b. r. urządzonym przez Stowarzyszenie Czytelni akademickiej prelegenci omawiali w odczytach najżywotniejsze kwestye socyalno - polityczne. O czem c. k. Dyrekcya policyi zawiadamia pana jako prezesa rzeczonego Stowarzyszenia z oznajmieniem, że przeciw niniejszemu zarządzeniu przysługa Stowarzyszeniu Czytelni akademickiej prawo rekursu do Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznynh w przeciągu dni 60 ciu, licząc od dnia otrzymanego o tem zarządzeniu zawiadomienia. Kraków dnia 17 Lutego 1890. C. k. radca dworu i dyrektor policyi Englisch m. p.

Do młodych.

Świat strupieszał z wierzchu, zgnił,
W pasożytne porósł pleśnie,
A co młode, pełne sił
To pod nimi drzémie we śnie.
Liść, co warstwą legł zbutwiałą
Rosnąć darni nie przeszkodzi,
Świeże pędy płaszcz jesieni
Zerwą, zrzucą z siębie śmiało,
Żądne ciepła i promieni
Kwiatem strzelą. — Bracia młodzi!
Rozerwijmy pleśni szaty!
Ocknie się z letargu świat,
Nowe słońce, nowy ład
Wyda złote życia kwiaty.

Niech z nas każdy wziąwszy młot
Stary gmach rozburza stalą;
Gdy go wspólne siły zwalą
Wolny będzie skrzydeł lot.
I ty starcze ujm kilofa
I niszcz dziś, coś wczoraj wzniósł,
Kto nie idzie, ten się cofa,
Stare musi upaść w gruz!
A więc daléj, daléj z nami
Zwalać, aby wznosić, chodźcie!
Co? nie chcecie? — więc precz z drogi,
Naszéj ścieżki nam nie grodźcie,
Śpijcie w stare wierząc bogi
Nowych pójdziem szukać sami.

Splećmy dłonie! niech się stworzy
Łańcuch nad widnokres szerszy;
Splećmy dłonie! — niechaj pierwszy
Na miłość rękę złoży
A ostatni w liczbie bratniéj
Na równości niech się zeprze:
To przebiegnie wzdłuż łańcucha
Cudotwórczy gromów prąd
I zakwitnie życie lepsze,
Błyśnie dzień słoneczny ducha
I opadnie z świata trąd.

Młodzi! siłą bark Samsona
I śmiałością Prometeja
Prężcie w niebo swe ramiona
Kędy gwiazdą lśni nadzieja
Lepszéj doli i przyszłości.
Śmiało lećcie, śmiało bieżcie
Orłów drogą, jak najprościéj,
Aż ujmiecie niebo wreszcie
Dla łaknącéj go ludzkości!

Spojrzcie wkoło: oto blizko
Wre mrowisko.
W górze władce i kapłany,
W dole ciemny tłum roboczy,
Podły, nędzny, spracowany
Z cichą klątwą w jarzmie kroczy
Patrząc, jak mu trudów plon
Zabierają, kradną
Ci, co wgórze władną
Gdy głodem mrze on!
Braci młoda! gromy kuj
Strąć nimi ciemięzce,
A po klęsce
Niech dla wszystkich równy będzie pracy znój!
Oto świt maluje wschód
Przejrzał lud, zniknął głód
I największy stał się cud:
Uszczęśliwion ludzki ród!

M. S.

* * *

Ona umarła — spoczywa na białéj pościeli,
W koło stroskani domowi i słudzy stanęli.

Smutni stanęli, bo życia już nic w niéj nie zdradza,
Grobów już nad nią okrutna poczyna się władza.

Piszczki i płaczki, choć jęczą i dziki śpiew nucą
Płaczą daremnie — leżącéj, do życia nie wrócą.

Idźmy — ci rzekli, co onę najbardziéj kochali
Chrystus jedynie ze śmierci ją objęć ocali.

Poszli szukając, a ścieżki ich łyły ciernisté
Poszli wołając: o wskrześ ją! ach, ocal ją, Cryste!

Poszli wierzący — wrócili zwątpiali i chorzy;
Poszli napróżno — sam cierpi na krzyżu Syn Boży.

Zmarli w rozpaczy, bo myśl im zatruła konanie,
Że bez Chrystusa leżąca już nigdy nie wstanie.

Słudzy, nie wierzcie! choć Chrystus pochowan w mogile
Ona ożyje w gromowéj piękności i sile.

Słudzy nie wierzcie. bo oto wnet wyjdzie z pod strzechy
Mesyarz w siermiędze i zmarłéj przebaczy jéj grzechy.

Męką krzyżową występne jéj życie okupi,
Zdejmie z jéj czoła ten całun ohydny i trupi.

Piszczki i płaczki precz każe wypędzić z komnaty,
Każe służebnym w godowe ustroić ją szaty.

Dłoń jéj uchwyci, ramieniem jéj wesprze ramiona
Powstań — wyrzecze — nie martwa lecz tylko uśpiona.

M. S.

TADEUSZ STERNAL.

Oblężenie Kamieńca w powieści i historyi, studyum historyczno literackie, Lwów 1890 r.

Szeroko i daleko wsławił Henryk Sienkiewicz swe imię przez wydanie trzech znanych powszechnie powieści historycznych wiele o nich pisanych i mówiono, rozwinął się cały spór o stosunku powieści historycznéj do saméjże historyi — a przecież niemożna posiedzieć jakoby przedmiot ten został już wyczerpany; dlatego z wdzięcznością przyjąć należy każdą naukową rozprawę do tego przedmiotu odnoszącą się. Właśnie niedawno opuściła prasę rozprawka p. Tadeusza Szternala, członka seminarium prof. Liskego p. t. „Oblężenie Kamieńca w powieści i historyi;" (Przegląd ... 1 89 r. Nr. 281 i w osobnéj odbitce). Jetto ak ... tytuł ... „studyum historyczno-literackie", należy więc tak dobrze do historyi — jak i do literatury; w obu więc kierunkach rozpatrywać należy.

Jako praca historyczna — zawiera rozprawa pana Szternala wiele ciekawych szczegółów, ale nie można uważać jéj za wyczerpujące przedstawienie Kamieńca z r. 1672; bo autorow łównie hodziło o „wskazanie źródeł historycznych jakie zna Sienkiewicz przed opisem oblężenia Kamieńca (str. 12). O ty h źródłach mówi autor dość obszernie (str. 13 — 16); czy jednaże one wystarczają do wyczerpującego — historycznego opi ania oblężenie Kamieńca — na to chyba nie trudno odpowiedź A prz cież obowiązkiem autora „Oblężenia Kamieńca w histo-y i i powieści" było także ile możności dokładne, źródłowe. suche prawie opisanie tegoż oblężenia.

Lepiéj już przedsstwia się część literacka rozprawy p. Stełnala; autor w kilku zdaniach skreśla polemika Brandese i T. i ne'a z Sienkiewicza; wiele i wcale trafnie mówi o obowiązkach prawach powieściopisarza historycznego; sili sie nawet na własne w téj mierze poglądy, chociaż zresztą mało jest orginal nym. Fakt że część literacka omawianej rozprawy lepszą jest od historycznéj, że zresztą cała rozprawa należy w ogóle więcéj do do zakre u literatury, niżeli do historyi, skłania nas do twierdzeniaj że p. Sternal więcéj ma wolności literackich niżeli historycznych.

Jeszcze jedno zachodzi pytanie, czy i jaką miał autor na oku przy pisaniu swéj rozprawy tendencyą? Sienkiewicz w Wołodyjowskim przedstawił kompletnego bohatera w guście prawie klasycznym; wojownika który nietylko że swój obowiązek nader zaszczytnie spełnił, ale ponadto dobrowolnie zagrzebał się pod gruzami powierzonego posterunku — prawdziwy „Hektor Kamienieckí "

Historya — jak wykazuje p. Sternal odziera p. Wołodyowskiego z téj idealnéj szaty w jaą ubrał go Sienkiewicz; dzielny był to żołniez, ale daleki od tego, ażeby — niewiedzieć prawda dlaczego — zagrzebać się pod gruzami zdobytedgo przez nieprzyjaciela zamku. Dlaczego Sienkiewicz wyidealizował postać swego bohatera — wiemy dobrze; wie także autor "Oblężenia" — bo chciał korzystnie przedstawić butną szlacptu polską (str. 42 — 43). Historya Wołodyjowskiego przeczy takiemu wyidealizowaniu szlachty przeczy mu wrzeszcie cały szereg faktów dziejowych, a zrzecież p. Sternal twierdzi stanowczo, że: „Wiele bardzo wiele zyskała na tém (wyidealizowaniu Wołodyjowskiego) tendencya autora trzech powieści idealizująco szlachtę ale przedewszystkiém zyskał cyytelnik (str. 43.) czy na afedie? — to za mało — a więc także na tendencyi; takie jest zapatrywanie autora „Oblężenia". Czy słuszno — nie będziemy odpowiadać p. Sternalowi wprost, odwołmy się tylko doń jako do historyka; a cóż na to powie literatura — tyle chyba, że powieści pisarz historyk nie powinien idealizować tego co nie jest idealne w hittoryi.

Kaźmierz Józef Gorzycki.

Do kwestyi wierzeń ludowych

w siłę leczniczą roślin.

Otrzymaliśmy następujące pismo;

Racjonalny empiryzm, jaki dziś panuje w medycynie, znajduje niewyczerpane skarby w niekrytycznem doświadczeniu całych pokoleń ludowych. Praca lekarzy rossyjskich świetnie sprawdziła tę prawdę. W literaturze naszéj znajdujemy zbyt szczupłe dane co do wyobrażeń ludu o sile leczniczéj rozmaitych przedstawicieli świata roślinnego. Bliższe zbadanie tych wierzeń i wyobrażeń ważnych nietylko dla farmakologii, lecz także i dla hygienicznego stanu ludu i wogóle dla ludoznawstwa, jest rzeczą zbyt zaniedbaną niestety, przez naszą inteligencyję.

Pierwsza część tej pracy, t. j. zebranie surowego materjału musi być podjęta przez mieszkających na prowincyi, gdyż bezpośrednia styczność z ludem jest niezbędnym warunkiem odnośnych obserwacyj; w pracy tej zarazem musi wziąć udział wielu ludzi, gdyż tylko zrzeszone usiłowania pozwolą zebrać odpowiedni materyał. Z tych więc względów ośmielamy się zwrócić do Was z prośbą o skłonienie swych znajomych do wypełnienia podanych poniżej szematów i przesyłania tychże.

(Kwestjonaryjusz).

1. Miejsce obserwacyi.
2. Nazwa rośliny (i jej synonimy przez lud używane).
3. Jaka część rośliny używa się jako środek leczniczy.
4 Czy nie przywięzuje lud znaczenia do czasu kiedy się roślina zbiera, lub miejsca gdzie się zbiera.
5. Czy lud nie robi jakiej różnicy między rozmaitemi odmianami tej rośliny.
6. W jaki sposób przyrządza się z niej lekarstwo?
7. Przeciw jakim cierpieniom bywa ono używane?
8. Czy przy użyciu lekarstwa praktykują się jakie rękoczyny (mięsienie, zmiana pozycyi i s. p.)
9. Czy skuteczność lekarstwa jest warunkową jakiemi specyalnemi wskazówkami co do nastroju ducha, miejsca lub czasu (n. p. odmówić modlitwę, pić w lesie, nocą).

Odpowiedzi choćby pozornie, najbłachsze przesyłać należy pod adresem: *Warszawa, Red. miesięcznika* **„Zdrowie"** *Sto-Krzyzka 25.*

(Jeśli zauważono użycie środków leczniczych z innego królestwa przyrody — prosimy również o wykazanie tych).